

Katechezy przed Mszą świętą

Diecezja Zamojsko-Lubaczowska

Rok duszpasterski 2021/2022

Cz. 3 - „Połani w pokoju Chrystusa”



**Eucharystia
daje życie
2019 – 2022**



Zamość 2022

Redakcja: ks. dr Piotr Spyra, Aneta Golba

Korekta teologiczna: ks. dr Michał Maciołek

Korekta językowa: Joanna Suszko

Wydział Duszpasterstwa Ogólnego Kurii Diecezjalnej w Zamościu

Zamość 2021/2022

Za pozwoleniem Biskupa Diecezjalnego Mariana Rojka.

Słowo Biskupa Diecezjalnego Mariana Rojka wzywające do podjęcia dzieła niedzielnych katechez dla wszystkich wiernych

Drodzy Duszpasterze i Wierni Diecezji Zamojsko-Lubaczowskiej

Trzyletni program duszpasterski dla Kościoła w Polsce o Eucharystii na lata 2019-2022 wzywa nas do odkrycia największego daru, jaki ma Kościół – żywej obecności Jezusa Chrystusa pośród nas w sakramentalnych znakach chleba i wina. Zdajemy sobie sprawę, że Kościół żyje dzięki Eucharystii, dlatego powinniśmy na nowo poznać, zrozumieć, pokochać i żyć Mszą Świętą.

Odpowiadając na to wezwanie, a jednocześnie wielką potrzebę dzisiejszych czasów, gorąco zachęcam do kontynuacji dzieła krótkich katechez czytanych przed niedzielnymi Mszami, które mają na celu odkrycie znaczenia Eucharystii w naszym chrześcijańskim życiu. Niech nikt nie poskąpi czasu i zaangażowania dla odnowienia w naszej diecezji eucharystycznej pobożności.

Już dziś dziękuję za odpowiedzialne podjęcie dzieła katechez i to pogłębianie naszej wiedzy religijnej, przekładającej się na świadectwo życia oraz błogosławię wszystkim w Imię Ojca, i Syna, i Ducha Świętego.



+ *Marian Rojek*
+ Marian Rojek
BISKUP ZAMOJSKO-LUBACZOWSKI

1. Założenia programu duszpasterskiego KEP 2019-2022

Trzyletni program duszpasterski Kościoła w Polsce na lata 2019-2022 ma na celu odkrycie Eucharystii jako sakramentu, który daje życie. Jego założeniem jest to, by wierni odkryli różne wymiary tego sakramentu, koncentrując się w kolejnych latach na Eucharystii jako tajemnicy wyznawanej (2020 r.), celebrowanej (2021 r.) oraz tajemnicy postania i chrześcijańskiego życia (2022 r.).

2. Realizacja w diecezji

W związku z założeniami programu, pragniemy wspomóc nasz diecezjalny Kościół cyklem katechez, które mają uwrażliwić wiernych na ten ważny temat. Jest to forma katechizacji dorosłych, o którą od dłuższego czasu dopominają się dokumenty Kościoła, np. *Catechesi Tradendae* 43: „Dlatego ich wiara winna być [...] stale oświecana, wzmacniana i odnawiana, aby przeniknęła całą działalność doczesną, za którą są odpowiedzialni. Aby zaś katecheza mogła być tak skuteczna, powinna być ciągła; będzie bowiem rzeczywiście daremna, jeśli zatrzyma się na samym progu wieku dojrzałego...”

Zauważając zjawisko „analfabetyzmu religijnego” wśród osób dorosłych, ignorancji w stosunku do podstawowych prawd wiary, liturgii i moralności chrześcijańskiej, w trzyletnim cyklu duszpasterskim chcielibyśmy zaproponować katechezy, które będzie można głosić przed każdą niedzielą Mszą św. w każdej parafii.

3. Charakterystyka katechez

Przygotowane katechezy charakteryzują się następującymi cechami:

1. **Zwiężłość** – katecheza powinna trwać do 10 minut i syntetycznie wyrazić dany temat;
2. **Prosty język** – katechezy mają poruszyć temat w taki sposób, by każdy dorosły mógł go zrozumieć;
3. **Konkretność** – katecheza powinna przekazać prawdy wiary w oparciu o źródła teologiczne;
4. **Wymiar ewangelizacyjno-katechetyczny** – treści powinny pobudzać do żywej wiary i pogłębiać jej rozumienie w wymiarze intelektualnym, liturgicznym, katechetycznym i życiowym;
5. **Przełożenie na życie** – katecheza powinna kończyć się wezwaniem do jakiegoś konkretnego: modlitwy, uczynku wiary itp.

SPIS TREŚCI

1. Czym jest ofiarowanie?
2. Ofiara najdoskonalsza
3. Przedziwna wymiana – dostajesz w zamian tylko to, co oddasz
4. Ofiara z naszego życia
5. Co tak naprawdę jest nasze?
6. Ofiara pustych rąk
7. Ofiara cierpienia. Dlaczego cierpimy?
8. Ofiara cierpienia ze skutków naszej grzeszności
9. Ofiara cierpienia w intencji innych
10. Ofiara z darów materialnych
11. Ofiara „dla księdza”
12. Modlitwa nad darami
13. Prefacja
14. Święty, święty...
15. Anamneza
16. Epikleza konsekracyjna
17. Epikleza komunijna
18. Transsubstancjacja
19. Modlitwy eucharystyczne
20. Modlitwy wstawiennicze
21. Doksologia i „Amen”
22. Ojcze nasz – modlitwa doskonała
23. Embolizm
24. Znak pokoju czy sam pokój?
25. Baranek Boży, który gładzi grzechy świata
26. Procesja komunijna
27. Jak dobrze przeżyć Komunię świętą?
28. Spotkanie z żywym Bogiem
29. Spotkanie z Bogiem, który jest miłością
30. Komunia jednoczy mnie z Bogiem
31. Komunia mnie przemienia
32. Godny czy niegodny przebaczenia?
33. Komunia oczyszcza nas z grzechów
34. Komunia jako lekarstwo na rany grzechów
35. Komunia radości i problemów
36. Komunia w modlitwie, w życiu i w Eucharystii
37. Owoce zjednoczenia z Jezusem
38. „Amen” – zgoda na to, co mi daje Bóg
39. Złączony w śmierci, złączony w Zmartwychwstaniu
40. Pokarm nieśmiertelności
41. Komunia przywraca utracone siły duchowe i fizyczne
42. Komunia duchowa
43. Zjednoczenie z braćmi
44. Zjednoczony z Jezusem, dla innych mam stać się Jezusem
45. Dziękczynienie i adoracja
46. Rozesłanie

1. CZYM JEST OFIAROWANIE?

Ofiarowanie to złożenie czegoś, co uważamy za swoje jako dar dla kogoś. Właśnie tak przyjęto się nazywać obrzęd Mszy świętej, w trakcie którego kapłan przygotowuje chleb i wino, wierni śpiewają pieśń, a w niedzielę zbierana jest kolekta, czyli tzw. taca. Ofiarowanie to nie jedyna nazwa tej części Mszy świętej. Nowe dokumenty liturgiczne nazywają ją przygotowaniem darów. Ponieważ w tym obrzędzie dzieje się tak wiele ważnych rzeczy, a my nie zawsze potrafimy to dostrzec, będziemy próbowali krok po kroku odkryć jego tajemnice i nauczyć się go dobrze przeżywać. Dziś zajmiemy się tym, że Bóg traktuje nas bardzo poważnie i zaprasza do zaszczytnej współpracy przy swojej świętej liturgii.

Nie mamy wątpliwości, że liturgia, podobnie jak każda modlitwa, jest przede wszystkim inicjatywą i dziełem Boga, które dokonują się przy naszej niewielkiej pomocy. Nie możemy nigdy pomylić tych proporcji, ponieważ gdy uznamy, że to człowiek jest tym, który tworzy liturgię, wówczas niesłusznie będziemy przypisywać skuteczność lub nieskuteczność działania Eucharystii księdzu i wspólnocie zgromadzonej na Mszy św. I choć podczas Eucharystii najbardziej widoczne jest dla nas działanie księdza, to jednak cała sztuka dobrego przeżywania Eucharystii polega na tym, aby próbować odkrywać, co w tym czasie robi Bóg oraz co mam robić ja. Właśnie w tym kluczu, w kluczu misterium, czyli tajemnicy która się dokonuje w rzeczywistości duchowej, choć wyrażonej ludzkimi gestami, spójrzmy dziś na to, co się dzieje podczas obrzędu przygotowania darów.

Podczas ofiarowania kapłan składa w ofierze Bogu przygotowane wcześniej chleb i wino. Potrzebne są one jako materia, która dzięki działaniu Ducha Świętego za kilka chwil stanie się Ciałem i Krwią Chrystusa. Zanim jednak ksiądz wyciągnie nad nimi ręce i wypowie słowa konsekracji, zarówno chleb, jak i wino są najpierw unoszone przez kapłana jakby do nieba. Następuje wtedy specjalna modlitwa, która wyraża to, co się dzieje w rzeczywistości duchowej, że leżące na ołtarzu chleb i wino zostają właśnie wyłączane z użytku świeckiego i oddane na własność Bogu. Od tego momentu nikt inny nie może już sobie rościć prawa do własności tychże darów, jedynie Bóg. Dar staje się darem w pełnym tego słowa znaczeniu. Do tej pory było to moje, teraz już jest oddane Bogu, do Jego pełnej dyspozycji. Bóg może z tym zrobić wszystko, cokolwiek zechce.

Dotykamy w tym miejscu jednego z najistotniejszych aspektów naszego udziału w Eucharystii. Chodzi mianowicie o przynoszenie swoich darów, oddawanie ich Bogu na własność i przyjęcie tego, co Bóg z nich czyni. Bóg nie jest kimś bezdusznym, kto chce ograbić nas z naszych rzeczy. Gdy zaprasza nas, abyśmy coś Mu oddali na własność, w zamian – jako Ten, który jest Miłością – chce dać nam coś lepszego, coś co będzie przez Niego przemienione, pomnożone i najbardziej potrzebne nam w danym czasie. Przynosząc coś ludzkiego, otrzymujemy w zamian coś, co jest Boże, a namacalnym znakiem i największym dowodem tego jest przemiana przyniesionego przez nas chleba i wina, w Ciało i Krew Chrystusa, które Bóg nam daje w darze, w odpowiedzi na nasz skromny dar. Dlatego chcemy dziś nauczyć się tej pierwszej

ważnej zasady przeżywania momentu ofiarowania: przynoszę Bogu coś, co uważam za swoje, a otrzymuję w zamian to, co jest Jego. To jest właśnie cud przedziwnej wymiany: nasze ludzkie, ułomne, grzeszne, słabe i niedoskonałe dary dla Boga, zmieniają się w dar Boga dla nas: dar idealny, doskonały i dopasowany do każdego z nas. Jest nim w pierwszej kolejności Komunia Święta, czyli owoc przemiany chleba i wina w Ciało i Krew Chrystusa oraz wszelkie niezliczone duchowe bogactwa, które się w niej kryją.

Naucz się dziś tak przeżywać moment ofiarowania, aby nie była to jedynie modlitwa księdza, składającego w ofierze Bogu chleb i wino, lecz by to był czas, w którym oddajesz na własność Bogu coś, co jest dla ciebie ważne, czym dziś żyjesz: twoje radości i problemy; to, co masz aktualnie w twoim sercu. Złóż to Bogu w duchowej ofierze. Oddaj Mu to na własność i czekaj cierpliwie, co On z tym zrobi. W Niebie żadna duchowa ofiara nie ginie. Być może właśnie dlatego nie doświadczamy skuteczności i owoców Mszy świętej, bo nie umiemy dzielić się z Bogiem tym, co przeżywamy, albo po prostu nie wierzymy, że jest On dobry i zawsze przemieni nasz dar w to, co dla nas najlepsze. Jak to jest u ciebie? Podzielisz się dziś z Bogiem tym, co jest w twoim sercu? Wierzysz, że On odda ci to „miarą utrzęsioną”, czyli ze stokrotnym zyskiem dla ciebie?

2. OFIARA NAJDOSKONALSZA

Jedną z nazw Mszy świętej jest „Najświętsza Ofiara”. W dzisiejszej katechezie spróbujemy zastanowić się nad każdym z tych słów, a więc co to jest ofiara, dlaczego jest najświętsza, kto komu ją składa i jaka jest w tym nasza rola? Kiedy to wszystko poukłada się w naszym sercu, będziemy zupełnie inaczej przeżywali zarówno sam moment ofiarowania, jak i całą Mszę świętą.

Zastanówmy się najpierw, jak rozumieć słowo „ofiara”. Mówiąc najprościej, jest to mój dar dla kogoś, coś co wymaga ode mnie pewnego wyrzeczenia. Ofiara nie jest darowaniem komuś tego, co mi zbywa, co jest mi niepotrzebne lub nie ma dla mnie większego znaczenia. Ofiara to dar, którego cenę odczuwam. Ofiary składamy najczęściej tylko tym, których uważamy za osoby ważne w naszym życiu, tym których kochamy. Wówczas, pragnąc dobra tych osób, nie patrzymy na cenę, na trud, czy nawet – jeśli zajdzie taka potrzeba – na cierpienie, które trzeba wtedy ponieść. Po prostu chcemy tym darem uszczęśliwić bliską nam osobę.

Jeśli za ważną i bliską mi osobę uznam Boga, z miłości do Niego będę chciał złożyć Mu w darze coś, co Go uszczęśliwi, nawet wówczas, gdy będzie mnie to sporo kosztować. W każdej epoce historii zbawienia, kiedy ktoś chciał wyrazić Bogu swoją wdzięczność, poprosić o pomoc lub przeprosić, czy wynagrodzić za coś, oprócz swojej modlitwy składał w darze to, co w danej epoce i kulturze uważane było powszechnie za wartościowe. Na początku były to przeważnie dary materialne: ofiary ze zwierząt, srebra i złota, pokarmy i napoje. Pan Bóg przyjmował te ofiary, ale jednocześnie systematycznie uczył swój lud i pokazywał, że o wiele cenniejsze w Jego oczach jest serce tego, kto składa ten dar, czyli prawdziwe intencje i motywacje darczyńcy.

Gdy Izraelici składali hojne, ale nieszczerze ofiary ze zwierząt, Bóg w bardzo surowych słowach powiedział: *„Co mi po mnóstwie waszych ofiar? Syty jestem całopalenia kozłów i łożu tłustych cielców. Krew wołów i baranów i kozłów mi obrzydła. Przestańcie składania czczych ofiar! Obrzydłe Mi jest wznoszenie dymu, święta nowiu, szabaty, zwoływanie świętych zebrań... Nie mogę ścierpieć świąt i uroczystości. Gdy wyciągniecie ręce, odwrócę od was me oczy. Choćbyście nawet mnożyli modlitwy, Ja nie wysłucham. Ręce wasze pełne są krwi. Obmyjcie się, czyści bądźcie! Usuńcie zło uczynków waszych sprzed moich oczu! Przestańcie czynić zło! Zaprawiajcie się w dobrem!”* (Iz 1,11.13.15-17a)

Czytając to napomnienie sprzed kilkudziesięciu wieków przekonujemy się, że Bóg nie potrzebuje materialnych darów, ponieważ wszystko należy do Niego. *„Pańska jest ziemia i wszystko, co ją napętnia”* (Ps. 24). Bóg nie chce też darów nieszczerych, od kogoś, kto ma brudne ręce i składa dar z nieszczerych motywacji. Jedynym darem miłym Bogu może być coś, co wypływa z naszego serca (dar duchowy) oraz coś, co będzie złożone z czystymi intencjami, jako wyraz bezinteresownej miłości, a nie próba załatwienia swoich spraw.

Jak się domyślamy, żaden człowiek nie jest w stanie złożyć Bogu takiego daru i godnie odpowiedzieć na Jego miłość. Poza nami samymi, słabymi i grzesznymi oraz naszą niedoskonałą

i interesowną miłością, nie mamy Bogu nic więcej do zaoferowania, bo wszystko inne jest Jego. Kto zatem mógłby złożyć Bogu ofiarę doskonałą i godnie odpowiedzieć miłością na miłość?

Jedyną taką osobą jest Jezus Chrystus – doskonały Bóg i prawdziwy człowiek. Jego miłość jest czysta, Jego dar z siebie jest doskonały, a Jego ofiara na krzyżu jest największym dowodem tej miłości. Co wspólnego z tą ofiarą Jezusa ma Msza święta? To, co dzieje się od wieków wewnątrz Trójcy Świętej i co wydarzyło się dwa tysiące lat temu podczas Triduum Paschalnego, w naszej epoce historii zbawienia dzieje się również na wszystkich ołtarzach świata, kiedy sprawowana jest Eucharystia, czyli najświętsza i najdoskonalsza Ofiara.

Oznacza to więc, że w czasie Mszy Świętej Jezus zaprasza nas, abyśmy do Jego doskonałej modlitwy do Ojca dołączyli wszelkie nasze niedoskonałe modlitwy. On sam wtedy łączy je ze swoją jedyną doskonałą ofiarą, a dzięki temu zjednoczeniu nasze niedoskonałe dary stają się czyste, piękne, przyjęte i godne Ojca. Widzialnym znakiem tego zjednoczenia jest moment Mszy świętej, kiedy podczas przygotowania darów ksiądz dolewa do wina kropelkę wody, łącząc te dwie substancje. Woda - symbol tego, co ludzkie - łączy się z winem - symbolem tego, co Boże. Od tej pory są zmieszane ze sobą są już nierozdzielalne. Za chwilę staną się Krwią Chrystusa, a więc znakiem doskonałej ofiary Jezusa, w której zawarte są nasze, jeszcze przed chwilą niedoskonałe, a już teraz godne Boga modlitwy.

Bóg jest taki dobry, że rozumiejąc naszą niedoskonałość, wkłada w nasze ręce gotowy dar – doskonałą ofiarę Jezusa, a więc czystą miłość i najdoskonalszą modlitwę. Nam zostaje już naprawdę niewiele: uczestniczyć w tej ofierze i na ile będziemy umieli, złączyć się z nią, dołączając do niej swoje szczere modlitwy.

Jeśli do tej pory miałeś wątpliwości, czy Bóg podczas Mszy świętej słucha Twoich modlitw, to wiesz już, że każda twoja modlitwa jest przedstawiana Bogu Ojcu przez Jezusa Chrystusa. Dlatego bądź pewny, że nawet jeśli twoje modlitwy nie są doskonałe, zostaną one oczyszczone mocą ofiary Jezusa, zaniezione do Nieba i wysłuchane. Twoim zadaniem jest tylko złożyć to, co masz i ufać w moc doskonałej ofiary i wstawiennictwa Jezusa.

3. PRZEDZIWNA WYMIANA – DOSTANIESZ W ZAMIAN TYLKO TO, CO ODDASZ

Abyśmy mogli spożyć Komunię Świętą, potrzebne są chleb i wino — nasze dary, które podczas konsekracji zostaną przemienione w największy dar od Boga - Eucharystię. Tak działa „przedziwna wymiana”, która dokonuje się podczas każdej Mszy świętej: my składamy Bogu nasze dary, On je przemienia i oddaje z powrotem jako dar doskonały, dopasowany idealnie do naszych aktualnych potrzeb, a dodatkowo Bóg nic dla siebie nie chce i ponosi wszelkie koszty tej wymiany. To tak jakbyśmy mieli z kimś umowę, że za każdy grosz otrzymujemy w zamian sztabkę złota. Nic, tylko korzystać z tej umowy i wkładać w tę „inwestycję” cały nasz majątek, prawda? W dzisiejszej katechezie przyjrzymy się tej bosko-ludzkiej wymianie i odkryjemy, co to znaczy, że każdy z nas ma możliwość składania Bogu ofiar, w zamian za które otrzymamy nieskończenie więcej.

Nasz niewielki, ale ważny udział w Eucharystii w wymowny sposób pokazuje historia cudownego rozmnożenia chleba. Pamiętamy, że pewnego razu wokół Jezusa zgromadził się wielki tłum. Przebywali oni na pustyni i w pewnym momencie zabrakło im chleba. Na szczęście znalazł się chłopiec, który zgodził się oddać do dyspozycji Jezusa swoich pięć bochenków i dwie ryby, czyli cały zapas jedzenia jaki miał dla siebie. Choć pewnością sam także był głodny, a jego pożywienie było raczej skromne, to dzięki jego ofiarności, oddaniu w ręce Jezusa wszystkiego, co miał, dokonał się spektakularny cud, dzięki któremu najadł się do syta on sam, kilkutyśny tłum, a dodatkowo zostało jeszcze kilkanaście koszy ułomków.

Ta historia pokazuje, że wszystko co oddajemy do dyspozycji Jezusa, nawet jeśli są to proste i skromne dary, zostaną one przez Niego tak wykorzystane, że końcowy efekt przerośnie nasze najśmielsze oczekiwania. Ta bardzo ważna zasada dotyczy zarówno darów materialnych, jak i duchowych. Miejszem takiego składania i przemiany naszych darów jest całe nasze życie, a w sposób szczególny każda Msza święta, kiedy to w momencie ofiarowania, do darów chleba i wina możemy dołączyć nasze duchowe ofiary. Czym zatem są te tajemniczo brzmiące „duchowe ofiary”, do których składania zaprasza nas Kościół?

Pierwszym typem ofiar duchowych są ofiary z naszej własnej woli na rzecz woli Boga. Biblijny fundament takich ofiar znajduje się Liście do Hebrajczyków, gdzie natchniony autor opisuje doskonałą ofiarę Jezusa, polegającą na Jego posłuszeństwie Ojcu. Czytamy tam: *„Ofiary ani daru nie chciałeś, aleś Mi utworzył ciało; całopalenia i ofiary za grzech nie podobały się Tobie. Wtedy rzekłem: Oto idę - w zwoju księgi napisano o Mnie - abym spełniał wolę Twoją, Boże”* (Hbr 10, 5-7).

W praktyce te słowa oznaczają, że jeśli ktoś idzie za Jezusem i poważnie traktuje Jego naukę, wypełnianie Ewangelii bardzo często będzie wiązało się z trudem, ponieważ w wielu sytuacjach wolelibyśmy postąpić według naszego upodobania, a nie tak jak uczy nas Bóg. Jeśli np. ktoś cię skrzywdził i czujesz do tej osoby urazę, lecz po raz kolejny przebaczasz, bo chcesz być wierny nauce Jezusa, choć kosztuje cię to bardzo dużo, – jest to prawdziwa ofiara duchowa z twojej woli na rzecz woli Boga. Mogąc zareagować po ludzku, postępujesz w tej sytuacji ewangelicznie, czyli tak jak cię prosi o to Bóg.

Jeśli tak szlachetnie postąpisz, masz wtedy do złożenia na ołtarzu podczas Mszy świętej wspaniały dar - duchową ofiarę z twojej woli, bo ze względu na Jezusa zrobiłeś coś, co cię kosztowało. Możesz teraz przynieść ten dar na Mszę świętą i dołączyć go do darów chleba i wina, które staną się doskonałą ofiarą Jezusa.

Co się dzieje dalej z naszym darem? Patrząc jednak na historię cudownego rozmnożenia chleba ze skromnego, ale całkowitego daru z chlebów i ryb chłopca, jesteśmy pewni, że wszystko co wkładamy w ręce Boga, aby tym dysponował, On wykorzystuje dla naszego dobra i dla dobra innych osób. Robi to na dodatek w taki sposób, że przerasta to wszelkie wyobrażenia. Owocami, które do nas wrócą w Komunii Świętej mogą być m.in. duchowe siły, aby pełnić wolę Boga, nawet jeśli jest trudno, nawrócenie się osób za które się modlimy, zajęcie się przez Boga naszymi problemami i wiele innych dobrych rzeczy, o których powiemy więcej w kolejnych katechezach.

Zastanów się dzisiaj, czy w swoim życiu umiesz zrezygnować z własnej woli na rzecz woli Boga, czyli życia zgodnego z Ewangelią? Jeśli tak, przypomnij sobie te momenty i złóż je jako twój duchowy dar podczas ofiarowania. Jeśli natomiast nie potrafisz jeszcze żyć Ewangelią lub nie zgadzasz się z nauką, którą w imieniu Jezusa głosi Kościół, złóż dziś na ołtarzu przynajmniej twoje dobre chęci i szczere serce poszukujące Boga. Bóg będzie wiedział co dalej z nimi zrobić. Jeśli dajesz Mu wszystko, co w danej chwili możesz i nic nie zatrzymujesz dla siebie, jest to jedna z najpiękniejszych ofiar z własnej woli, jaką można Bogu złożyć.

W taki sposób modli się każdy ksiądz podczas przygotowania darów, gdy skłania się głęboko przed ołtarzem i odmawia tzw. modlitwę Azariasza. Mówi wtedy szeptem: „*Przyjmij nas Panie stojących przed Tobą w duchu pokory i z sercem skruszonym. Niech nasza ofiara tak się dzisiaj dokona przed Tobą Panie Boże, aby się Tobie podobała*”. Niech te słowa będą dziś również naszą modlitwą i pomogą nam wejść w tajemnicę Najświętszej Ofiary Jezusa, którą już za chwilę rozpoczniemy.

4. OFIARA Z NASZEGO ŻYCIA

W ostatniej katechezie mówiliśmy o tym, czym są ofiary duchowe. Na mocy chrztu jesteśmy zaproszeni, by składać je codziennie w naszym chrześcijańskim życiu, a potem przedstawiać Bogu na Mszy świętej.

Przypomnijmy, że pierwszym rodzajem duchowych ofiar są ofiary z naszej własnej woli, kiedy ze względu na Jezusa robimy coś wbrew naszemu upodobaniu, ale w posłuszeństwie Ewangelii i Jezusowi. Okazji do składania takich ofiar mamy naprawdę wiele, ponieważ w ciągu dnia życie stawia nas niejednokrotnie w sytuacjach, w których musimy wybierać pomiędzy dobrem a złem, dobrem a mniejszym dobrem, czy między ewangelicznymi a nieewangelicznymi rozwiązaniami. Im bardziej kosztuje nas wybór Jezusa, tym większa ofiara, którą możemy potem przedstawić Bogu podczas Mszy świętej.

Jakie to mogą być sytuacje? Na przykład każda wygrana walka o modlitwę, każda decyzja przebaczenia, wybór uczciwego rozwiązania, pilnowanie czystości naszych myśli, intencji i motywacji, chęć bycia dla kogoś miłym, kiedy nie mamy na to ochoty i wiele, wiele innych.

Dziś opowiemy o nieco innym rodzaju duchowych ofiar, które podobnie jak wymienione przed chwilą, są miłe Bogu. My sami rozwijamy się dzięki nim w miłości i możemy potem przedstawiać na Mszy świętej. Taką ofiarą jest ofiara z własnego życia, o której mówi święty Paweł w Liście do Rzymian: *„A zatem proszę was, bracia, przez miłosierdzie Boże, abyście dali ciała swoje na ofiarę żywą, świętą, Bogu przyjemną, jako wyraz waszej rozumnej służby Bożej”* (Rz 12, 1).

Kiedy słyszymy słowa „ofiara z życia”, nasze pierwsze skojarzenia podpowiadają nam, że chodzi o męczeństwo krwi. Owszem, dla wielu chrześcijan na świecie decyzja, czy być wiernym Jezusowi nawet za cenę śmierci jest codziennością, o czym świadczą smutne statystyki. W naszych — wydawać by się mogło — spokojnych czasach, mniej więcej co 3 minuty ginie za wiarę jeden chrześcijanin. Nie od każdego Bóg wymaga tak wielkich ofiar. Jednakże każdy z nas jest zaproszony do tego, aby ufnie powierzyć całe swoje życie Bogu, podobnie jak uczynił to niegdyś Izaak, składając swe życie w ręce swojego ojca Abrahama. Zaufanie Bogu bywa nieraz tak trudne, że śmiało możemy je nazwać ofiarą ze swojego życia.

Momentami, w których nasze zaufanie do Boga jest wystawione na próbę, to wszystkie te sytuacje, w których doświadczamy cierpienia, choroby, śmierci, lub gdy coś tak rozsypuje się w naszym życiu, że po ludzku nie ma już żadnej nadziei. Co wtedy robimy? Jest kilka wariantów. Możemy albo oskarżać o te złe rzeczy Boga — a wiemy, że Nie można Mu przypisać zła, ponieważ Bóg jest czystą miłością i wszystko co czyni lub nie czyni, robi z miłości. Możemy też nie robić nic, wpaść w rozpacz lub szukać po omacku ludzkich rozwiązań. Możemy również podjąć decyzję, że choć nie rozumiemy dlaczego takie rzeczy dzieją się w naszym życiu, to mimo wszystko ufamy Bogu, bo jest Miłością i wierzymy, że nie pozwoli skrzywdzić swoich ukochanych dzieci. Możemy

wtedy mówić: wierzę, że Jezus jako zwycięzca śmierci, piekła i szatana jest większy niż mój problem, a jako Bóg żywy panuje nad historią; nic Mu się nie wymknęło spod kontroli; może przyjść i mnie uratować. Dlatego tylko w Nim szukam ratunku, a mój problem przynoszę na Mszę świętą, składając go na ołtarzu w ręce Jezusa. Moja ofiara duchowa polega na tym, że choć nie jest mi łatwo, podejmuję decyzję wiary i czekam na Bożą interwencję.

Sam Bóg wiele razy zachęcał nas do takiej bezgranicznej ufności. Przypomnijmy kilka najważniejszych fragmentów z Biblii:

- „Zrzuć swą troskę na Pana, a On cię podtrzyma” (Pr 55, 23),
- „Wszystkie troski wasze przerzucie na Niego, gdyż Jemu zależy na was” (1 P 5, 7),
- „Przyjdźcie do mnie wszyscy, którzy jesteście utrudzeni i obciążeni, a Ja was pokrzepię” (Mt 11, 28).

Także w naszych czasach sam Jezus w wielu objawieniach uczy nas takiej właśnie postawy. Ojca Dolindo nauczył bardzo ważnej modlitwy: „Jezu, Ty się tym zajmij”, a w innym współczesnym objawieniu Jezus prosi nas, abyśmy nauczyli się przynosić Mu problemy, a nie rozwiązania. Od rozwiązań jest On. Skoro więc przynosimy na ołtarz w darze nasz problem, nie powinniśmy już zbytnio nim się zajmować, tylko z ufnością oczekiwać rozwiązania i swoje życie przeżywać tak, jakby problem już był rozwiązany. Bóg jest dobry, zależy Mu na nas i wie, co robi.

Już za chwilę rozpocznie się Msza święta, w czasie której będziesz mógł złożyć ofiarę duchową z twojego życia. Ofiarą jest coś, co cię kosztuje. Pomyśl, co robiłeś ze względu na Boga, a co było dla ciebie trudne? Pomyśl też, w czym jeszcze Bogu nie ufasz i gdzie próbujesz sam rozwiązywać swoje problemy, nie zostawiasz miejsca Bogu lub robisz to niezgodnie z Jego wolą? Najpiękniejszą ofiarą jaką możesz złożyć Bogu, jest ufne powierzenie całego twojego życia i wszystkich twoich problemów z wiarą, że nikt nie ma lepszych rozwiązań niż Bóg – czysta miłość. Na taką decyzję nie pozwalają nam często pycha i nieufność, które wynikają z grzechu pierworodnego. Jeśli jednak to zrobimy, to nie tylko złożymy Bogu piękną ofiarę duchową, ale jeszcze będziemy mogli doświadczyć interwencji Boga wynikającej z naszej wiary, spokoju serca i zaufania, że Bóg się wszystkim zajmie. Niech odwagi do takich decyzji dodadzą nam słowa Psalmu 131.

*Panie, moje serce się nie pyszni *
i nie patrz wyniośle moje oczy.
Nie dbam o rzeczy wielkie *
ani o to, co przerasta me siły.
Lecz uspokoiłem i uciszyłem moją duszę; †
jak dziecko na łonie swej matki, *
jak ciche dziecko jest we mnie moja dusza.
Izraelu, złóż nadzieję w Panu, *
teraz i na wieki.*

5. CO TAK NAPRAWDĘ JEST NASZE?

Ofiarowanie, zwane również przygotowaniem darów, to taki moment Mszy świętej, w którym składamy Bogu na ołtarzu nasze dary, zarówno te materialne, jak i te duchowe. Czy jednak rzeczywiście możemy powiedzieć, że są to „nasze” dary? Co tak naprawdę jest nasze? Jeśli uświadomimy sobie, co tak naprawdę jest Boga, a co nasze, może to zmienić całkowicie nasze podejście do Niego i do Eucharystii.

Jako przykład weźmy chleb i wino, które składamy na ołtarzu, aby mogły stać się Eucharystią. Powstały one z pracy ludzkich rąk, lecz gdyby nie słońce, dobra pogoda, ziemia, woda i powietrze, nie mielibyśmy ani pszenicy, ani winogron, z których wytworzyć można potem chleb i wino. Jaki mamy wpływ na słońce, pogodę i pozostałe żywioły? Żaden! Nie myśmy je stworzyli i nie mamy nad nimi praktycznie żadnej władzy. Ich stwórcą jest kto inny, my jedynie korzystamy z Jego życzliwości. W teologii nazywamy to „stworzeniem pierwotnym”, co oznacza, że Bóg jest stwórcą świata oraz „stwarzaniem ciągłym”, co oznacza, że Bóg cały czas stwarza świat, czyli w każdej sekundzie niejako mówi: „Chcę, aby ten świat istniał” i w aktywny sposób prowadzi losy tego świata. Gdyby Bóg przestał to czynić, świat w jednej chwili by się rozpadł, a my wraz z nim.

Jesteśmy zatem tylko dzierżawcami, a nie właścicielami dóbr. To, co uważamy za nasze, należy tak naprawdę od Boga. To, co w naszej pysze przypisujemy sobie, jest ostatecznie darem od Boga, bo jak uczy św. Jakub, każde dobro, które otrzymujemy pochodzi od „Ojca światła”. Dotyczy to nie tylko spraw materialnych, ale wszystkich innych, włącznie z dobrami duchowymi. Nasze życie, zdrowie, rodzina, pieniądze, a także wszelkie dary duchowe takie jak powodzenie w życiu, sukcesy, czy nawet dobre uczynki lub modlitwa – wszystko jest łaską, czyli niezасłużonym darem Boga. Wszystko mamy od Niego, dlatego Słowo Boże mówi „*Cóż masz czego być nie otrzymał?*” (1 Kor 4,7).

Czy mamy się smucić z tego powodu, że tak bardzo jesteśmy zależni od Boga? Ależ skąd! Wręcz przeciwnie. Dla człowieka wierzącego jest do bardzo dobra nowina i to z kilku powodów. Po pierwsze dlatego, że gdy rozmyślamy o tym, przypominamy sobie, że Bóg cały świat stworzył dla nas i ze względu na nas. Jesteśmy koroną stworzenia co oznacza, że zostaliśmy przez Boga wyznaczeni, aby w Jego imieniu zarządzać światem. Jakże to wielka godność! Pod nami cały świat, nad nami tylko Bóg. Jakie to wielkie wyróżnienie!

Po drugie, nie ma powodów, by się smucić, że wszystko należy do Boga, ponieważ Bóg wszystkim swoim dzieciom obiecał, że będzie się o nie troszczył i zaspokajał nasze potrzeby. Sam Jezus uroczyście zapewnia, że Ojciec nasz niebieski wie, czego nam potrzeba jeszcze zanim Go poprosimy, bo jesteśmy dla Niego bardzo ważni. Mamy tylko troszczyć się o sprawy Królestwa Bożego, a wszystko inne będzie nam dodane.

Jakże trudno nam zaufać, że Bóg troszczy się o nas i jak trudno nam uznać Jego miłościwe panowanie nad nami. Okazją ku temu jest moment ofiarowania podczas Mszy świętej, zwany również przygotowaniem darów. Obydwie nazwy oddają jakiś aspekt tego, co się właśnie dzieje na ołtarzu i w naszych sercach. Mówimy o darach, bo wyznajemy, że wszystko co mamy jest darem miłości Boga. Mówimy też o ofiarowaniu, bo uznajemy, że wszystko należy do Boga i oddanie Mu tych darów z miłością i zaufaniem, potrafi nas dużo kosztować.

Ofiarowanie to zatem stawanie w pokornej decyzji: Boże, wyznaję, że wszystko co mam i co wydaje mi się moje, jest tak naprawdę Twoje. Wszystko, co mam jest Twoim darem miłości, a ja jestem od Ciebie całkowicie zależny. Nie chcę się smucić z tego powodu, lecz chcę błogosławić Cię za to, bo Ty wiesz, czego mi potrzeba, dajesz mi wszystko i lepiej dbasz o mnie niż ja sam.

Tę wdzięczność Bogu za hojność Jego darów wyraża modlitwa, którą kapłan recytuje szeptem, podnosząc patenę z chlebem, a potem kielich z winem. Brzmiały one następująco:

Błogosławiony jesteś, Panie Boże wszechświata, * bo dzięki Twojej hojności otrzymaliśmy chleb, * który jest owocem ziemi i pracy rąk ludzkich; * Tobie go przynosimy, * aby stał się dla nas chlebem życia.

Błogosławiony jesteś, Panie Boże wszechświata, * bo dzięki Twojej hojności otrzymaliśmy wino, * które jest owocem winnego krzewu i pracy rąk ludzkich; * Tobie je przynosimy, * aby stało się dla nas napojem duchowym.

Skoro wszystko jest darem Boga, włącznie z gotową ofiarą, czy jest coś, co możemy dać Bogu, jako naszą własność? Oczywiście! Jednym z takich darów może być nasze pokorne uznanie, że wszystko należy do Boga oraz wdzięczność za to, w jaki sposób Bóg troszczy się o nas. Obydwie postawy kosztują nas i dlatego nadają się jako nasza szczerza ofiara. W pierwszym przypadku, gdy uznajemy że wszystko należy do Boga, poskramiamy naszą pychę, która podpowiada nam, że to my panujemy nad wszystkim. W drugim przypadku, gdy uznajemy że Bóg z miłością troszczy się o każdy detal naszego życia, przeciwstawiamy się naszej wrodzonej nieufności wobec Boga, bo uczymy się widzieć Jego dobrotliwą ojcowską rękę nawet wtedy, gdy wszystko mówi nam, że jest inaczej.

Już za chwilę będziemy mogli po raz kolejny uczestniczyć w liturgii Mszy świętej. Zwróćmy uwagę na ten ważny moment przygotowania darów i spróbujmy w nadchodzącym tygodniu zastanowić się, co tak naprawdę należy do mnie i co to w praktyce oznacza, że wszystko należy do Boga i wszystko jest Jego darem. Niech takim ćwiczeniem będzie codzienny rachunek sumienia i pytanie, co by było, gdybym jutro obudził się tylko z tym, za co wczoraj podziękowałem Bogu?

6. OFIARA PUSTYCH RĄK

W ostatnich katechezach poznaliśmy dwa rodzaje duchowych ofiar. Pierwszym z nich jest ofiara z mojej własnej woli, kiedy ze względu na Jezusa chcę postępować w swoim życiu tak, jak On tego chce i dlatego świadomie rezygnuję ze swoich rozwiązań niezgodnych z Ewangelią lub z wolą Boga, choć nieraz dużo mnie to kosztuje. Drugim rodzajem ofiar są ofiary z mojego życia, kiedy w różnych okolicznościach życia trwam w decyzji: Panie, moje życie jest Twoje, czyń ze mną to, co chcesz, ufnie się Tobie powierzam, wiem, że jesteś samą Miłością i dlatego z wielką wiarą przynoszę Ci wszystkie moje problemy, a rozwiązania zostawiam Tobie.

Dziś chcemy się zająć kolejnym rodzajem ofiar – ofiarami pustych rąk, kiedy mamy wrażenie, że nie mamy Bogu nic do zaoferowania. Skąd taki pomysł, że możemy nie mieć Bogu co dać?

Otóż, kiedy człowiek rozwija się duchowo, jest wytrwały w modlitwie i poznaje przez to Boga oraz samego siebie, coraz bardziej zdaje sobie sprawę z bezmiaru Bożej miłości, a jednocześnie z ogromu swojej nędzy. W naszych sercach rodzi się wtedy pytanie: Panie Boże, czy ja, Twoje dziecko, mam coś wartościowego, co mogę Ci dać? Przecież wszystko jest Twoje... Mamy wtedy wrażenie, że stajemy przed Bogiem z pustymi rękami i nie mamy czym się odplacić za wszystko, co On nam wyświadcza; że jedyne co mamy do zaoferowania to nasza nędza, poczucie niegodności oraz bezradność, że nic więcej prócz szczerych chęci nie możemy dać. Czy taka ofiara może się Bogu podobać?

Odpowiedź brzmi „TAK” i okazuje się, że doświadczenie pustych rąk i naszej nędzy, którą chcemy ofiarować Bogu w darze, to z perspektywy Boga jeden z najlepszych prezentów. Przyjrzyjmy się temu bliżej i zastanówmy się, co Bogu może się podobać w takich prezentach, które dla nas kompletnie nie wydają się prezentami.

Przypomnijmy treść pierwszego błogosławieństwa, które Jezus zostawił nam w Ewangelii jako szczyt doskonałości chrześcijańskiej. Brzmi ono: „*Błogosławieni ubodzy w duchu, albowiem do nich należy Królestwo Niebieskie*” (Mt 5,3). Kto to jest „ubogi w duchu”? To człowiek, który odkrył, że wszystko ma u Boga, natomiast sam z siebie nie ma nic. Wiemy już, że nie jest łatwo dojść do takiej postawy, bo po grzechu pierworodnym wciąż zbyt dużo przypisujemy sobie i czujemy się panami własnego życia. Jeśli przybliżamy się do Boga, to jak wspomnieliśmy wcześniej, mając więcej światła coraz bardziej odkrywamy Jego dobroć i naszą nędzę, aż do chodzimy do wniosku, że jedyne co mamy do zaoferowania Mu, to poczucie własnej słabości, niegodności, nasze grzechy, porażki i upadki.

Takie doświadczenie przeżyła kiedyś siostra Faustyna. W swoim dzienniczku pisała tak: „*Pod koniec pierwszego roku nowicjatu zaczęło się ściemniać w duszy mojej. Nie czuję żadnej pociechy w modlitwie, rozmyślanie przychodzi mi z wielkim wysiłkiem, lęk zaczyna mnie ogarniać. Wchodzę głębiej w siebie i nic nie widzę prócz wielkiej nędzy*”.

„Po Komunii św. usłyszałam te słowa: [...] Widzisz, czym jesteś sama z siebie, ale nie przerażaj się tym. Gdybym ci odłonił całą nędzę, jaką jesteś, umarłabyś z przerażenia. Jednak wiedz o tym, czym jesteś. Dlatego, że tak wielką nędzą jesteś, odłoniłem ci całe morze miłosierdzia mojego”. I dodaje Faustyna: „Bez Ciebie jestem słabością samą, bez łaski Twojej czym jestem, jak nie otchłanią nędzy mojej. Nędza jest moją własnością”. (Dz 23)

Po tym trudnym i bolesnym odkryciu ludzkiej nędzy jako konsekwencji grzechu pierwotnego zaskakujące jest to, co Faustyna usłyszała od Jezusa, który dał jej jasne wskazówki, co myśli o naszej nędzy i co mamy z nią robić. Czytamy w Dzienniczku:

„Dziś powiedział mi Pan: [...] Miłosierdziu mojemu nie przeszkadza nędza twoja. Córkko moja, napisz, że im większa nędza, tym większe ma prawo do miłosierdzia mojego. A Jezus rzekł: Jestem dla ciebie miłosierdziem samym, przeto proszę cię, ofiaruj mi nędzę i tę niemoc swoją, a ucieszysz tym serce moje” (Dz 1182).

Skoro więc sam Jezus prosi nas, abyśmy ofiarowali Mu naszą nędzę, najlepszą okazją do tego jest właśnie moment ofiarowania podczas Mszy świętej. Właśnie wtedy możemy wyznać Bogu: „Panie Jezu! Bez Ciebie jestem nikim i nic nie mam, tylko grzech i nędzę... Ty znasz mnie lepiej niż ja sam i dlatego widzisz zarówno moje szczerze pragnienia pójścia za Tobą, upadki i słabości. Chciałbym Ci dać więcej, ale tylko na tyle mnie stać. Staje więc przed Tobą z pustymi rękami i daję Ci do dyspozycji wszystko, co stanowi we mnie moją nędzę. Wierzę, że gdy uznaję przed Tobą moją niemoc, gdy czuję się słaby i całkowicie zależny od Ciebie, Ty z radością przyjmujesz moją ofiarę pustych rąk, bo nic nie cieszy Cię tak bardzo jak moje stanięcie w prawdzie o sobie oraz wiara w to, że Ty mnie kochasz i przyjmujesz pomimo mojej niedoskonałości. Dlatego z ufnością składam Ci dziś moją nędzę i wierzę, że w Twoich oczach jest to jeden z najpiękniejszych prezentów, jakie mogę Ci dać.

Jakże hojnie Pan Bóg obdarowuje ludzi, którzy czują się ubodzy w duchu, bo w ich puste ręce może wtedy włożyć swoje prezenty. Na tym polega właśnie cud Mszy świętej, która jest miejscem bosko-ludzkiej wymiany. Przychodzimy na nią jako niedoskonali, bez godnych Boga darów, z całą naszą nędzą. Wystarczy jednak, że damy Jezusowi nasze puste ręce wypełnione nędzą, a On sam weźmie ją, dając nam w zamian siebie samego w Komunii Świętej. Włoży w nasze puste ręce swoją miłość, abyśmy mogli kochać Go coraz mocniej. A ponieważ jest to proces, który może trwać nawet lata, nie rezygnujmy z częstej Eucharystii, tylko jak najczęściej składajmy Mu naszą nędzę i szczerą chęć, otrzymując w zamian dar doskonały – Jego serce, które stanie się naszym sercem.

7. OFIARA CIERPIENIA. DLACZEGO CIERPIMY?

Jednym z największych duchowych darów jakie możemy złożyć Bogu na każdej Mszy świętej podczas ofiarowania jest nasze cierpienie. Cierpienie to niezwykle trudny, delikatny i bardzo często źle rozumiany temat, nawet przez osoby wierzące. Dlatego tym bardziej chcemy dziś nauczyć się patrzeć na cierpienie po chrześcijańsku i odkryć, w jaki sposób Msza święta może pomóc nam właściwie przeżywać to, co dla nas trudne, a jednocześnie jak my możemy pomóc Jezusowi, łącząc z Nim nasze cierpienie.

Punktem wyjścia dla wszystkiego, co powiemy o cierpieniu musi być fundamentalna prawda, że Bóg jest miłością, co oznacza, że wszystko co Bóg czyni i czego nie czyni, wynika wyłącznie z miłości. Bóg jest czystą miłością, a więc nie ma w Nim ani odrobiny zła, czy pragnienia naszej krzywdy. Dlatego nie możemy winić Go za nasze cierpienie. Cierpienie i śmierć, których doświadczamy – jak uczy Słowo Boże – weszły na nasz świat za sprawą diabła i są skutkami grzechu pierworodnego.

Skoro zatem to nie Bóg stoi za naszym cierpieniem, to czy Ten, który jest Miłością i który jest wszechmocny, nie mógłby usunąć cierpienia, aby żyło nam się lepiej?

Bóg chce nam pomóc i robi to, a pierwszym sposobem, w jaki nam pomaga jest wyjaśnienie przyczyn naszego cierpienia i nauka, co mamy robić w poszczególnych sytuacjach. Przyjrzyjmy się więc najważniejszym przyczynom naszego cierpienia i zobaczymy, co Bóg nam proponuje jako lekarstwo.

Jedną z przyczyn cierpienia jest nasz własny grzech. Cierpimy ponieważ grzeszymy, czyli z powodu naszej nieufności i pychy nie przestrzegamy Bożych przykazań. Kiedy więc korzystamy z życia niezgodnie z Jego instrukcją obsługi i szukamy szczęścia na własną rękę, odłączamy się od doświadczania miłości Boga oraz raniemy siebie i innych, nawet jeśli tego od razu nie widać. Bóg z miłości do nas pozwala nam wtedy ponosić konsekwencje naszych wyborów (co my nazywamy cierpieniem), abyśmy sami na sobie przekonali się, gdzie jest prawdziwe szczęście.

Co zrobić, by przestać wtedy cierpieć? Odpowiedź jest prosta. Wystarczy tak jak syn marnotrawny wrócić do Boga, aby odkryć, że nic co stworzone nie zaspokoi głodu naszego serca. Co ma do tego Msza święta? Otóż sama spowiedź jest darowaniem naszych grzechów i powrotem do Boga. Lecz są w nas dalej konsekwencje naszej grzeszności, czyli słaba wola, złe przyzwyczajenia i pustka serca. Potrzebujemy wtedy pokarmu, który będzie karmił nas miłością i zmieniał od środka. Walcz wtedy o udział we Mszy świętej, a jeśli ten udział cię kosztuje, wszystkie te trudy składaj jako swój dar podczas ofiarowania. Jest to jeden z najpiękniejszych prezentów, jakie możesz złożyć Bogu, a On sam odwdzieczy się łaską zjednoczenia z Nim w Komunii świętej, by cię ustrzec od dalszych grzechów, będących powodem twoich cierpień.

Drugą przyczyną jest cierpienie ze względu na grzeszność innych. Kiedy w rodzinie ojciec jest alkoholikiem, konsekwencje ponosi cała rodzina. Bardzo często w naszym życiu doświadczamy właśnie takiego niezawinionego cierpienia. Co wtedy robić? Ponieważ zazwyczaj nie da się od razu usunąć przyczyn takiego cierpienia, Bóg chce pomóc na dwa sposoby: chce dać siły, aby poradzić sobie z tym cierpieniem oraz chce się również postugiwać nami, byśmy modlili się za tych, którzy nas krzywdzą, wypraszając im łaskę nawrócenia.

Kiedy doświadczasz cierpienia przez grzech innych osób, Msza święta jest jednym z najlepszych miejsc, by czerpać duchowe siły. *„Zrzuć swą troskę na Pana, a On cię podtrzyma”* oraz *„Przyjdźcie do mnie utrudzeni i obciążeni, a Ja was pokrzepię”* – mówi Słowo Boże. Każde nasze cierpienie, które łączymy z Jezusem jest przez Niego wykorzystywane jako potężna moc wyciągająca ludzi z rąk złego ducha. Chodzi tylko o to, by nauczyć się ofiarowywać Mu to cierpienie, a więc nie cierpieć jak „poganin” lub mówiąc dosadniej – „jak bydło”. Kiedy więc ktoś wyrządza ci krzywdę lub jest jakaś sytuacja, na którą nie masz wpływu, mów wtedy w sercu: Jezu, ofiaruję Ci moje cierpienie. A gdy uczestniczysz w Mszy świętej, podczas momentu ofiarowania spróbuj zebrać wszystkie te decyzje, które podjąłeś i jeszcze raz oddaj je Jezusowi.

Co się wtedy dzieje z naszą ofiarą? Bóg przyjmuje nasze cierpienie, podobnie jak przyjął ofiarę Jezusa na krzyżu i robi z nim to, co w planach Jego Opatrzności będzie najlepsze. Z każdego cierpienia złożonego dla Jezusa rodzi się coś dobrego. Z każdej śmierci złączonej z Nim rodzi się życie. Pisze o tym św. Paweł – *„Jeżeli umarliśmy razem z Chrystusem, wierzymy, że razem również z Nim żyć będziemy”* (Rz 6,8).

Cała trudność polega więc na tym, aby wszystko robić razem z Jezusem i ze względu na Niego. To właśnie miał On na myśli, gdy mówił: jeżeli ktoś chce być moim uczniem, lecz nie bierze swojego krzyża – nie jest mnie godzien. Takiego właśnie przeżywania cierpienia chce nas nauczyć Msza święta. Każda Eucharystia to Pascha, czyli przejście Jezusa ze śmierci do życia, do którego możemy się dołączyć również my i na tym skorzystać. Bez względu na to, czy cierpimy z powodu naszej lub czyjejś grzeszności, czy też cierpimy bo kochamy, bądź też cierpimy z powodu jakiegoś dopustu Boga, aby objawiły się przez to większe rzeczy.

Pomyśl dziś o tym, co cię boli, podziel się tym z Jezusem i złoś to na ołtarzu podczas Mszy świętej, która za chwilę się rozpocznie. Poproś też Jezusa, aby pozwolił ci zdiagnozować przyczynę twoich cierpień i nauczył łączyć swoje cierpienia z Nim w codzienności, aby będąc złączonym z Nim na krzyżu, doświadczyć również złączenia w radości zmartwychwstania.

8. OFIARA CIERPIENIA ZE SKUTKÓW NASZEJ GRZESZNOŚCI

W ostatniej katechezie zajmowaliśmy się cierpieniem. Szukaliśmy jego przyczyn i zastanawialiśmy się, jak przeżywać je po chrześcijańsku i co ma z nim wspólnego Msza święta. Odkryliśmy dwa główne powody, przez które doświadczamy cierpienia: nasz grzech, przez który cierpimy na własne życzenie oraz czyjś grzech, z powodu którego cierpimy niezasażenie. W pierwszym przypadku rozwiązaniem jest nasze nawrócenie, a Msza święta jest miejscem, w którym przynosimy Bogu w ofierze wszystko to, co nas kosztuje, aby być wiernym nauczycielowi Jezusa, otrzymując w zamian prawdziwą miłość, która jedyna może zaspokoić wszelkie głody i tęsknoty naszych serc. W drugim przypadku – gdy niesłusznie cierpimy – Msza święta jest miejscem, w którym łączymy nasze niezasażone cierpienia z niezasażonymi cierpieniami Jezusa, a w zamian otrzymujemy siły nie z tego świata, by tą miłością kochać tych, którzy nas ranią.

Nasz grzech i czyjś grzech to nie jedyne powody naszych cierpień, dlatego dziś przyjrzymy się dwóm kolejnym, by zobaczyć, jak w tych sytuacjach może nam pomóc Msza święta.

Jedną z przyczyn, dlaczego bywa nam tak źle i ciężko, są skutki grzechu pierworodnego w postaci naszej grzeszności. Co to jest grzech i czym się różni od grzeszności? Grzech jest to świadoma decyzja przeciwko Bogu. Grzeszność jest to stan naszego serca po grzechu pierworodnym. To nasza duchowa nędza, ponieważ nie doświadczamy wprost miłości Boga, nie ufamy Mu i nie widzimy w Nim najwyższej wartości. Ciągnie nas za to do rzeczy przyziemnych, a nie duchowych i mamy problemy z przestrzeganiem przykazań, ponieważ nasze duchowe władze (rozum, wola, emocje) są „rozsynchronizowane” i każda z nich ciągnie w swoją stronę.

Nie tylko my doświadczamy grzeszności, lecz – jak pisze święty Paweł – *„całe stworzenie jęczy i wzdycha w bólach rodzenia”* (Rz 8,22). W jaki sposób grzeszność może być przyczyną naszych cierpień? Otóż z powodu grzeszności wszystko, co dobre i piękne na tym świecie nas kosztuje, a zwłaszcza miłość. Oznacza to, że prawdziwa miłość jest nierozłącznie związana z cierpieniem i dopiero w Niebie zostaną one od siebie oddzielone. Jeśli ktoś prawdziwie kocha, będzie cierpieł i trzeba nauczyć się to akceptować i z tym sobie radzić. Przykładów tego jest wiele. Jeśli np. ojciec czy matka kochają swoje malutkie dziecko, gdy będzie płakało, będą w nocy wstawać, choć jest to uciążliwe. Jeśli mąż kocha swoją żonę, będzie starał się być jej wierny, być dla niej dobry i miły, choć będzie go to dużo kosztowało. Jeśli ktoś chce zdobyć medal w jakiejś dziedzinie sportowej, będzie musiał liczyć się z bólem treningów, dietą i wieloma wyrzeczeniami.

Na szczęście Bóg nie zostawia nas samych z naszą grzesznością, ani z cierpieniem związanym z miłością. Bóg bardzo konkretnie chce nam pomagać w dźwiganiu naszych codziennych krzyży, a robi to na dwa sposoby: przypominając, że nie ma innej miłości jak miłość ukrzyżowana oraz dając nam siły do noszenia naszych codziennych krzyży. Wiele razy Jezus przypominał nam, że nie ma żadnej drogi na skróty, szerokiej bramy, ani lekkiego szczęścia. Znamy Jego słowa: *„Jeśli ktoś chce iść za mną, niech weźmie swój krzyż i niech mnie naśladuje. Bo kto straci swoje życie ten je zyska”* (Łk 9, 23). Tę pierwszą część, w której Jezus uczy nas

realizmu, a więc tego, że cierpienie jest w jakiś sposób wpisane w miłość, doskonale znamy. Mało kto jednak zna ten drugi sposób, w jaki Jezus chce nam pomóc. On nigdy nie wymaga od nas tego, do czego nie dałby sił. Dlatego mówi, że Jego ciężar jest słodki, a brzemień lekkie. Aby lepiej zrozumieć co to oznacza przypomnijmy, że jarzmo to uprzęż, którą nakładało się zwierzętom łączonym w pary, by razem ciągnęły jakiś ciężar. Skoro więc Jezus mówi: „*Weźcie moje jarzmo na siebie*” (Mt 11,29) to znaczy, że On jest jednym z tych, którzy idą razem z nami w tym samym zaprzęgu i cała siła jest tak naprawdę od Niego. Ja jedynie mam iść z Nim razem w parze i nie odstępować kroku, a wtedy tym motorem pociągowym nawet do trudnych rzeczy będzie sam Jezus, przy mojej niewielkiej pomocy.

Na tym właśnie polega siła i moc Ewangelii. Nie musimy niczego robić w pojedynkę, a jeśli będziemy próbować, to tylko się zmęczymy. Mamy obok siebie nieograniczone źródło siły, mocy, miłości i cierpliwości. Naszym zadaniem jest tylko zbliżyć się do Jezusa i iść z Nim w jednym zaprzęgu. I o to właśnie będzie toczyła się największa walka – o czas spędzony z Jezusem i o umiejętność przeżywania z Nim wszystkich naszych trudów, ciężarów i obowiązków. „*Zrzuć swą troskę na Pana, a On cię podtrzyma*” – mówi Słowo Boże (Ps. 55).

Wspaniałą okazją, aby uczyć się korzystania z tej nieograniczonej Bożej pomocy jest właśnie Msza święta, a szczególnie moment ofiarowania. Możemy przynosić Jezusowi wtedy wszystkie nasze trudy i ciężary wynikające z tego, że kochamy. Możemy dać Mu nasze zmęczenie, to ile kosztuje nas wierność naszemu powołaniu, ile kosztuje nas przymuszanie się do modlitwy, jak bardzo trudne jest codzienne przebaczenie i bycie dobrym dla najbliższych. Chodzi o to, aby świadomie zapraszać Boga do naszych ciężarów, a jednocześnie odkrywać, że razem z nami w tym samym jarzmie idzie Jezus, dlatego nigdy nie będziemy sami i naprawdę warto umierać dla świata, bo wtedy najbardziej możemy doświadczyć pomocy Jezusa.

Pomyśl dziś, czy zapraszasz Boga jako źródło sił do twojej codzienności. Jeśli nie, złóż dziś na ołtarzu swoje dobre chęci i powiedz Mu: Panie Boże, nie chcę już sam dłużej dźwigać ciężarów mojego życia. Chcę to robić z Tobą. Wierzę, że Ty dasz mi siły, abym mógł kochać jedyną prawdziwą, czyli ofiarną miłością. Ten trud miłości, która mnie boli, składam dziś na ołtarzu i ufam, że dasz mi w zamian dużo więcej – samego siebie, czystą i doskonałą miłość, nagrodę za moją niedoskonałą ziemską miłość.

9. OFIARA CIERPIENIA W INTENCJI INNYCH

Kiedy poznajemy nauczanie wielu świętych przekonujemy się, że zadziwiająco dużo miejsca poświęcają cierpieniu, które sami z siebie chcą dawać Bogu w ofierze, jako wyraz swojej miłości. W „Dzienniczku” siostra Faustyna pisze tak: *„Aniołowie, gdyby zazdrościć mogli, to by nam dwóch rzeczy zazdrościli: pierwszej – to jest przyjmowania Komunii św., a drugiej – to jest cierpienia”* (Dz 1804).

Jak to jest, że cierpienie, czyli coś przed czym uciekamy, w oczach świętych jest jednym z największych darów miłości, jaki można złożyć Bogu? Spróbujmy to dziś wyjaśnić i odkryjemy, w jaki sposób możemy nasze cierpienie składać w ofierze na Mszy świętej.

Wspomniana przez nas Faustyna, w innym miejscu pisze tak: *„Cierpienie jest wielką łaską. Przez cierpienie dusza upodabnia się do Zbawiciela, w cierpieniu krystalizuje się miłość. Im większe cierpienie, tym miłość staje się czystsza”*. (Dz 57).

Kiedy człowiek dojrzeva duchowo, swój rozwój wyobraża sobie w ten sposób, że im będzie się więcej modlił i żył Ewangelią, tym bardziej zjednoczy się z Jezusem, rozumiejąc to w kategoriach emocjonalnych przyjemności. Owszem, wiele razy, zwłaszcza na początku naszego nawrócenia, Pan Bóg będzie nam dawał na modlitwie doświadczenie swojej bliskości. Choć namacalna radość z doświadczania bliskości Boga jest rzeczywiście jednym ze sposobów bycia z Nim blisko, można się z Nim zjednoczyć jeszcze bardziej. Dzieje się to wtedy gdy cierpimy, a więc na krzyżu. Kiedy popatrzymy chociażby na apostoła Jana, którego serce było tak blisko serca Jezusa odkrywamy, że Jan jako jeden z nielicznych wytrwał z Jezusem do końca, pod krzyżem. I właśnie dlatego to krzyż i cierpienie są – wbrew naszym intuicjom – okazją, by być najbliżej Boga. Łączymy się wtedy z Jezusem nie tylko w radościach, ale i w smutkach.

Jedną z najważniejszych zasad duchowego życia jest tzw. paschalność. Jest to przyjęcie prawdy, że nasze życie składa się zarówno z krzyża, jak i ze zmartwychwstania. Jest to także umiejętność przeżywania każdego z tych stanów w łączności z Jezusem. Ci, którzy to praktykują, doskonale wiedzą, że jest to bardzo przydatna i praktyczna umiejętność, ponieważ gdy zaprzyjaźniamy się z cierpieniem, wtedy nie dość, że odkrywamy taką bliskość z Bogiem, jakiej nie dadzą żadne inne radości, to również zaczynamy odkrywać skarb, jakim jest cierpienie ofiarowane świadomie i dobrowolnie z miłości do Boga.

Paschalność to zatem bardzo ważna umiejętność w naszym duchowym życiu i jest ona oznaką naszej dojrzałości w wierze. Człowiek paschalny to taki, który nie przypisze swojego cierpienia Bogu, nawet jeśli wielu rzeczy nie rozumie w swoim życiu, bo na tyle już poznał Boga, że wie, iż jest On czystą miłością. Człowiek paschalny to również taki, którego nie złamie żadne cierpienie, bo będzie wiedział, że nawet jeśli niesprawiedliwie cierpi, ale złoży swoje cierpienie w darze Bogu, to Bóg w przedziwny sposób wykorzysta je do objawienia jakiegoś większego

dobra. Człowiek paschalny to również człowiek Eucharystii, bo będzie zanosił swoje cierpienie jako jeden z największych darów, jaki może przynieść na ołtarz.

Czy zatem mamy sami szukać sobie cierpienia, aby móc je składać Bogu w ofierze? Otóż, każdy z nas jest zaproszony do miłości Boga, ale nie wszyscy są zaproszeni, aby tę miłość wyrażać przez cierpienie. Do takiej postawy Bóg zaprasza indywidualnie, swoich najbliższych przyjaciół, którym ufa i o których wie, że nie odejdą od Niego w chwili próby. Bóg doskonale zna nasze możliwości, dlatego nigdy nie pozwoli nam cierpieć więcej niż możemy znieść i – żebyśmy zawsze o tym pamiętali – Bóg nie ma wcale radości w tym, żeby zadawać nam ból. Zaprasza nas jednak do tego, abyśmy te cierpienia, które napotkamy w życiu, umieli Mu ofiarować, w chwili samego cierpienia oraz na Mszy świętej. W „Dzienniczku” czytamy: *„Bóg nigdy nie dopuści ponad to, co możemy znieść. (...) jeżeli zsyła na duszę udręczenia wielkie, to jeszcze większą wspiera łaską, chociaż jej wcale nie spostrzegamy. Jeden akt ufności w takich chwilach oddaje Bogu więcej chwaty niż wiele godzin spędzonych na pociechach w modlitwie”* (Dz. 78)

Po co są potrzebne nasze ofiary z cierpienia? Otóż najpierw dla nas samych. My sami, wyrzeźbieni przez cierpienie, możemy poszerzać nasze serca w miłości. Gdyby nie trudności i cierpienia, nigdy byśmy się nie przekonali, że można tak bardzo kochać i ufać. Dalej, cierpienie przeżyte w zjednoczeniu z Jezusem w niezwykły sposób oczyszcza nasze serce i sprawia, że dzięki temu stajemy się lepszym kanałem łaski Bożej dla innych. Dlatego cierpienie ma też wielką wartość ewangelizacyjną i wstawienniczą. Są pewne rodzaje złych duchów, które można wyrzucić jedynie modlitwą i postem – uczył Pan Jezus. To dlatego św. Faustyna, kiedy chciała modlić się za wielkich grzeszników, których pokazywał jej Bóg, do modlitwy dołączała również swoje cierpienie i między innymi właśnie dlatego jej modlitwa została wysłuchana. Zły duch jest bezsilny, gdy ktoś tak kocha, że jest w stanie za drugiego cierpieć. Jest to niszczenie potęgi piekła u jej podstaw, bo sprzeciwiając się naszemu własnemu egoizmowi, niszczymy złego ducha już w zarodku.

Ci, którzy dobrowolnie cierpią dla Jezusa, będą mieli wielkie zasługi w niebie. Czytamy o tym w Dzienniczku: *„Wtem ujrzałam Pana Jezusa przybitego do krzyża. Kiedy Jezus chwilę na nim wisi, ujrzałam cały zastęp dusz ukrzyżowanych tak jak Jezus. I ujrzałam trzeci zastęp dusz i drugi zastęp dusz. Drugi zastęp nie był przybity do krzyża, ale dusze trzymały silnie w ręku krzyż; trzeci zaś zastęp dusz nie był ani ukrzyżowany, ani [nie] trzymał w ręku krzyża silnie, ale wlokły te dusze krzyż za sobą i były niezadowolone. Wtem rzekł mi Jezus: Widzisz te dusze, które są podobne w cierpieniach i wzgardzie do mnie, te też będą podobne i w chwale do mnie; a te, które mają mniej podobieństwa do mnie w cierpieniu i wzgardzie — te też będą miały mniej podobieństwa i w chwale do Mnie* (Dz. 446).

Nie dalibyśmy rady kochać i cierpieć dla Jezusa, gdyby nie zjednoczenie z Nim, które dokonuje się w sposób najbardziej doskonały podczas Mszy świętej. Złóż dziś na ołtarzu wszystkie twoje bóle i cierpienia wierząc, że gdy łączysz się z Jezusem w krzyżu, będziesz również złączony z Nim w Jego radości zmartwychwstania.

10. OFIARA Z DARÓW MATERIALNYCH

Przez ostatnie tygodnie zajmowaliśmy się darami duchowymi, które możemy składać Bogu podczas Mszy świętej. Wiemy już, że dla Boga najważniejsze jest nasze serce, a więc nasze intencje oraz szczerość, czyli to, czy nie zostawiamy dla siebie czegoś, co powinniśmy Mu dać. Znając już te priorytety możemy zająć się ofiarami materialnymi, które składamy na Mszy, a które są konsekwencją tego, co mamy w sercu.

Okazją, aby zrozumieć na czym ma polegać prawdziwa ofiarność materialna jest Ewangelia o ubogiej wdowie. Dlaczego Bóg, do którego należy cała ziemia potrzebuje wdowiego grosza? A może to nie On tego potrzebuje, tylko ktoś inny? Zastanówmy się dziś, co się dzieje z naszymi darami, które składamy do dyspozycji Boga?

W pierwszej chwili może się to wydawać nieludzkie, że Bóg godzi się na ofiarę ubogiej wdowy. Wrzuciła ona do skarbony wszystko co miała na swoje utrzymanie. Jak Bóg może na coś takiego pozwalać? Po co Mu nasze pieniądze, skoro w Niebie wszystko i tak jest duchowe? Po co Mu nasze dary, skoro *"pańska jest ziemia i wszystko, co ją napętnia"*? (1 Kor 10,26)

Być może jedna z odpowiedzi na to pytanie jest taka: Bóg sam dla siebie rzeczywiście nie potrzebuje naszych pieniędzy, lecz potrzebują ich inni, o których On się troszczy. Metodą działania Boga na tym świecie nie są przecież czary ("hokus pokus, pstryk i masz pieniądze"), tylko posługiwanie się ludźmi i wydarzeniami. Jedni proszą Go o pomoc w trudnej sytuacji, u innych z kolei Bóg porusza serca, aby złożyli dla Boga jakiś dar, który oddany Mu do dyspozycji trafi w odpowiednim czasie i miejscu we właściwe ręce. Nic tu nie ginie. Wszystko oddane do dyspozycji Boga pracuje tak mądrze, że nie jesteśmy w stanie sobie nawet wyobrazić, jak cudownie działa Boża Opatrzność.

W taki właśnie sposób działa jedyny w swoim rodzaju bosko-ludzki system wymiany dóbr nie tylko materialnych, ale i duchowych. Bóg jest najlepszym pośrednikiem i doskonale wie, jaki dar ma trafić w czyje ręce. Oczywiście najbardziej widać to przy wymianie dóbr materialnych i być może znamy historie ludzi, którzy potrzebowali jakiejś konkretnej kwoty pieniędzy i "dziwnym trafem" otrzymali ją w niespodziewanych okolicznościach. Nie powinno nas to w ogóle dziwić. Jeden się modli, ktoś inny składa ofiarę, jeszcze ktoś inny dysponuje tą ofiarą lub jest we właściwym miejscu i we właściwym czasie.

Tak właśnie wyglądały pierwsze Msze święte w czasach apostoelskich. Wierni gromadzili się i przynosili ze sobą różne dary, które potem były rozdzielane: najlepsze chleby były wykorzystywane do Eucharystii, a pozostałe dary przeznaczone były dla najuboższych oraz na utrzymanie apostołów i ich współpracowników.

W naszych czasach zwyczaj się nieco zmieniły, ponieważ chleby do Eucharystii wypieka się w specjalnych miejscach, lecz sama idea składania darów jest dokładnie ta sama. Namacalnym

wyrazem tego jest procesja z darami oraz pieniądze, które składamy na tacę na utrzymanie kościoła, a także ofiary do puszek oraz inne ofiary, które składamy dla potrzebujących. Przyjrzyjmy się bliżej każdej z tych form naszej ofiarności.

Ponieważ sami nie wypiekamy już chlebów do Eucharystii, lecz składając pieniądze na tacę, przyczyniamy się do ich kupna, aby podkreślić nasz wspólny wkład. W wielu parafiach, zwłaszcza w uroczystości, ma miejsce uroczysta procesja z darami. Przedstawiciele parafii niosą wtedy chleb i wino, które zostaną złożone Bogu w ofierze i przemienione w Ciało i Krew Pana Jezusa. Do tych darów – jak uczy Kościół – można złożyć również inne, lecz wyłącznie takie, które albo będą użyte dla miejscowej wspólnoty (np. sprzęty na wyposażenie kościoła, czy sal parafialnych) albo dary dla biednych. Nie można natomiast składać żadnych darów symbolicznych, ponieważ wszystkie nasze ofiary są realne, a nie symboliczne, zwłaszcza ofiary duchowe, o których mówiliśmy wcześniej. Nie można zatem przynosić w darach np. książek dla dzieci na zakończenie roku i tłumaczyć, że symbolizują całoroczną pracę w szkole, ani innych wymyślnych rzeczy, bo tracimy wtedy poczucie, że liturgia jest czymś realnym.

Drugim sposobem składania ofiar jest zbiórka na tacę. Wbrew temu co myśli wiele osób, zwłaszcza niezwiązanych blisko z Kościołem, ofiary z tacy nie służą utrzymaniu księdza, tylko utrzymaniu kościoła i parafii. Każdy z nas, kto ma dom lub jest odpowiedzialny za jakąś instytucję doskonale wie, co to znaczy płacić rachunki za prąd czy ogrzewanie, co to znaczy płacić podatki, utrzymywać pracowników, albo remontować. Właśnie temu służy taca, aby z ofiar zebranych przez wiernych można było opłacić wszelkie koszty związane z użytkowaniem kościoła i opłacić pracowników, którzy są zatrudnieni przez parafię.

Ostatnim sposobem są nasze ofiary do puszek, a więc zbiórki pieniędzy lub darów na jakichś konkretny cel dobroczynny lub ewangelizacyjny. Dostyc często po Mszach świętych mamy okazję złożyć dodatkową ofiarę na ubogich, na Caritas, na ofiary kataklizmów, misje itp.

Wszystkie te ofiary materialne są wielkim sprawdzianem naszej żywej wiary i poczucia odpowiedzialności za wspólnotę, w której wrostamy. Pamiętajmy o słowach Jezusa: „*Troszczcie się najpierw o Królestwo Boże, a wszystko inne będzie wam dodane*” (Mt 6, 33) i nauczmy się przez to zaufania Bogu. Za każdym razem gdy z ufnością składamy coś do dyspozycji Boga, nasze dary materialne idą w Jego "obrót" i wracają pomnożone we właściwym czasie, dokładnie tak jak tego w danej chwili potrzebujemy. Pytanie jest tylko takie: Jak bardzo ufam Bogu i jak bardzo czuję się od Niego zależny?

11. OFIARA „DLA KSIĘDZA”

W ostatniej katechezie dowiedzieliśmy się, że ofiary materialne, które podczas Mszy świętej składamy na tacę lub do puszki są przeznaczone na utrzymanie i działalność parafii, bądź na inne cele dobroczynne i ewangelizacyjne. Dziś chcemy przyjrzeć się ofiarom, które składamy dla księdza jako podziękowanie za sprawowaną Mszę świętą lub udzielenie sakramentów. Jest to temat delikatny i nierzadko pełen emocji, dlatego chcemy na spokojnie, w świetle Słowa Bożego i aktualnych kościelnych wytycznych przyjrzeć się temu zagadnieniu.

Warto zacząć od tego, że Biblia poświęca pieniądзом i posiadaniu rzeczy materialnych zadziwiająco dużo uwagi. Na ten temat znajdziemy tam 2300 wersetów, podczas gdy o wierze czy modlitwie, zaledwie 1000 wzmianek. Ta dysproporcja pokazuje, że finanse to jak najbardziej głęboko biblijny i teologiczny temat, a więc istnieje ścisła zależność między naszym życiem religijnym, a finansami. To z kolei prowadzi do bardzo ciekawych wniosków, a mianowicie, że dobrze przeżywana wiara pomaga nam w uporządkowaniu i rozwoju naszych finansów, a z drugiej strony finanse mogą pomóc pogłębić naszą relację z Bogiem, o czym zaświadcza wiele osób, które wcieliły w życie Boże zasady finansowe, zawarte w Biblii.

Tak duża ilość wersetów o finansach w Biblii może również świadczyć o tym, że po grzechu pierworodnym wszyscy mamy problemy z wyrobieniem sobie właściwej relacji do rzeczy materialnych. Wprawdzie pieniądze same w sobie są czymś moralnie obojętnym, lecz mają jakąś przedziwną zdolność wyłączenia naszej czujności na sprawy Boże oraz na wrażliwość wobec drugiego człowieka. Spójrzmy na kilka przykładów z Ewangelii. Pierwszym z nich jest bogacz, któremu obrodziło pole. Powiedział sobie wtedy: „*Jedz, pij i używaj*”, przez co zapomniał o życiu wiecznym. Drugim przykładem jest bogacz, któremu bogactwo utrudniło zauważenie Łazarza, próbującego nasycić się resztkami z Jego stołu, przez co trafił do otchłani. Trzecim przykładem są ludzie z miejscowości, w której Jezus wyrzucił z opętanego cały legion, czyli kilka tysięcy demonów, a te demony weszły w świnie i spadły do jeziora. Pamiętamy z Ewangelii, że ludzie wyprosilili wtedy Jezusa ze swoich stron, ponieważ wyżej cenili swoje świnie, niż uwolnienie opętanego człowieka. Nadmierna troska o pieniądze przeszkodziła wtedy działalności ewangelizacyjnej Jezusa.

Ofiarność jest zatem bardzo dobrym ćwiczeniem ascetycznym, pomagającym nauczyć się właściwej relacji do pieniędzy. Pan Bóg nie potrzebuje naszych pieniędzy. To my potrzebujemy umieć dzielić się nimi, aby nauczyć się właściwej hierarchii wartości i zaufania do Boga, przez które możemy doświadczyć Jego troski o nasze sprawy finansowe. Taki jest pierwszy cel ofiar, które składamy przy różnych okazjach dla księży pracujących w naszych parafiach.

Drugim celem jest utrzymanie księdza jako szafarza sakramentów świętych. Już w czasach Starego Testamentu Pan Bóg zobowiązał Lud Boży, aby część swoich dochodów przeznaczali na utrzymanie kapłanów i lewitów. Podczas gdy wszystkie pokolenia Izraela otrzymały na własność swoją część Ziemi Obiecanej, kapłani i lewici posługujący w świątyni, nie otrzymali ziemi na

własność, lecz żyli z ofiar przynoszonych przy różnych okazjach do świątyni. W ten sposób, utrzymując się z darowizn i ofiar, swoją wędrowną działalność ewangelizacyjną prowadził także Jezus. Podobnie również ewangelizował święty Paweł, który w wielu pierwotnych wspólnotach chrześcijańskich, opierając się na Słowie Bożym objaśniał, że ci, którzy oddali się na wyłączną służbę Kościołowi, aby głosić Ewangelię i sprawować sakramenty, mają prawo do utrzymania przez Kościół i do korzystania z owoców swojej pracy. Podstawą biblijną do tego są słowa z Księgi Powtórzonego Prawa „*Nie zawiążesz pyska wołu młóścącemu*” co oznacza, że gdy wół pracował młóćąc zboże, mógł korzystać z tego co upadnie na ziemię podczas jego pracy. Na tej podstawie Kościół rzymskokatolicki rozeznał, że aby najskuteczniej i najefektywniej głosić Słowo Boże, księża nie będą podejmowali dodatkowej działalności gospodarczej, tylko cały swój czas i całe swoje serce mają przeznaczyć dla wspólnoty, dla której postępują.

Wskutek tego przyjęł się zwyczaj przynoszenia przez wiernych drobnych podarków i ofiar materialnych za sprawowanie sakramentów i odprawianie Mszy świętej. Ofiary mają zawsze charakter dobrowolny, a ksiądz ma obowiązek odprawienia Mszy świętej czy udzielenia sakramentów nawet bez odpowiedniego stypendium. Dlatego w naszej diecezji nie ma żadnych cenników czy taryfikatorów za sprawowane posługi. Wszyscy chcemy natomiast uszanować swoją wzajemną pracę – wierni księdza, a ksiądz wiernych. Liczymy więc na wzajemną odpowiedzialność, życzliwość, dobroduszość oraz na zrozumienie, a przede wszystkim na bycie dla siebie nawzajem człowiekiem i bratem w wierze.

Gdy chodzi natomiast o rozliczanie się ze stypendiów przekazanych za Msze święte i sakramenty, odpowiednie przepisy kościelne regulują, jaka część ofiary przekazanej np. za ślub czy pogrzeb przeznaczana jest dla księdza proboszcza, jaka dla wikariuszy, jaka na utrzymanie parafii, a jaka na kurię diecezjalną. Nie cała więc ofiara zostaje dla księdza, tylko pewna część, ustalona w prawie kościelnym.

Już za chwilę rozpocznie się Msza święta, w której będziesz mógł okazać swoją hojność, ćwiczyć się w wolności do rzeczy materialnych i wspomóc materialnie swoją wspólnotę parafialną. Pomyśl, co blokuje twoją hojność lub blokuje cię na ofiarność wobec konkretnych osób i podejmij odpowiednie decyzje wiary. Prawdziwa ofiara jest wtedy, gdy „boli kieszeń lub serce”. Ten ból złóż jako swój dar ofiarny i oczekuj pięknych owoców tego, jak Bóg nie da się prześcignąć w hojności.

12. MODLITWA NAD DARAMI

Jedną z pomocy ułatwiających nam składanie naszych darów podczas Mszy świętej zarówno tych duchowych, jak i materialnych, jest modlitwa nad darami. Jest to krótka modlitwa, recytowana lub śpiewana przez księdza, która łączy nasze ofiary z jedyną ofiarą Chrystusa i ukierunkowuje nas na jeden z aspektów przeżywania misterium ofiarowania, wynikający z tajemnicy dnia, formularza Mszy świętej i okresu liturgicznego, w którym się znajdujemy.

Modlitwa ta ma miejsce po krótkim wezwaniu księdza, które brzmi: „Módlcie się, aby moją i waszą ofiarę przyjął Bóg Ojciec Wszechmogący”, w odpowiedzi wiernych: „Niech Pan przyjmie ofiarę z rąk twoich na cześć i chwałę Swojego Imienia, a także na pożytek nasz i całego Kościoła Świętego”. Zatrzymajmy się tu na chwilę, ponieważ – jak słyszymy – mamy tu interesujący podział na ofiarę księdza przewodniczącego liturgii i ofiarę Ludu Bożego. Czym się różnią te dwie ofiary i skąd ten podział?

Warto pamiętać, że ofiarą, którą składamy podczas Mszy świętej jest przede wszystkim sam Syn Boży. Jednakże w zależności od stopnia naszej bliskości z Bogiem, a także naszego powołania i konkretnej funkcji w Kościele poprzez przyjęte sakramenty (małżeństwa czy święceń), w różny sposób możemy utożsamić się z tą jedyną ofiarą Jezusa Chrystusa.

Może tak się zdarzyć, że dla wielu osób uczestniczących w Mszy świętej, słowa „moją i waszą ofiarę” są zupełnie obce. Ktoś przychodzi na Mszę świętą i ma wrażenie, że wszystko jest tu dla niego obce. A to dlatego, że nie stara się przeżywać swojej codzienności w jedności z Bogiem, czyli przede wszystkim w miłości, która nieraz nas kosztuje. Jeśli jesteśmy skupieni na sobie, na swoich zachciankach, swoich potrzebach i swoich pomysłach na życie, nie wiemy co to jest ofiara. Nic dziwnego, że wtedy na Mszy świętej czujemy się nieswojo, a słowa „moją i waszą ofiarę” brzmią obco, bo na co dzień nie składamy ofiar.

To dlatego tyle czasu poświęciliśmy na omawianie różnego rodzaju ofiar, zwłaszcza tych duchowych, ponieważ są to okazje, by jednoczyć się z Jezusem w naszej codzienności, aby podczas Mszy świętej móc uczciwie powiedzieć, że utożsamiam się na tyle z Jezusem, że mogę stwierdzić, iż jest On moją ofiarą, bo kocham jak On i jestem niewinny jak Baranek, którego mam złożyć w ofierze.

Ponieważ ciągle tak dużo nam brakuje do takiej ofiarnej miłości, przychodzimy na Eucharystię, aby przyjmować Jezusa i aby On sam nas przemieniał w siebie, byśmy potrafili tak ofiarnie kochać jak On, tak ufać Bogu jak On, być tak czystym jak On i tak cierpieć niewinnie jak On. Chodzi więc o to, abyśmy tylko chcieli wejść w ten obieg miłości, który polega na tym, że w naszej codzienności chcemy kochać Boga przez składanie Mu ofiar ze swojej woli, z naszej nieufności, egoizmu i pychy, a jeśli trzeba to z cierpienia. Wtedy podczas Mszy świętej, jednocząc się i utożsamiając z ofiarą Jezusa, otrzymujemy od Boga Ojca w darze Jego samego, który uzdalnia

nas właśnie do takiego życia. Wtedy możemy utożsamić się ze słowami „módlcie się, aby moją i waszą ofiarę przyjął Bóg Ojciec wszechmogący”.

Wracając natomiast do tego podziału na ofiarę „moją”, czyli kapłana oraz „waszą” – Ludu Bożego, wynika ona przede wszystkim z dwóch sposobów przeżywania jedynego kapłaństwa Chrystusa.

Na mocy sakramentu chrztu wszyscy jesteśmy zobowiązani do składania duchowych ofiar, jako kapłaństwo powszechne, o czym powiedzieliśmy wcześniej, a o czym pisze w swoim liście św. Piotr: *„Wy zaś jesteście wybranym plemieniem, królewskim kapłaństwem, narodem świętym, ludem [Bogu] na własność przeznaczonym, abyście ogłaszali chwalebne dzieła Tego, który was wezwał z ciemności do przedziwnego swojego światła; wy, którzy byliście nie-ludem, teraz zaś jesteście ludem Bożym, którzy nie dostąpiliście miłosierdzia, teraz zaś jako ci, którzy miłosierdzia doznali”* (1 P 2, 9-10).

Oprócz tego sposobu jednoczenia się z Jezusem Kapłanem i Ofiarą, istnieje jeszcze kapłaństwo służebne, czyli hierarchiczne, po to, aby pomóc Ludowi Bożemu wypełniać to zadanie. Przez sakrament święceń, prezbiterzy i biskupi są zaproszeni do jeszcze większej zażyłości z Jezusem, a więc do tego, by bardziej niż wszyscy inni, byli złączeni z Nim przez miłość wyrażającą się w ofierze.

Bardzo wymownie pisze o tym kandydat na ołtarze arcybiskup Fulton Sheen. To biskup, który bardzo ukochał Eucharystię i codziennie spędzał przynajmniej godzinę przed Najświętszym Sakramentem. Pod koniec swojego życia opisuje trzy etapy w swoim życiu: czas zakochania w Jezusie, czas bycia kapłanem (ale nie będąc ofiarą) i czas zaprzyjaźnienia się z krzyżem, dzięki czemu mógł w pełni realizować swoje powołanie, przez bycie i kapłanem i ofiarą. Kapłaństwo służebne to zatem zaproszenie do tego, by każdy ksiądz był tak zjednoczony w swoim życiu z Jezusem, aby jako pierwszy spośród wszystkich uczestników Eucharystii mógł powiedzieć o ofierze Jezusa – „to jest moja ofiara” i dzięki temu ze swojego doświadczenia mógł zachęcać innych do ofiarnej miłości i wielkiej bliskości z Jezusem, zwłaszcza w cierpieniu.

Wsluchajmy się dziś więc w modlitwę nad darami, która ukierunkuje nas na to, jak w tym tygodniu każdy z nas, w swoim powołaniu ma składać ofiary ze swojego życia, aby jednoczyć się z Jezusem Kapłanem i Ofiarą. Nie zapominajmy również o modlitwie za naszych kapłanów, którzy przez przyjęcie sakramentu święceń zostali zaproszeni do jeszcze większej bliskości z Jezusem Najwyższym Kapłanem, aby jako pierwsi z naszej wspólnoty, stali się dla nas wzorem tego zjednoczenia, zwłaszcza w miłości ofiarnej.

13. PREFACJA

Kiedy nasze dary, zarówno te materialne, jak i duchowe są już złożone ołtarzu, a przez modlitwę kapłana oddane na własność Bogu, rozpoczyna się wielkie dziękczynienie Bogu Ojcu za wszystkie dzieła, których dokonał dla świata i dla nas, a w szczególności za największą ofiarę Jego miłości – ofiarę Jezusa Chrystusa. Dlaczego dziękczynienie? Z prostego powodu. Jeśli ktoś pojmie, co Bóg zrobił dla nas i jak wielkie poniósł ofiary, abyśmy mogli żyć w radości i wolności dzieci Bożych już tu na ziemi, a po śmierci w wiecznej radości Nieba, nie zostaje wtedy nic innego jak wyrazić wdzięczność, dziękczynienie i uwielbienie za ten nienależący się nam dar miłości Ojca. To właśnie dlatego jedną z najważniejszych nazw Mszy świętej jest „Eucharystia”, czyli tłumacząc dosłownie z języka greckiego – „dziękczynienie”.

Każda Msza święta to dziękczynienie. Są jednak takie momenty podczas Mszy, kiedy to dziękczynienie wyrażane jest wprost, w modlitwach, które kapłan wypowiada w naszym imieniu. Jednym z takich momentów jest prefacja, będąca częścią liturgii eucharystycznej. W dzisiejszej katechezie omówimy ją oraz modlitwy wprowadzające do niej, a także zastanowimy się nad tym, jak ważna jest wdzięczność, której możemy nauczyć się właśnie z liturgii.

Po przygotowaniu darów ksiądz zwraca się do wiernych słowami: „Módlcie się, aby moją i waszą ofiarę przyjął Bóg Ojciec wszechmogący”. Zwróćmy uwagę, że choć ofiarą jest sam Chrystus (ofiara doskonała) oraz nasze skromne ofiary duchowe i materialne, które dołączamy do jedynej ofiary Jezusa, my wciąż prosimy, aby Bóg przyjął tę ofiarę. Wyrazamy w ten sposób dysproporcję jaka istnieje pomiędzy stworzeniem, a Stworzycielem i uznajemy w pokorze, że Boga trzeba prosić nawet o to, by przyjął nasze dary. Jest to bardzo piękny moment, ponieważ gdy uznajemy, że to nie jest takie oczywiste, że jesteśmy partnerami dla Boga, wtedy kształtujemy w sobie właściwe odniesienie do Niego, przywracamy należne Mu pierwsze miejsce w naszym życiu i zaczynamy coraz bardziej rozumieć, że nasz udział w Mszy świętej jest wielkim przywilejem dla nas, grzesznych ludzi.

Następnie ma miejsce krótki dialog, który odbywa się pomiędzy celebransem a Ludem Bożym. Wszyscy na pamięć znamy te słowa: „Pan z wami – I z duchem Twoim. W górę serca – Wznosimy je do Pana. Dzięki składamy Panu Bogu naszemu – Godne to i sprawiedliwe”.

Interesujące jest to, że w tym dialogu ksiądz już po raz trzeci podczas Mszy świętej wypowiada słowa „Pan z wami”. Chce przez to zwrócić naszą uwagę na dwa fakty: pośród nas jest żywy Bóg i dlatego za chwilę będzie działo się coś bardzo ważnego. W odpowiedzi na te słowa odpowiadamy „I z duchem twoim”, potwierdzając naszą wiarę w tę obecność Boga pośród nas oraz w to, że Kościół przez sakrament święceń ustanowił księdza jako naszego reprezentanta. Potem ksiądz mówi „W górę serca”, co można rozwinąć jako zachętę „zostaw teraz sprawy, które zajmują twoje serce, a skup się na samym Bogu. Spróbuj osiągnąć takie skupienie, które wprowadzi cię w tajemnicę Jego obecności, która już jest, a za chwilę będzie jeszcze bliższa. Dlatego odpowiadamy „Wznosimy je do Pana”, aby słowami wyrazić pragnienia serca, do

których zostaliśmy zachęci. Aż w końcu ksiądz wprowadza nas w dziękczynienie, które za chwilę osiągnie pełnię w modlitwie zwanej prefacją: „Dzięki składamy Panu Bogu naszemu”. Zgromadzenie odpowie „Godne to i sprawiedliwe”, czyli tak właśnie chcemy i tak ma być. W odpowiedzi na to, ksiądz w naszym imieniu recytuje lub śpiewa prefację, rozpoczynając się od słów „Zaprawdę godne to i sprawiedliwe” i podaje, dlaczego chcemy uwielbiać Boga.

Sama nazwa „prefacja” wywodzi się od łacińskiego słowa, które ma trzy znaczenia. Jest to modlitwa wygłaszana przez jednostkę w obecności zgromadzenia, czynienie czegoś przed kimś oraz wstęp do czegoś. Prefacja jest więc wstępną częścią modlitwy eucharystycznej i przez to, że skupia się na dziękczynieniu za wielkie dzieła Boga, ma uzdolnić nasze myślenie i wskazać właściwą postawę do tego, co nastąpi później. W tej krótkiej modlitwie najwyraźniej słychać, że Eucharystia jest składaniem Bogu podziękowania za to, co dla nas uczynił.

Ponieważ mamy tak wiele powodów do dziękowania Bogu, w najnowszym Mszałe znajduje się ponad 90 prefacji, dostosowanych tematycznie do okresu liturgicznego i formularza Mszy świętej. Warto wsłuchiwać się w słowa prefacji, ponieważ uczą one powodów do dziękowania Bogu, które są niezależne od naszych emocji i tego, co przeżywamy. Mamy często taki problem, że gdy przeżywamy jakąś trudność, przestajemy dziękować Bogu za to kim jest i co dla nas robi. Nie zauważamy wtedy Jego dobroci, Jego opieki i Jego darów, które tak hojnie nam daje. Dlatego, gdy dziękujemy, uczymy nasze serce wychodzić poza to, co w danej chwili czujemy i odkrywamy obiektywną prawdę o Bogu. Gdy umiemy nazwać, za co chcemy podziękować Bogu, rozpoznajemy w Nim Dawcę tego, co mamy i wracamy do Niego z otrzymanymi darami, aby one zbliżyły nas do Niego. To dlatego w prefacji ksiądz mówi lub śpiewa, że jest to dla nas „zbawienne”, bo dzięki przypomnieniu sobie kim jest Bóg, jak jest dobry, hojny i miłosierny, powiększamy naszą ufność w Nim i otrzymujemy nadzieję, tak bardzo potrzebną gdy jest nam ciężko i nie dowierzamy, że Bóg może zainterweniować w naszej sprawie. To dlatego właśnie ktoś, kto ćwiczy się w dziękczynieniu, w pewnym momencie umie podziękować Bogu za rzeczy trudne i staje się zdolny do złożenia ofiary, bo swoje cierpienie, czy porażkę umie przeżyć tak, jak Jezus, to znaczy bez buntu, jako ofiarę za tych, którzy jej potrzebują.

Tym sposobem dochodzimy do tego, dlaczego prefacja jest początkiem modlitwy eucharystycznej, czyli ofiary dziękczynienia. Spróbuj dziś wsłuchać się w słowa prefacji i zapamiętać choć jeden powód dziękowania Bogu. Niech te słowa towarzyszą ci cały kolejny tydzień i zapraszają do większej niż zwykle wdzięczności Bogu, a przez to do odkrywania, jak jest On dobry, niezależnie od tego, co przeżywasz.

14. ŚWIĘTY, ŚWIĘTY...

Jeśli jest taki moment Mszy świętej, w którym uświadamiamy sobie, że nasza ziemską liturgia łączy się z liturgią w niebie. Jest to śpiew „Święty, święty...”, zwany od wielu wieków „Sanctus”. W dzisiejszej katechezie przyjrzymy mu się szczegółowo, aby uzmysłowić sobie, jak ważne rzeczy dzieją się podczas Mszy świętej w tej rzeczywistości duchowej, która choć dla naszych oczu jest niewidzialna, to jednak jest jak najbardziej realna.

„Święty, święty...” to śpiew lub recytatyw wieńczący prefację. A prefacja, jak pamiętamy z ostatniej katechezy, to modlitwa wyśpiewana lub wypowiedziana przez księdza, która podaje nam krótkie uzasadnienie naszego dziękczynienia, po czym kapłan stwierdza: „dlatego z Aniołami i wszystkimi Świętymi głosimy Twoją chwałę, razem z nimi wołając”, na co Kościół odpowiada z radością „Święty, święty, święty...”.

Śpiew ten składa się z dwóch pozornie przeciwstawnych sobie części, zaczerpniętych z różnych ksiąg Pisma Świętego. Pierwsza część, czyli *Sanctus* pochodzi z Księgi Izajasza i jest to opis wizji, w której prorok widzi tron Boga, a wokół niego unoszą się serafini. W tej symbolicznej wizji aniołowie mają trzy pary skrzydeł. Na jednych się unoszą, drugimi zakrywają sobie twarze, a trzecią parą – nogi. Ten obraz tłumaczy się najczęściej w ten sposób: zakrywanie sobie skrzydłami twarzy oznacza, że aniołowie nie są godni patrzeć na Świętego, który zasiada na tronie; zakrywanie nóg z kolei oznacza, że aniołowie chcą zachować przed Bogiem skromność i nie chcą urazić Go niczym, co byłoby Jego niegodne.

Kiedy więc śpiewamy „Święty, święty, święty”, chcemy sobie przypomnieć jak święty, czyli inny od nas jest Bóg, którego spotykamy na Eucharystii. Tak święty, że sami aniołowie, a więc duchy czyste, nie czują się godni patrzeć na Niego. Chcemy poczuć się wtedy mali jak Izajasz – uczestnik tej wizji, który ma świadomość, że jest człowiekiem o nieczystych wargach i sercu.

W tej Izajaszowej wizji dokonuje się jednak rzecz niezwykła. Gdy tylko Izajasz mówi „Biada mi, bo jestem człowiekiem o nieczystych wargach”, wtedy jeden z aniołów bierze szczypcami węgiel z ołtarza i dotyka nim ust Izajasza, oczyszczając go, aby mógł bez lęku mówić nawet o najświętszych rzeczach.

Dlaczego nawiązujemy do tych słów właśnie w tym momencie Mszy świętej? Dlatego, że już za chwilę będziemy mogli uczestniczyć w tej samej rzeczywistości nie z tego świata, którą widział Izajasz. Już za moment objawi nam się ten sam święty i potężny Bóg, lecz przyjdzie do nas w najskromniejszy z możliwych sposobów. Jego tronem będzie ołtarz, a znakiem Jego obecności będzie chleb i wino – Ciało i Krew Chrystusa. Aby ten skromny widok nie zmylił nas i nie uśpił świadomości, kim tak naprawdę jest Ten, którego za chwilę będziemy oglądali, śpiewamy właśnie „Święty, święty, święty...”, co dosłownie tłumaczy się z hebrajskiego – inny, oddzielony, całkowicie różny od nas. My też, tak jak Izajasz, będziemy za chwilę stali na progu nieba i też uzmysłowimy sobie, że jesteśmy niegodni brać udział w tej niebiańskiej liturgii, patrzeć

na Boga i spożywać Boga. Jednak dzięki Jego miłosierdziu, On sam nas czyni godnymi udziału w tych najświętszych wydarzeniach. Dlatego razem z serafinami śpiewamy, wyrażając wdzięczność za tę łaskę: „Pełne są niebiosa i ziemia chwały Twojej”.

I tu kończy się cytat z Księgi Izajasza, a pojawia się wezwanie „Hosanna na wysokości” oraz *Benedictus* – druga część tego śpiewu, którą dobrze znamy z Niedzieli Palmowej. Łączymy się wtedy z tłumem, który witał Jezusa wjeżdżającego do Jerozolimy i odkrywamy, że ten wielki, niedostępny Bóg, właśnie przychodzi do nas jako król, w osobie Jezusa z Nazaretu. Nie tylko witamy Go jako króla, ale również chcemy skorzystać z Jego potęgi i łaskowości. Wezwanie „Hosanna” tłumaczy się najczęściej jako „wybaw nas” oraz „witaj”. Prosimy zatem Jezusa – potężnego Króla na wysokościach: „Panie, wybaw nas, czyli podnieś z sytuacji niewoli, w której się znaleźliśmy; wybaw nas, bo tkwimy w grzechu, z którego chcemy być wyrwani; wybaw nas na wysokości, a więc wprowadź z powrotem do Nieba”. A jednocześnie wołamy: „Witaj Ty, który przychodzisz w imię Pańskie, żeby za nas złożyć ofiarę z samego siebie”.

W tym krótkim śpiewie „Święty, święty” mamy więc całą głębię treści do rozważenia. Z jednej strony uświadamiamy sobie wielkość i potęgę Boga zasiadającego na tronie w niebie, na którego z szacunku nie chcą spoglądać aniołowie, a z drugiej strony odkrywamy Go jako pokornego Króla, który składa się w ofierze i przychodzi do nas w tak skromnych postaciach chleba i wina. Zastanów się dziś, czy przez swoje zachowanie w kościele i podczas Mszy świętej wyrażasz szacunek wobec trzykrotnie świętego Boga, a jednocześnie pomyśl, czy ten szacunek ma właściwe podstawy, a więc czy nie wynika on z niezdrowego lęku przed Bogiem, ale z doświadczenia bycia kochanym, pomimo twoich grzechów.

Istnieje bowiem wielka różnica między niezdrowym lękiem przed Bogiem, a darem bojaźni Bożej, o którym papież Franciszek pisze tak: *„Nie oznacza on lękania się Boga: wiemy dobrze, że Bóg jest Ojcem, że nas miłuje i pragnie naszego zbawienia i zawsze przebacza, zawsze! Dlatego nie ma powodów, aby się Go lękać! Bojaźń Boża natomiast jest darem Ducha, który przypomina nam, jak bardzo jesteśmy mali przed Bogiem i Jego miłością oraz że naszym dobrem jest pokorne, naznaczone szacunkiem i ufnością, zdanie się w Jego ramiona. To właśnie jest bojaźnią Bożą: powierzenie się dobroci naszego Ojca, który tak bardzo nas kocha”¹.*

Niech udział w tej Eucharystii, a zwłaszcza świadome wyśpiewanie „Święty, święty, święty...” pomoże nam w odkryciu prawidłowej duchowości i relacji z Bogiem, w której jest miejsce i na szacunek, i na dziecięcą poufalskość z Nim.

¹ Franciszek, Katecheza o darze bojaźni podczas audiencji ogólnej w Watykanie, 11 czerwca 2015 r.

15. ANAMNEZA

Sercem każdej Mszy świętej jest modlitwa eucharystyczna, a w niej słowa konsekracji, przez które chleb i wino stają się Ciałem i Krwią Chrystusa. W jaki sposób następuje ta cudowna przemiana? Właściwie w którym momencie? Na te pytania będziemy szukali odpowiedzi w najbliższych katechezach, analizując krok po kroku poszczególne części modlitwy eucharystycznej, a więc tej części Mszy świętej, która rozpoczyna się po odśpiewaniu „Święty, święty...”, a kończy przed „Ojcze nasz” uroczystym „Amen”.

Dziś chcemy przyjrzeć się bliżej słowom ustanowienia Eucharystii, które dwa tysiące lat temu wypowiedział w Wieczerniku Pan Jezus, a które kapłan wypowiada nad chlebem i winem w tym najważniejszym momencie Mszy świętej. Chociaż w posoborowym Mszale rzymskim mamy do dyspozycji kilka modlitw eucharystycznych, słowa o ustanowieniu Eucharystii są zawsze te same: ksiądz mówi, że Jezus wziął chleb w swoje ręce, złożył swojemu Ojcu dziękczynienie, łamał i rozdawał swoim uczniom mówiąc, że to jest Jego Ciało, które za nas będzie wydane. Następnie ksiądz mówi, że Jezus wziął kielich z winem, zmówił dziękczynienie, podał swoim uczniom z wyjaśnieniem, że to jest Jego Krew wylana na odpuszczenie naszych grzechów. Na koniec ksiądz przypomina polecenie Jezusa, abyśmy czynili to na Jego pamiątkę.

Warto się tu zatrzymać i zastanowić nieco dłużej, co Jezus miał na myśli mówiąc, że mamy czynić to samo na Jego pamiątkę? Czy podczas Eucharystii mamy wspominać Ostatnią Wieczerzę, tak jak się wspomina wydarzenia z przeszłości, np. bitwę pod Grunwaldem? Czy może jednak chodzi o próbę przeniesienia się do tamtych wydarzeń w taki sposób, że stajemy pod krzyżem i tak jakby powtarza się Najświętsza Ofiara Jezusa?

Okazuje się, że ani jedno, ani drugie tłumaczenie nie oddaje tego, co tak naprawdę dzieje się w tym momencie Mszy świętej. To, co my tłumaczymy jako „pamiątka”, w języku greckim, który był środowiskiem powstania ksiąg Nowego Testamentu, zostało oddane przez słowo „anamnesis”, które ma o wiele więcej znaczeń, niż nasze słowo „pamiątka”. Chodzi tu o wspomnianie, które w realny sposób uobecnia to, co się wspomina, lecz nie powtarza tych wydarzeń. Choć brzmi to wciąż zawile, pomocą w zrozumieniu tego trudnego zagadnienia będzie wyjaśnienie, czym anamneza nie jest oraz czym jest liturgia.

Otóż anamneza to nie to samo, co wspomnianie tego, co się wydarzyło, tak jak my coś wspominali, gdy oglądaliśmy np. film z ze ślubu sprzed 25 lat. W ten sposób Eucharystię błędnie rozumieją wspólnoty protestanckie i dlatego właśnie nie przykładają do niej wielkiej wagi, bo traktują ją jedynie jako zachętę Jezusa, aby raz na jakiś czas powspominać sobie Jego ofiarę poprzez symboliczne łamanie się chlebem, na pamiątkę wydarzeń z Wieczernika.

Na drugim krańcu błędnych interpretacji jest z kolei taka, która próbuje wyjaśnić, że podczas każdej Mszy świętej Pan Jezus umiera po raz kolejny, lecz już w sposób bezkrwawy. Owszem, jest w tym ziarno prawdy, ale ponieważ człowiek może tylko raz oddać swoje życie w ofierze, a jak

mówi nam Słowo Boże, Chrystus tylko raz jeden umarł na krzyżu, tłumaczenie, że Pan Jezus umiera po raz kolejny, jest bardzo nieprecyzyjne i może wprowadzać nas w błąd.

Jak zatem prawidłowo rozumieć anamnezę, czyli słowa Jezusa: „to czyńcie na moją pamiątkę”? Co tak naprawdę się dzieje, gdy kapłan wypowiada te słowa?

Liturgia to coś więcej niż Msza święta. Liturgią jest to, co dokonuje się pomiędzy osobami Trójcy Świętej, a co próbujemy sobie wyobrazić jako Boski obieg miłości, do którego z wielkiej łaskowości Boga również zostaliśmy zaproszeni. Liturgia ma więc miejsce ponad czasem, natomiast na przestrzeni historii zbawienia, w zależności od epoki, zmieniały się formy celebracji tej liturgii. Tą samą liturgią jest więc zarówno wyznanie miłości Bożego Ojca do Syna w Duchu Świętym, jak i ofiara miłości, którą złożył Syn Boży, gdy stał się człowiekiem, czy też szczyt miłości, gdy oddał swoje życie na krzyżu. W każdym z tych momentów Syn Boży całkowicie oddaje się swojemu Ojcu. Zmienia się tylko forma okazywania tej miłości. Ofiara jest wciąż ta sama, ale inny sposób ofiarowania. Na krzyżu jest to ofiara krwawa i pełna cierpienia. Tu w Eucharystii nie ma krwi i bólu, lecz oddanie się Syna Bożego jest takie samo. Eucharystia jest zatem tą samą ofiarą, która dokonała się we wcieleniu, na krzyżu i która odwiecznie dokonuje się w Trójcy Świętej.

Kiedy zatem uczestniczymy we Mszy świętej, nie tylko stajemy pod krzyżem, ale tak naprawdę uczestniczymy w całym tym wielkim obiegu Miłości, która się ofiaruje Bogu i dla nas. To dlatego np. św. Faustyna widziała w Hostii podczas podniesienia raz Dzieciątka Jezus, innym razem Chrystusa w Ogrodzie Oliwnym, a jeszcze innym razem Zmartwychwstałego Pana. Ofiara i miłość Boga jest jedna – formy różne. Sposobem, przez który my w naszych czasach możemy uczestniczyć w tym niepojętym dla nas życiu Boga i dotykać wieczności, jest właśnie Eucharystia. Nasze wspomnianie wydarzeń z Wielkiego Czwartku nie jest więc tylko wspomnianiem, nie jest też wehikułem czasu. Jest czymś więcej. Jest uczestniczeniem w życiu Boga, a kluczem do tego jest nasza wiara, przekraczająca możliwości ludzkiego zrozumienia tej Tajemnicy.

Gdy dziś podczas Mszy świętej ksiądz będzie wypowiadał słowa „To czyńcie na moją pamiątkę” pomyśl sobie, jak wielki to zaszczyt i wybranie, że mamy tak bliski dostęp do samego Boga i Jego miłości. Jest to miłość tak wielka, że specjalnie dla nas potrafi przekraczać granicę czasu i wieczności. Jest to miłość tak ofiarna, że gdyby trzeba było, to Jezus nie zawahałby się cierpieć i umrzeć kolejny raz, a jednocześnie jest to miłość tak pokorna, że w prostych znakach chleba i wina Bóg zawarł całą historię świata, całą swoją miłość, całego siebie.

16. EPIKLEZA KONSEKRACYJNA

W ostatniej katechezie dowiedzieliśmy się, czym jest anamneza, czyli ten moment Mszy świętej, gdy ksiądz wypowiada słowa Pana Jezusa o ustanowieniu Eucharystii. Aby jednak Pan Jezus rzeczywiście stał się obecny na ołtarzu w chlebie i w winie, oprócz wspomniania tego, co się wydarzyło w Wieczerniku, potrzebna jest moc Ducha Świętego, która wspomnianie zamienia w uobecnianie tych tajemnic. Dlatego podczas każdej Mszy świętej celebrans wyciąga ręce nad chlebem i winem, prosząc Ducha Świętego, aby swoją mocą uświęcił te dary, by stały się Ciałem i Krwią Chrystusa.

Ten ważny moment nazywamy epiklezą. W dzisiejszej katechezie przyjrzymy się mu uważnie, ponieważ nie wszyscy wiedzą, że podczas modlitwy eucharystycznej ma miejsce nie jedna epikleza, lecz dwie. Pierwsza nad chlebem i winem, by stały się Ciałem i Krwią Chrystusa, a druga nad nami, aby każdy z nas stał się Ciałem Chrystusa, zarówno indywidualnie jak i wspólnotowo, jako Kościół.

Nazwa epikleza pochodzi z języka greckiego i oznacza przywołanie kogoś. Nietrudno się domyślić, że podczas tej modlitwy przywołujemy Ducha Świętego nad chlebem i winem, ponieważ sami swoją mocą nie jesteśmy w stanie z czegoś, co jest martwe uczynić coś żywego, a tym bardziej Bożego. Może to tylko Duch Święty – Pan i Ożywiciel, Trzecia Osoba Trójcy Świętej. Widzimy więc, w jaki sposób prawdy wiary, które wyznajemy w *Credo*, mają swoje praktyczne zastosowanie oraz jak w tym momencie Mszy świętej tajemniczo i pięknie współdziałają wszystkie trzy Osoby Boże.

To, co czyni Duch Święty, przemieniając chleb i wino w Ciało i Krew Chrystusa, jest czymś o wiele więcej niż na przykład ożywienie posągu, czyli zmiana materii nieożywionej w ożywioną. Jest to przeskok z czegoś nieożywionego w samego Boga. To, co materialne staje się Tym, który jest samym Życiem. To o wiele większy cud, niż może nam się wydawać. Przez lata uczestnictwa w Mszy świętej mogliśmy się przyzwyczaić, że to niemal naturalne, że chleb i wino przez wyciągnięcie rąk kapłana i modlitwę do Ducha Świętego stają się Bogiem. Dzisiejsza katecheza niech wybije nas trochę z rutyny i skłoni do głębszego zastanowienia nad tym cudem.

Naszą odpowiedzią na tę modlitwę jest przeżycie tego momentu w postawie uniżenia, a więc na kolanach. Jest to modlitwa błagalna, w której bezpośrednio wołamy do Ducha Świętego, by zstąpił i uświęcił przyniesione dary, dlatego na ten moment klęka całe zgromadzenie liturgiczne, poza księdzem wypowiadającym tę modlitwę i koncelebransami. Epikleza nad darami jest dosyć krótką modlitwą. W najczęściej stosowanej II modlitwie eucharystycznej jest to zaledwie jedno, lecz kluczowe zdanie: **„Uświęć te dary mocą Twojego Ducha, aby stały się dla nas Ciałem i Krwią naszego Pana Jezusa Chrystusa”**. To najdonioślejszy moment Eucharystii, w którym wydarza się jej istota, dlatego warto zadbać, by przeżyć ten moment w największym skupieniu. Najczęstszą przeszkodą są dzwonki, pośpiech księdza lub nasze zamieszanie związane ze zmianą pozycji na klęczącą. Dobrze, gdy przed rozpoczęciem epiklezy kapłan chwilę poczeka, aż wszystko się

uspokoi i zapanuje cisza, aby rzeczywiście wybrzmiały wtedy te słowa: „Ojcze Niebieski, poślij Ducha Świętego, aby zstąpił teraz na te dary. Niech to, co nieożywione zamieni się w Tego, który jest Życiem i daje życie, bo my sami z siebie tego nie potrafimy”. Niech wtedy nasze oczy będą skupione na ołtarzu i na adoracji świętych postaci eucharystycznych, które kapłan unosi, by je nam ukazać.

W dawniejszych komentarzach uczono nas, aby w tym momencie nasz wzrok był skierowany ku ziemi oraz by uderzać się w piersi na znak grzeszności i niegodności. Owszem, to po części słuszne, lecz ważniejsze jest to, że Bóg w swoim wielkim miłosierdziu zechciał zejść do nas, do naszej niegodności i nędzy. Jesteśmy dziećmi Boga, owszem grzeszni i brudni, lecz jak uczy nas Słowo Boże, w Jezusie „*mamy śmiały przystęp do Boga*” (Ef 3, 12). Dlatego „*wszyscy z odstągniętą twarzą wpatrujemy się w jasność Pańską jakby w zwierciadle; za sprawą Ducha Pańskiego, coraz bardziej jaśniejąc, upodabniamy się do Jego obrazu*” (2 Kor 3, 18). Tak czynili Izraelici na pustyni, gdy wpatrywali się w znak węża. Każdy, kto na niego spojrział, zostawał uzdrowiony. Podobnie i my chcemy adorować Jezusa – prawdziwego Syna Bożego, obecnego wśród nas w tej wielkiej tajemnicy Eucharystii. Nie powinniśmy więc obawiać się podnieść wzroku i patrzeć na Świętą Hostię uniesioną przez kapłana oraz na kielich z Krwią Chrystusa.

Spróbuj właśnie tak dziś przeżyć Mszę świętą. Pomyśl, jakie rzeczy Bóg w tobie może zdziałać, skoro potrafi przemienić coś martwego nie tylko w coś ożywionego, lecz w samego siebie. Być może w tobie coś też umarło i nosisz jakąś stratę. Pomódl się, aby Duch Święty dokonał w tobie cudu przemiany. Niech uwiarygodnieniem tej mocy Boga będzie cud przemiany chleba i wina w Ciało i Krew Chrystusa, którego świadkiem będziesz za chwilę w Eucharystii.

17. EPIKLEZA KOMUNIJNA

W ostatniej katechezie poznaliśmy ważne słowo, które opisuje działanie Ducha Świętego podczas Mszy świętej. Jest to „epikleza” – modlitwa kapłana, który ma wyciągnięte dłonie i prosi Boga Ojca, by zesłał Ducha Świętego, aby przyniesione dary – chleb i wino – stały się Ciałem i Krwią Chrystusa.

Choć to najdonioślejszy moment Mszy świętej, nie jest to jedyna epikleza, w której prosimy Ducha Świętego, by dokonał cudu przemiany czegoś ziemskiego w coś, co jest Boskie. Każda modlitwa eucharystyczna w posoborowym Mszale rzymskim posiada dwie epiklezy. Celem pierwszej jest konsekracja chleba i wina. Celem drugiej jest konsekracja mistycznego Ciała Chrystusa, czyli Kościoła, a właściwiej zgromadzenia liturgicznego, czyli tej części wspólnoty kościelnej, która jest zgromadzona na celebracji eucharystycznej.

Ostatecznym celem Eucharystii nie jest – wbrew temu, co myślimy – konsekracja chleba i wina, ale właśnie budowanie Kościoła. Tę prawdę przypomniał nam św. Jan Paweł II w swojej encyklice poświęconej Eucharystii, która rozpoczyna się od stwierdzenia, że „*Kościół żyje dzięki Eucharystii*”. Dlatego ta druga epikleza, którą nazywamy komunijną, to modlitwa do Ducha Świętego, by swoją cudowną moc rozlał w dwóch kierunkach. Po pierwsze, by nas samych przemienił w Ciało Chrystusa, a więc by doświadczenie tajemnicy zbawienia dotknęło nas samych, abyśmy przyjmując komunię, stawali się coraz bardziej podobni do Jezusa. Po drugie, byśmy przemienieni zmartwychwstaniem Pana Jezusa, doświadczyli też zjednoczenia z innymi ludźmi, z tymi w Kościele, i z tymi poza nim. Jezus chce, abyśmy wszyscy byli jednym Ciałem. Taki jest właśnie sens Eucharystii, która rozproszone dzieci Boże gromadzi w jedno.

Ponieważ zarówno przedmiot pierwszej prośby, czyli zmiana nas i naszej grzeszności w coś Bożego, jak i drugiej prośby, czyli złączenie nas w jedno, nie może się zrealizować w naturalny sposób, potrzebujemy cudu przemiany, który może dziać wyłącznie Duch Święty, Pan i Ożywiciel. Wiemy doskonale, że sami z siebie nie jesteśmy w stanie się zmienić, wypełnić swoich wad, grzechów, bezinteresownie kochać, być ofiarnym, znosić upokorzenia, przykrości, przebaczać zawsze i wszędzie, czy nawet ufać Bogu. Tu może pomóc tylko cud. Dlatego prosimy Ducha Świętego o ten cud, by nas grzesznych zmienił swoją mocą w ludzi świętych, zjednoczonych z Bogiem. Jest to obietnica Boga, którą złożył w Starym Testamencie, gdzie zapowiedział, że zabierze nam serce z kamienia i da serce z ciała. Za każdym razem, gdy z wiarą uczestniczymy w Eucharystii, jesteśmy uczestnikami tej obietnicy. To, co Bóg zapowiedział, właśnie wykonuje. Pracuje nad naszymi sercami swoją łaską i zmienia nas od środka. To jest naprawdę cud i to bardzo spektakularny, choć często przez nas niezauważany.

To samo Duch Święty chce czynić z nami, już nie tylko w sposób indywidualny, lecz z całą wspólnotą. Tylko On może z nas, którzy mamy różne poglądy, wizje świata, smaki, gusta, tradycje, uczynić prawdziwą jedność w Chrystusie, nie naruszając naszej indywidualności i niepowtarzalności. Świadectwem tego jest to, co się dokonało w dniu Zestania Ducha Świętego,

gdy zgromadzeni w Jerozolimie wyznawcy judaizmu z wszystkich niemal stron świata, dzięki nauczaniu Piotra, stali się uczniami tego samego Boga i jednym Ciałem w Chrystusie.

Ten podwójny wymiar działania Ducha Świętego, którego przyzywamy, aby dokonał przemiany chleba i wina w Ciało i Krew Chrystusa oraz nas samych w mistyczne Ciało Chrystusa, widać wyraźnie w modlitwach liturgicznych Kościoła wschodniego, gdzie obydwie epiklezy – konsekracyjna i komunijna są ze sobą połączone, stapiając się w jedną modlitwę: „Ześlij swojego Ducha na nas i na te dary”. W naszej zachodniej tradycji liturgicznej tę drugą epiklezę najwyraźniej oddaje IV modlitwa eucharystyczna: *„Wejrzyj, Boże, na Ofiarę, którą sam dałeś swojemu Kościołowi i spraw, aby wszyscy, którzy będą spożywali ten sam Chleb, i pili z jednego Kielicha, zostali przez Ducha Świętego złączeni w jedno ciało i stali się w Chrystusie żywą ofiarą ku Twojej chwale”*. Tekst tej epiklezy przywołuje Ducha Świętego nad tymi, którzy będą spożywali Najświętsze Ciało i Krew Chrystusa, aby byli zjednoczeni w Chrystusie jako jedna mistyczna wspólnota i przez to (razem z Chrystusem) stali się żywą ofiarą ku chwale Boga Ojca.

Już za chwilę będziemy uczestniczyli w Mszy świętej i z tą wiedzą, którą dzisiaj otrzymaliśmy będziemy mogli o bardziej świadomie wziąć w niej udział. Spróbuj wsłuchać się dzisiaj w tekst modlitwy eucharystycznej i wychwycić ten moment, w którym kapłan prosi o to, aby ci, którzy przyjmują Eucharystię, przyjmowali ją owocnie, a więc abyśmy naprawdę przemieniali się w Chrystusa i budowali razem, jako Ciało Chrystusa, Królestwo Boże na ziemi. Co z tego, że dojdzie do przeistoczenia na ołtarzu, jeśli nie zaowocuje ono w naszych sercach?

Pomyśl więc, czy w twoim sercu nie ma nienawiści, blokady lub uprzedzenia wobec kogoś, kto przez chrzest jest twoim bratem w Chrystusie. Podejmij decyzję, że chcesz się pojednać i uwierz w to, że nawet jeśli po ludzku wydaje się to niemożliwe, Duch Święty – Pan i Ożywiciel może sobie z tym poradzić, dokonując cudu w twoim sercu.

18. TRANSSUBSTANCJACJA

W dzisiejszej katechezie poznamy kolejne trudne słowo, które pomoże nam zrozumieć, co się dzieje w momencie przeistoczenia chleba i wina w Ciało i Krew Chrystusa. Tym słowem jest „transsubstancja”. Po polsku tłumaczy się je właśnie jako „przeistoczenie”. Już na wstępie naszej katechezy musimy pamiętać, że Eucharystia jest jedną z największych tajemnic naszej wiary, dlatego tuż po przeistoczeniu, gdy wstajemy z pozycji klęczącej, kapłan wypowiada słowa „Oto wielka tajemnica wiary”, co oznacza, że sam rozum to zbyt mało, by ogarnąć to, co się przed chwilą wydarzyło. Niemniej jednak Pan Bóg dał nam oprócz wiary również rozum, jako jedno z narzędzi do poznawania Go. Dlatego spróbujemy dziś wytłumaczyć na czym polega ten największy z cudów świata, który od wielu wieków, za świętym Tomaszem z Akwinu nazywamy „transsubstancją”.

Sama nazwa, wywodzi się z łaciny i składa się z dwóch słów: „trans” co oznacza „przez” oraz „substantia” czyli substancja lub istota. Połączenie tych dwóch wyrazów sugeruje nam, że dokonała się jakaś zmiana, lecz nie w tym co zewnętrzne, tylko zmiana istoty.

Aby to lepiej zrozumieć, potrzebujemy krótkiej lekcji filozofii, na bazie której powstała teologia. Otóż według Arystotelesa, we wszystkim co istnieje możemy odróżnić dwa elementy: substancję, czyli istotę oraz przypadłość. Jeśli mamy np. stół, to jego istotą, czyli w języku filozoficznym - substancją, jest coś takiego, że patrząc na jakikolwiek stół na świecie, będziemy wiedzieli, że jest to stół. Wiemy jednak, że mamy różne stoły: wyższe, niższe, z trzema lub czterema nogami, okrągłe czy prostokątne. Wszystko to nazywamy „przypadłościami”, czyli zewnętrznymi, zmiennymi cechami. Podobnie jest z ludźmi. My sami zmieniamy się w ciągu lat, jesteśmy chudsi lub grubszy, mamy włosy lub nie, ubieramy się w różne ubrania, miewamy nawet operacje i przeszczepy, lecz nasza istota, czyli substancja, pozostaje niezmienna. Ja, nawet jeśli jestem 10 kilogramów cięższy, niż przed laty, to dalej ja.

Kiedy teolodzy zastanawiali się, co się wydarza podczas Eucharystii, zastosowali do niej właśnie ten prosty system filozoficzny i nikt do tej pory nie znalazł lepszego wyjaśnienia natury przeistoczenia. Otóż skoro istotą (substancją) chleba jest „bycie chlebem”, lub wymyślmy do tego specjalne słowo – „chlebowatość”, a przypadłością chleba jest to, że jest np. bardziej czy mniej wypieczony, okrągły lub prostokątny, przeistoczenie tego chleba w Ciało Chrystusa, które dokonuje się w mocy Ducha Świętego zmienia substancję (istotę), nie zmieniając jej przypadłości (cech). Chleb przestaje być chlebem pod względem istoty, ponieważ jest już Ciałem Chrystusa, ale nie uzyskuje przypadłości Jego Ciała, tylko dalej ma przypadłości chleba – wygląda jak chleb, smakuje jak chleb. My widzimy opłatek, ale wierzymy, że na mocy autorytetu słów Jezusa „*To jest ciało moje*” mamy do czynienia z Ciałem Pana, które posiada wszystkie przypadłości chleba.

Podobnie rzecz się ma z winem. Podczas konsekracji wino przestaje być winem, ale zachowuje przypadłości wina, jego smak i skład chemiczny. Wierzymy w to, bo Jezus mówi „*To jest Krew moja*”. Na tym właśnie polega transsubstancja. Dokonuje się zmiana substancji (istoty), bez

zmiany przypadłości (cech). To, co widzimy i odczuwamy pozostaje bez zmian, ale istota (substancja) jest zupełnie inna.

Nauka o transsubstancjacji, którą Kościół wiele wieków temu uznał za swoją własną i potwierdził mocą autorytetu Soboru Trydenckiego, dla nas katolików ma bardzo praktyczne zastosowanie.

Rozumiemy dzięki niej, że Eucharystia to nie jest symbol, nie porównanie, nie znak, ale żywa obecność Boga, On sam, to Jego Ciało i Jego krew. Przychodzi nam ona również z pomocą w obecnym czasie pandemii, bo pozwala zrozumieć wszelkie działania sanitarne przy rozdawaniu komunii świętej. Boska natura Syna Bożego w Eucharystii nie znosi ani nie unieważnia natury chleba i wina. Choć w opłatku chleba mieszka Bóg, a ręce kapłana są konsekrowane, nie zawiesza to w żaden sposób praw przyrody i nie zwalnia z obowiązku dbałości o higienę rąk. Konsekrowany chleb czy namaszczone ręce kapłana, mogą przenosić zarazki i bakterie. Wszelkie inne myślenie jest albo magiczne, albo jest wystawianiem Boga na próbę. Również z tego powodu, tak wino, jak i opłatki, które będą użyte do Mszy świętej muszą być świeże, nieepsute, ponieważ konsekracja w Ciało i Krew Pańską nie zmienia ich właściwości.

Już za chwilę będziemy po raz kolejny świadkiem niezwykłego cudu przemiany chleba i wina w Ciało i Krew Chrystusa. Od strony przypadłości dokonuje się on w wielkiej prostocie i zwyczajności. W rzeczywistości duchowej, której nie widzimy naszymi zmysłami, lecz o jej prawdziwości przekonamy się dopiero w niebie, jest to spektakularny cud, bo w chlebie i winie zamieszkuje sam Bóg. Pomódl się dziś do Ducha Świętego o wiarę w żywą, realną i substancjalną obecność Boga w Eucharystii. Niech najbliższy tydzień upłynie na rozważaniu, jakie konsekwencje ma dla mnie to, że Bóg zamieszkał pośród nas w Eucharystii i przyjął postać chleba i wina.

19. MODLITWY EUCHARYSTYCZNE

Gdy w naszych katechezach rozważamy przebieg liturgii eucharystycznej, nie może zabraknąć w nich wyjaśnienia tego, czym jest sama modlitwa eucharystyczna, zwana również anaforą. Po reformie Soboru Watykańskiego mamy w Mszałe rzymskim aż dziesięć takich modlitw. W dzisiejszej katechezie przybliżymy niektóre z nich, zobaczymy czym się różnią i dlaczego mamy ich aż tyle.

Z najstarszych historycznych opisów Eucharystii dowiadujemy się, że co do ogólnej formy, Msza święta w tamtych czasach wyglądała podobnie jak ta, którą znamy współcześnie. Pierwsi chrześcijanie gromadzili się na słuchaniu Słowa Bożego, następnie, w odpowiedzi na usłyszane Słowo, przedstawiali Bogu różne intencje swoich modlitw, uwielbiali Go, a potem przystępowali do modlitw, które dziś nazwalibyśmy właśnie modlitwą eucharystyczną. Choć panuje przekonanie, że najstarsze modlitwy były w znacznej mierze improwizowane, to ich struktura zawsze była taka sama. Była tam anamneza, czyli przypominanie słów ustanowienia Eucharystii, była epikleza, czyli przywoływanie Ducha Świętego nad chlebem i winem oraz uczestnikami celebracji, były modlitwy wstawiennicze, czyli różnego rodzaju prośby, aby Bóg wylał swoje dary i łaski wypływające z Eucharystii na różnych ludzi: papieża, biskupów, kapłanów, diakonów i wszystkich wiernych, a także, by dał wieczne zbawienie zmarłym. Było również wspomnienie świętych i prośba o ich wstawiennictwo, a całość tej części spotkania liturgicznego wieńczyło uroczyste „Amen”, po którym rozpoczynała się liturgia Komunii Świętej.

Szybko jednak pojawiły się zapisy konkretnych tekstów modlitw, a mniej więcej w VI wieku wykrystalizowała się modlitwa eucharystyczna, którą z małymi wyjątkami dla lokalnych tradycji zaczęto stosować w tej formie w całym Kościele Zachodnim. Dziś nazywamy ją Kanonem rzymskim lub Pierwszą modlitwą eucharystyczną. Przetrwała niemal niezmienną aż do naszych czasów. Nieprzypadkowo modlitwa ta zwie się kanonem, bo w zmieniającym się świecie, stała się pewnym niezmiennym wzorcem i punktem odniesienia. Przetrwała z niewielkimi modyfikacjami ponad tysiąc czterysta lat. Cały Kościół, dzień w dzień, modlił się tą właśnie modlitwą i również dziś powinna być stosowana znacznie częściej, niż ma to miejsce. Można ją rozpoznać m.in. po długości, ponieważ spośród wszystkich modlitw eucharystycznych w Mszałe rzymskim, jest ona najdłuższa.

Prawdopodobnie najczęściej stosowaną modlitwą jest Druga modlitwa eucharystyczna. Jest to współczesna modlitwa, opracowana, podobnie jak wszystkie poza Kanonem rzymskim, po Soborze Watykańskim II i oparta na starożytnym dziełku „Tradycja Apostolska”, przypisywanym św. Hipolitowi Rzymskiemu. Jest dość krótka i zaleca się ją stosować przede wszystkim w dni powszednie.

Nieco dłuższą i bardziej rozbudowaną modlitwą jest Trzecia modlitwa eucharystyczna, która podkreśla działanie Ducha Świętego w historii zbawienia, a zwłaszcza w Eucharystii. Jest zalecana do odmawiania szczególnie w niedziele i święta.

Jedną z dłuższych, a jednocześnie najpiękniejszych modlitw jest Czwarta modlitwa eucharystyczna. Można ją rozpoznać po tym, że ma bardzo rozbudowaną część tzw. „postsanctus”, która następuje po „Święty, święty...”. Zawarte jest w niej opowiadanie o tym, jak Bóg prowadzi historię zbawienia oraz wielkie dziękczynienie za wierność Boga, we wszystkich przymierzach, które zawarł z człowiekiem i za wierność większą niż nasza niewierność.

W 1974 roku w środowisku szwajcarskim powstała kolejna, Piąta modlitwa eucharystyczna, która obecnie nosi nazwę „Modlitwy eucharystycznej do stosowania w różnych potrzebach”. Zjawisko powstawania nowych tekstów motywowano pomocą w lepszym poznawaniu tajemnicy Eucharystii i wyrażeniu wiary Kościoła w dzisiejszym języku. Tworzono je z powodu konkretnych okoliczności i sytuacji charakterystycznych dla tamtych czasów. Modlitwa ta składa się z czterech różnych wersji, w których akcentowane są różne skutki przemieniającej mocy Eucharystii.

Oprócz tych pięciu modlitw, Mszał zawiera dwie modlitwy eucharystyczne o tajemnicy pojednania i trzy modlitwy eucharystyczne z udziałem dzieci. Ciekawostką jest fakt, że w najnowszym typicznym wydaniu Mszału rzymskiego po łacinie z 2008 roku, trzy modlitwy eucharystyczne z udziałem dzieci zostały usunięte. Doświadczenie pokazało, że choć próbowano dostosować teksty mszalne do mentalności dzieci, Msza święta jest bardzo trudną tajemnicą i trzeba się z tym po prostu pogodzić. Dużo lepszym sposobem przeżywania liturgii u dzieci jest patrzenie na przykład i modlitwę dorosłych, niż zmiany tekstów liturgicznych.

Już za chwilę będziemy uczestniczyli w Mszy świętej. Spróbuj dziś skupić się na tekstach modlitw eucharystycznych. Niektóre z nich mają wiele setek lat. Tymi modlitwami modliły się całe pokolenia katolików, a dziś również my korzystamy z tego dziedzictwa tradycji i świeżego powiewu Ducha Świętego w Kościele jaki przyniósł Sobór Watykański II. Spróbuj sobie wyobrazić, że Msza święta, co do swojej istoty i struktury, będzie niezmiennie odprawiana we wszystkich kościołach świata aż do powtórnego przyjścia Pana, kiedy będziemy mogli uczestniczyć w niebiańskiej liturgii, już w sposób pełny. A dopóki jesteśmy jeszcze na ziemi, tę niebiańską liturgię próbują oddać święte teksty mszalne. Dlatego skup się dzisiaj na nich i wsłuchaj się w każde słowo, tak jakbyś słyszał je po raz pierwszy.

20. MODLITWY WSTAWIENNICZE

Jedną z istotnych części modlitwy eucharystycznej są modlitwy wstawiennicze. Modlimy się tam za Kościół, za papieża, biskupa, za zmarłych i tak naprawdę za nas wszystkich. Zazwyczaj modlitwy te kapłan rozpoczyna od słów „Pamiętaj Boże...”. Czy to oznacza, że Bóg nie pamięta o swoich wiernych, tylko musimy Mu o tym podczas każdej Mszy świętej przypominać? Spróbujemy to wyjaśnić w dzisiejszej katechezie, rozważając znaczenie modlitw wstawienniczych.

Zacznijmy od tego, że Panu Bogu nie musimy niczego przypominać, bo kto jak kto, ale najlepszy Ojciec wie o swoich dzieciach i ich problemach dużo więcej niż my sami o sobie. Nie dość, że wie, to żyje tymi problemami o wiele bardziej, niż nam się wydaje. Dlaczego więc podczas Mszy świętej modlimy się mówiąc: „Pamiętaj Boże o Twoim Kościele, twych sługach i służebnicach”?

Tę prośbę można porównać do prośby dziecka, które wyjeżdżając na studia mówi z czułością do swojego taty: „Tylko pamiętaj o mnie”. Oczywiście rzeczą jest to, że ów ojciec będzie cały czas myślał o swoim dziecku. Jednak dziecko jest dużo spokojniejsze, gdy wypowie na głos to, co czuje jego serce. Dziecko też wie, że ojciec pamięta, lecz to zdanie jest potrzebne i samemu dziecku – gdy czuje się bez ojca takie bezradne i samemu ojcu, bo słysząc takie słowa czuje się po prostu ojcem – kimś ważnym dla swojego dziecka.

Kiedy zatem mówimy Bogu, aby pamiętał o swoim Kościele, o swoich dzieciach, w tych słowach uznajemy po prostu naszą zależność od Niego i wypowiadamy na głos, że w rękach Ojca i z Jego błogosławieństwem czujemy się bezpieczni. Uczymy się także wychodzić poza nasze własne sprawy, bo zaczynamy patrzeć na każdą Eucharystię, jako na wydarzenie o zasięgu światowym. Oto z owoców Eucharystii korzysta cały świat i dzięki Kościołowi łaska Boża rozlewa się na wszystkich ludzi, tu na ziemi i po tej drugiej stronie życia.

W bardzo wymowny sposób pokazuje nam to liturgia Wielkiego Piątku, gdzie po odczytaniu Ewangelii o Męce Pańskiej ma miejsce modlitwa wiernych za wszystkie stany Kościoła, a nawet niewierzących. Śledząc uważnie tych dziesięć wezwań, możemy zauważyć, że zaczynają się od Kościoła, potem modlimy się za papieża, za wszystkie stany Kościoła, za katechumenów, o jedność chrześcijan, a kończymy modlitwą za niewierzących w Chrystusa, w Boga, za rządzących państwami, za strapionych i cierpiących. W tej modlitwie bardzo wyraźnie widać, jak owoce Męki, Śmierci i Zmartwychwstania Chrystusa rozlewają się przez Kościół na cały świat.

Ponieważ każda Msza święta jest uobecnieniem ofiary Męki, Śmierci i Zmartwychwstania Chrystusa, polecamy w tej modlitwie wszystkich ludzi, tak żywych, jak i zmarłych, aby owoce Męki i Śmierci Pana Jezusa nie zmarnowały się. Istnieje bowiem wielkie niebezpieczeństwo, że wielu ludzi, a nawet my sami możemy odrzucić Boga i ponieść za to karę wiecznego potępienia. Dlatego z wielką gorliwością modlimy się za Kościół, a więc za nas samych, za naszego papieża

i biskupa, za zmarłych, a także za tych, którzy podczas Mszy świętej przyjmują jakiś sakrament lub wkraczają w jakiś nowy etap ich życia.

Przyzywamy również wstawiennictwa świętych, którzy są naszymi wielkimi przyjaciółmi w Niebie i prosimy, by Bóg dał nam razem z nimi kiedyś tam przebywać. Jest to dla nas również przypomnienie jaki jest prawdziwy cel naszego życia. Bo może się zdarzyć, że sprawy tego świata zbyt szybko nas pochłoną i stracimy właściwy kierunek.

Modlimy się również, aby Chrystus, Pan Życia, przyjął do wiecznego życia naszych zmarłych. Ta nieustanna modlitwa Kościoła jest wielkim i czasem jedynym darem dla tych, o których zapomnieli ich najbliżsi, a którzy oczekują na Niebo w czyśćcu. Warto pamiętać o zmarłych, ponieważ święci, którzy mieli możliwość za życia pobyc zaledwie kilka minut w czyśćcu, opowiadali potem, że są to okrutne cierpienia, których nie jesteśmy w stanie sobie wyobrazić i jedyną pociechą jest to, że kiedyś się one skończą.

Abyśmy i my dojrzewali w świętości i pragnęli Nieba, uczestniczymy w Mszy świętej, która rozlewając na nas owoce Męki, Śmierci i Zmartwychwstania Jezusa, zmienia nas od środka i rozszerza nasze serca na potrzeby innych ludzi. Spróbuj dzisiaj wsłuchać się uważnie w modlitwy wstawiennicze, które Kościół zanosi podczas Eucharystii. A ponieważ liturgia jest najlepszą szkołą modlitwy, niech te intencje: za Kościół, za papieża, biskupa, zmarłych, towarzyszą ci w osobistej modlitwie przez kolejny tydzień. Papież bardzo potrzebuje twojej modlitwy, twój biskup też, niewierzący w Boga również, tym bardziej zmarli. Każde dobro, które damy innym, przechodząc przez ręce Boga, wróci do nas stokrotnie. Będziesz mógł sam się o tym przekonać.

21. DOKSOLOGIA I „AMEN”

Jeśli mamy się modlić Eucharystią, tak aby była ona dla nas owocna i skuteczna, trzeba czynić to przez Chrystusa, z Chrystusem i w Chrystusie. Tak można streścić ostatnią część każdej modlitwy eucharystycznej, która nazywana jest „wielką doksologią”. Co oznacza to sformułowanie oraz jakie jest znaczenie słowa „Amen”, którym odpowiadamy na modlitwę kapłana? Tego wszystkiego dowiemy się z dzisiejszej katechezy.

Kiedy kończy się modlitwa eucharystyczna, a więc serce każdej Mszy świętej, kapłan unosi w górę konsekrowany chleb i wino, a więc Ciało i Krew Chrystusa i recytuje lub śpiewa doksologię, czyli krótką modlitwę oddania Bogu chwały za to kim jest i co dla nas robi. Przez ten ważny gest celebrans, w imieniu całego zgromadzenia, chce jakby powiedzieć: „Panie Boże, wszystko to jest Twoim dziełem. I to, że umarłeś za nas na krzyżu, otwierając nam drogę do Nieba, i to, że dzięki Eucharystii jesteś tu i teraz obecny, jak również to, że dajesz nam Siebie cały i dajesz nam udział w Twoim życiu. Wszystko to jest Twoim dziełem, dziełem Twojej miłosiernej miłości, na którą nie zasługujemy, ale Tobie to nie przeszkadza. Chcemy Ci za to podziękować, chcemy Cię uwielbić, ale nie umiemy tego zrobić tak, jak na to zasługujesz. Jest jednak ktoś, kto w naszym imieniu może to zrobić doskonale. Jest to Twój Syn, Zbawiciel, Mesjasz, Pan, a jednocześnie nasz Brat i Przyjaciel. Tylko On może doskonale Cię uwielbić za wszystko, co dla nas czynisz. Dlatego przez Niego, w Nim i z Nim chcemy Ci złożyć doskonałe uwielbienie za tajemnicę Eucharystii i Twojej Miłości, która nas przerasta”.

Doksologia bierze nazwę od greckiego słowa „doxa”, czyli „chwała”. Jest zatem modlitwą, w której uznajemy, że wszystko, co się dzieje na Mszy św., możemy sprawować tylko dlatego, że Jezus nam to daje. Jak zapewne pamiętamy, liturgia to przede wszystkim modlitwa Jezusa, Syna Bożego, który swojemu Ojcu składa doskonałą ofiarę miłości, a do tej modlitwy zaprasza również nas – swoje mistyczne Ciało. Ta krótka modlitwa zawiera więc receptę na szczęśliwe życie, bo pokazuje nam co, a raczej kto, jest największym darem Boga dla nas, jak mamy przyjmować ten Dar i kto nam towarzyszy we wszystkich naszych działaniach i całym naszym życiu. Dlatego wołamy przez usta kapłana „Przez Chrystusa, z Chrystusem i w Chrystusie”.

Spróbujmy zagłębić się w ten temat jeszcze bardziej i rozwinąć nieco każde ze sformułowań.

- „Przez Chrystusa” oznacza, że jest On jedynym pośrednikiem, przez którego zanosimy nasze modlitwy i przez którego przyjmujemy łaskę. Każdy duchowy dar, który otrzymujemy, przychodzi przez Niego. Dlatego nawet jeśli mamy jakichś ulubionych świętych, czy patronów, do których mamy nabożeństwo, są oni jedynie naszymi wstawiennikami, a skuteczność ich wstawiennictwa wynika tylko z tego, że są blisko Jezusa – jedynego pośrednika pomiędzy Bogiem a ludźmi.

- „Z Chrystusem” oznacza, że to On tak naprawdę celebrować Eucharystię, składa ofiarę z samego siebie, przewodzi nam w modlitwach, a my na liturgii mamy wielki przywilej stawać ramię w ramię z Nim. To dlatego w Ewangelii według św. Jana, Jezus uczy: „*Beze mnie nic nie możecie*

uczynić”. Warto zastanowić się nad tymi słowami i odkryć, że wszystko, co uznajemy za własny sukces, pochodzi tak naprawdę od Boga: zdrowie, życie i nawet nasza modlitwa osobista. Bo jak uczy Kościół, to Bóg jest inicjatorem i tym, który modli się w nas.

- „W Chrystusie”, to znaczy w Kościele, który jest Ciałem Pana. Możemy korzystać z wszelkich darów łaskowości Boga, tylko dlatego, że są one rozdawane i uobecniane dzięki Kościołowi. Bóg tak to wymyślił w swojej Opatrzności, że zostawił nam Kościół – Ciało Chrystusa, abyśmy w Nim mogli poznawać Boga, spotykać się z Nim i karmić się wszystkim, co nam potrzebne tu na ziemi, w drodze do Nieba. W tej krótkiej modlitwie chcemy więc podziękować za Kościół i modlić się, byśmy nigdy nie odłączyli się od Niego, bo stracimy wtedy dostęp do wszystkich środków, które Bóg zostawił dla naszego duchowego wzrostu i aby wytrwać do końca.

Na wszystko, co zawiera się w doksolonii i na wszystkie treści, które za każdym razem Duch Święty pogłębia w naszych sercach, odpowiadamy radosne i uroczyste „Amen”, czyli „niech tak się stanie”. Odpowiadamy tu nie tylko słowami Maryi, która w ten sposób zgodziła się na plan Boga, lecz nawiązujemy również do treści Apokalipsy, która jest księgą o zwycięstwie Boga i opisem liturgii w Niebie. Czytamy tam, że jednym z imion Chrystusa jest właśnie „Amen”. On sam jest ostatecznym Bożym potwierdzeniem, streszczeniem i pieczęcią wszelkich Bożych planów. Jezus Chrystus jest więc dla nas największym dowodem prawdziwości każdego Bożego Słowa, naszej wiary i sakramentów, które sprawujemy. Dlatego z całych sił, radośnie i uroczyście chcemy podczas każdej Mszy świętej oddać chwałę Bogu za Jego wierność, miłość i dobroć, śpiewając „Amen”.

Spróbuj dziś zwrócić szczególną uwagę na ten moment Mszy świętej. Niech w „Amen” będzie twoja zgoda na Boży plan dla ciebie i pełne zaufanie w dobroć Jego zamiarów względem ciebie. Jeśli jest w tobie jakakolwiek nieufność wobec Boga lub pycha, która sprawia, że robisz coś w życiu niezgodnie ze Słowami Boga, niech to „Amen” będzie dla Ciebie okazją, by wyrzec się tego i zaufać Bogu. Czego więcej oprócz ofiary Jezusa potrzebujemy, aby przekonać nasze serca, że Bóg jest naprawdę tym, za kogo się podaje – czystą miłością?

#22. OJCZE NASZ – MODLITWA DOSKONAŁA

W ciągu ostatnich katechez omawialiśmy szczegółowo modlitwę eucharystyczną. Dziś chcemy rozpocząć poznawanie kolejnej części Mszy świętej, zwanej obrzędami komunii. Rozpoczyna się ona tuż po uroczystym „Amen” wieńczącym modlitwę eucharystyczną i składa z modlitwy „Ojcze Nasz”, krótkiej części zwanej embolizmem, znaku pokoju, aklamacji „Baranku Boży”, łamania chleba i procesji komunijnej.

Dziś zastanówmy się nad znaczeniem modlitwy „Ojcze nasz”, wprowadzającej nas w obrzędy komunii. Dlaczego ta modlitwa jest tak ważna? Ponieważ jest modlitwą, której nauczył nas sam Pan Jezus. Wielu świętych i ojców Kościoła z powodu jej pochodzenia od Boga, nazywało tę modlitwę modlitwą doskonałą. Jest ona wzorem każdej innej modlitwy zarówno w treści, jak i w kolejności tego, o co się modlimy. Nie mogło jej zatem zabraknąć w czasie Mszy świętej.

Zwróćmy uwagę na to, w jaki sposób ta modlitwa przygotowuje nas do Komunii Świętej. Po pierwsze, modlimy się modlitwą Jezusa, którą On sam modlił się do swojego Ojca. My sami nie umiemy dobrze się modlić, nie wiemy o co prosić, nasze ręce są pełne grzechu. Dlatego w naszym imieniu modli się do Ojca Jezus, który przed chwilą przyszedł na ołtarz i jest z nami. Po drugie, prosimy o naszą jedność z Ojcem. Wyrażamy to w słowach: „Przyjdź Królestwo Twoje, bądź wola twoja jako w Niebie tak i na ziemi”. Oznacza to, że naszym pragnieniem jest, abyśmy wreszcie nauczyli się pragnąć tego, czego pragnie Bóg. Po grzechu pierworodnym nosimy w sobie pewną wrodzoną nieufność do Boga. Nie wierzymy Mu, że chce naszego dobra i że zaspokoi nasze pragnienia. W tej modlitwie sprzeciwiamy się tym fałszywym obrazom Boga i wobec całego Nieba oraz samym sobie mówimy, że chcemy pełnić Jego wolę, bo Mu ufamy. Dlatego prosimy, aby Jego wola stała się naszą wolą, aby Niebo złączyło się z ziemią i aby tu na ziemi, skażonej grzechem, zapanowało Królestwo Boże. Sami nie jesteśmy w stanie tego zrobić. Gdy jednak za chwilę przyjmujemy Komunię Świętą i złączymy się fizycznie i duchowo z Bogiem, Bóg będzie mógł działać w nas i przez nas. Będziemy mogli nieść dobro innym, bo Dobro zamieszka w nas. Będziemy mogli kochać innych, nawet nieprzyjaciół, ponieważ nie będziemy kochać swoimi siłami, ale Bóg mieszkający w nas będzie kochał innych przez nas.

Komunia z Bogiem ma więc owocować zjednoczeniem z innymi ludźmi, którzy są naszymi braćmi. Skoro mamy tego samego Ojca, jesteśmy dla siebie braćmi i siostrami. Zwróćmy uwagę, że w modlitwie „Ojcze nasz” nie ma tylko jednego słowa „ja”. Mówimy „Ojcze nasz”, a nie „Ojcze mój”. Nie oznacza to, że nasze osobiste sprawy nie są dla Boga ważne. Dla Boga zawsze każdy był i jest kimś niepowtarzalnym. Ta modlitwa ma nam uzmysłwić, że Bóg z taką samą wyjątkowością i uwagą patrzy na wszystkie swoje dzieci na całym świecie. Tak jak Ty jesteś dla Boga cenny, tak samo ważni są inni, w których powinienes odkryć synów i córki Boga oraz ich potrzeby. Nawet ten, którego nie lubisz, jest Twoim bratem, bo jest też ukochanym dzieckiem Boga.

Jednym z najważniejszych sprawdzianów tego, czy rozumiemy co znaczy komunია z Bogiem jest zatem nasza wrażliwość na drugiego człowieka i umiejętność traktowania go jak brata. Ponieważ całe życie uczymy się tego i często przekracza to nasze siły, potrzebna jest nam moc z Nieba, duchowy pokarm – Komunia Święta. Zanim więc staniemy do tego samego stołu, przynajmniej w sercu postanówmy, że będziemy wszystkich traktować jak swoich braci i siostry. Bóg zrobi resztę, przyjdzie ze Swoją miłością, dzięki której będziemy umieli kochać innych jak braci.

#23. EMBOLIZM

Rozwinięciem modlitwy „Ojcze nasz”, którą wprowadza nas w obrzędy komunii świętej nie jest słowo „Amen” lecz tzw. embolizm. Jest to krótka, lecz ważna modlitwa, w której jako Kościół prosimy o wybawienie od wszelkiego zła. Prowadzi nas ona do przyjęcia i przekazania sobie pokoju, a potem do przyjęcia Eucharystii. Spróbujmy dziś odkryć bogactwo, które kryje się w tej modlitwie.

Sama nazwa „embolizm” pochodzi z języka greckiego i oznacza coś, co jest wrzucone lub wstawione. To starożytna modlitwa Kościoła, będąca rozwinięciem ostatniego wezwania z modlitwy „Ojcze nasz”, gdzie prosimy o wybawienie nas od złego i dopowiadamy: „Bo twoje jest królestwo i potęga i chwała na wieki”. Ciekawostką jest to, że autorstwo tego zdania niektóre starożytne rękopisy Ewangelii przypisują samemu Jezusowi, jako zakończenie Jego modlitwy „Ojcze nasz”. Stąd to krótkie zdanie zostało dodane również do liturgii i do dziś cały Kościół modli się tą modlitwą.

Warto zwrócić uwagę na to, że poza „Ojcze nasz”, jest to tak naprawdę jedyne miejsce w Mszy świętej, gdzie modlimy się o uchronienie nas od złego. Liturgia uczy nas modlitwy i ukazuje właściwe proporcje tego, ile mamy skupiać się na złu w naszym życiu. Jest to dosyć duży problem w Kościele. Zainteresowanie złem, egzorcyzmami i wszelkimi dewocjonaliami przybiera nieraz chorobliwą postać i może zepchnąć Eucharystię – najważniejszą i najskuteczniejszą modlitwę jaką mamy na ziemi, na dalszy plan. W bardzo wymowny sposób pisze o tym jezuita, ojciec Dariusz Piórkowski, który na co dzień zajmuje się sprawami rozeznawania duchowego w świetle duchowości św. Ignacego z Loyoli:

„Przede wszystkim, podczas Eucharystii nie ma bezpośredniej wzmianki o szatanie i demonach. Eucharystia nie zajmuje się bezpośrednio złem i szatanem. Świętuje Zmartwychwstanie. Owszem, modlimy się w "Ojcze nasz", aby Bóg zachował nas od złego i nie dopuścił, abyśmy ulegli pokusie. Najpierw jednak jest prośba o odpuszczenie win, za które my ponosimy odpowiedzialność, a nie szatan. Potem na przedłużeniu ostatniego wezwania modlitwy "Ojcze nasz" pojawia się błaganie "Wybaw nas Panie od wszelkiego zła". To wszelkie "zło" to nie tylko szatan. To także nasze grzechy i zamęt. Zło bierze się także z ludzkiego serca, z ludzkiej pożądlivości, z ludzkich żądz. Niepotrzebny już do tego szatan. I takie miejsce liturgia przypisuje złu w tekstach liturgicznych.

Co więcej, kilka razy prosimy Boga o pokój, który jest przeciwieństwem lęku i mocą Ducha. Ten pokój jest przekazywany tuż przed Komunią świętą i otrzymujemy go także wraz z Komunią świętą. A na koniec celebrans mówi: "Idźcie w pokoju Chrystusa" i to do świata, który nie jest doskonały, pełen zagubienia i ciemności.

Skupianie uwagi wiernych na demonach i szatanie jest działaniem przeciwnym temu, co świętujemy i przyjmujemy na Eucharystii. Ona mówi o przemianie wewnętrznej serca. A jeśli to szatany i demony są jedynie źródłem zła i chaosu w świecie, a człowiek już nic nie musi zmieniać

ani poddać się przemianie, bo wszystko jest "na zewnątrz", to w ten sposób podtrzymuje się wiarę w magię.

To, co przed chwilą przeczytaliśmy, przypomina nam, że Eucharystia to świętowanie obecności i zwycięstwa Boga ponad złem, wszelkim złem. Owszem, doświadczamy wciąż na sobie skutków zła, ale nie boimy się go. Do tych, którzy są dziećmi Boga i w których mieszka Duch Święty, żaden zły duch nie ma dostępu, o ile sami nie ulegniemy pokusie i go nie zaprosimy. Dlatego w modlitwie radośnie ogłaszamy panowanie Boga nad całym światem i piekłem. Przez udział w Eucharystii mamy dostęp do tego zwycięstwa w naszym życiu, a jednocześnie przypominamy sobie, że nadejdzie dzień, gdy nasz Pan zatriumfuje w całej swojej potędze i modlimy się o przyspieszenie tego dnia, a także o to, byśmy nigdy nie stracili nadziei i nie zapomnieli, że Bóg jest większy od wszelkiego zła.

Treści zawarte w „embolizmie” prowadzą nas do zjednoczenia z Jezusem w Komunii, a wcześniej do „znaku pokoju”, w którym wyrażamy, że nie chcemy być przyczyną czegoś złego dla innych, lecz narzędziami dobra, miłości i pokoju.

Zastanów się dziś, jakie miejsce w twojej duchowości ma skupianie się na złu, a jakie miejsce ma Jezus, Jego królestwo, potęga i chwała. Nawet jeśli doświadczasz w swoim życiu różnych konsekwencji działania złego, z ufnością przystąp dziś do Komunii świętej i świętuj zwycięstwo Boga, którego jeszcze nie widzisz wprost, ale dzięki Komunii świętej masz w sobie większą nadzieję i tęsknotę za tym, by Go ujrzeć.

#24. ZNAK POKOJU CZY SAM POKÓJ?

Jednym z najpiękniejszych momentów podczas Mszy świętej, w którym możemy doświadczyć jedności Ciała Chrystusa jest „znak pokoju”. Zanim przyjmujemy Komunię świętą i zjednoczymy się z Bogiem, a także z naszymi braćmi i siostrami przyjmującymi ten sam chleb eucharystyczny, chcemy przygotować na to nasze serca, poprzez przekazanie sobie znaku pokoju.

Ten gest ma o wiele więcej znaczeń, niż nam się wydaje. Nie jest to tylko przekazanie sobie wzajemnej życzliwości, ani nawet symboliczny znak pokoju. Jest to prawdziwe przekazanie sobie pokoju, który hojnie wylewa się z serca Boga, jako odpowiedź na ofiarę Jezusa Chrystusa. Żeby to lepiej zrozumieć, cofnijmy się do Starego Testamentu.

Kiedy Izraelita, który miał świadomość swojego grzechu, chciał pojednać się z Bogiem, przychodził do świątyni i składał ofiarę przebłagalną. Była to najczęściej ofiara całopalna z jakiegoś zwierzęcia, np. baranka. Jeśli tę ofiarę złożył z prawdziwą wiarą, skruchą i miłością do Boga, którego obraził, Izraelita liczył na to, że Bóg przyjmując jego ofiarę, jako odpowiedź na nią, udzieli pokoju jemu i jego domownikom, bądź osobom w intencji których składał ofiarę.

Ten rytuał był zapowiedzią prawdziwej ofiary Jezusa Chrystusa, którą Kościół składa Bogu w naszym imieniu, aż do ponownego przyjścia Pana. My już nie tylko mamy nadzieję, że Bóg przyjmie ofiarę i udzieli swojego pokoju, lecz mamy pewność, że ofiara Jezusa została przyjęta, a pokój udzielony. Dlatego pokój, który płynie do nas podczas Mszy świętej, to nie jedynie gest naszej wzajemnej życzliwości, lecz w pierwszej kolejności dar, który otrzymujemy od Boga dzięki ofierze Jezusa. Jest to coś tak realnego, że łacińska wzorcowa wersja posoborowego Mszału rzymskiego nakazuje wypowiedzieć księdzu nie tyle słowa „Przeznaczcie sobie znak pokoju”, ile „Przeznaczcie sobie pokój”. Bóg w tym momencie Mszy świętej chce nam więc przypomnieć: „Nie jestem zagniewany na ciebie! Nie jesteś mi nic winien z powodu twoich grzechów! Wszystko ci wybaczyłem i możesz śmiało zbliżyć się do mnie, bo mój Syn złożył za Ciebie ofiarę ze swojego życia”.

To, co Bóg nam wtedy mówi poprzez usta kapłana celebrującego Mszę świętą, to nie tylko sama informacja, że jest dla nas życzliwy. Nie są to nawet życzenia pokoju, lecz realne i konkretne przekazanie w nasze życie Bożego pokoju. Tego pokoju nie można znaleźć na tym świecie. Jest on pierwszym darem Zmartwychwstałego Pana.

Abyśmy zrozumieli, jak wielkie rzeczy dzieją się w tym momencie Mszy świętej, musimy wyjaśnić sobie, że słowo „pokój” ma w Biblii o wiele więcej znaczeń, niż w potocznym rozumieniu. Słowo to pochodzi od czasownika, który z hebrajskiego można przetłumaczyć jako „być pełnym, bezpiecznym, zdrowym, w harmonii, bez lęku, bez stresu, zaspokojonym, w odpoczynku”. Ten dar pokoju od Boga jest tak naprawdę spełnieniem naszych najgłębszych marzeń, tęsknot i potrzeb. I co ważne, mamy go za darmo, bo za ten dar zapłacił Jezus swoją ofiarą na krzyżu.

Dlaczego więc tak często nie doświadczamy w naszym życiu tego nadprzyrodzonego, Bożego pokoju? Być może nie zdajemy sobie sprawy z tego, co On nam oferuje i może po prostu nie do końca wierzymy, że Bóg chce i może nam dawać takie dary. Inną przyczyną może być to, że sami jesteśmy zablokowani na ten pokój, kiedy nosimy w sercu nienawiść do innych.

Zgodnie z tym, czego uczy Jezus w Ewangelii, jeżeli my nie przebaczymy naszym winowajcom, nie będziemy mogli doświadczyć owoców przebaczenia przez Boga naszych grzechów. Mówiąc prościej, nie doświadczymy pokoju, jeśli nie przebaczymy innym. Choć ten pokój i inne dary przelewają się obficie z przebitego serca Jezusa, kurek otwierający lub zamykający nas na te dary znajduje się po naszej stronie. Dlatego zanim przyjmimy Komunię świętą, a wraz z nią wszystkie dary Boskiego Serca, patrzymy najpierw w nasze serca i sprawdzamy, czy nie są one zamknięte na innych poprzez nienawiść, noszenie urazy lub brak przebaczenia. Podejmujemy też decyzję, że chcemy pojednać się z innymi i przez to w pełni otworzyć serca na przychodzącego Pana. Tę decyzję serca potwierdzamy zewnętrznym znakiem, towarzyszącym przekazaniu sobie pokoju, zależnym od miejscowych zwyczajów. W jednych parafiach jest to życzliwy skłon głowy w stronę najbliższych osób, w innych podanie sobie dłoni, w jeszcze innych wspólnotach pocałunek pokoju.

Sposób przekazania sobie znaku pokoju, dla naszego kraju uściślają wskazania Konferencji Episkopatu Polski. Posłuchajmy, co mówią bieżące wytyczne²:

Znakiem pokoju jest ukłon w stronę najbliższych stojących uczestników Mszy świętej lub podanie im ręki. Ten gest wykonuje się w milczeniu lub wypowiada słowa: „Pokój Pański niech zawsze będzie z tobą”, albo: „Pokój z tobą”, na co przyjmujący odpowiada: Amen.

Należy jednak zachować jednolitość znaku w danym zgromadzeniu (zob. OWMR 42). Nie wolno używać formuły: Pokój nam wszystkim. (...) Wypada, aby każdy z umiarem przekazywał znak pokoju osobom najbliższym stojącym (zob. OWMR 82 i 154).

Jeśli zatem chcesz, aby Msza święta była dla ciebie owocna i chcesz przyjąć wszystkie dary, zawierające się w biblijnym słowie „pokój”, nawet jeśli jest ci ciężko, podejmij za każdym razem decyzję przebaczenia tym, którzy cię skrzywdzili. Polega ona na tym, że nie chcesz się mścić, życzysz tym osobom dobrze, nie trzymasz w sercu urazy. Już za chwilę będziesz mógł to zrobić po raz kolejny i uczyć się przez to prawdziwej, chrześcijańskiej i ofiarnej miłości wobec nieprzyjaciół. W zamian za to otrzymasz pokój serca – prawdziwy, skuteczny, bo pochodzący nie z tego świata, lecz od Chrystusa.

² Wskazania Episkopatu Polski po ogłoszeniu nowego wydania Ogólnego wprowadzenia do Mszału Rzymskiego, przyjęte na 331. Zebraniu Plenarnym Konferencji Episkopatu Polski 9 marca 2005 r., pkt. 33.

#25. BARANEK BOŻY, KTÓRY GŁADZI GRZECHY ŚWIATA

Podczas każdej Mszy św., tuż przed przyjęciem Komunii świętej wypowiadamy jeden z mesjańskich tytułów Jezusa – „Baranek Boży”, którym nazwał Go Jan Chrzciciel. Jest to piękne i tajemnicze imię Boga, które z powodu częstego używania tego sformułowania mogło nam spowszednieć, dlatego w dzisiejszej katechezie spróbujemy odkryć, co się pod tym tytułem kryje.

„Baranek Boży, który gładzi grzechy świata” to jeden z najoryginalniejszych i najtrudniejszych do wyjaśnienia tytułów mesjańskich Jezusa. Wiele trudności zajmuje biblistom zarówno wyjaśnienie tego kim jest ów „Baranek Boży”, jak również co to właściwie są te „grzechy świata”. Aby zrozumieć co to oznacza spróbujemy, zachowując sens tego zdania, zmienić kilka słów, uwzględniając starotestamentalne znaczenie Baranka Paschalnego i obietnice mesjańskie dane Izraelowi. Wtedy wypowiedź Jana Chrzciciela mogłaby brzmieć tak: „Oto Ten, którego Bóg daje jako ofiarę, a jego śmierć i spożywanie Go sprawi, że cały Lud Boży będzie święty i ominie go śmierć wieczna”.

W naszej definicji mamy bardzo dużo odniesień do żydowskiej Paschy. Przypomnijmy, że pierwsza taka Pascha miała miejsce w noc wyjścia Izraelitów z niewoli egipskiej. Wtedy każda rodzina musiała zabić baranka, spożyć go, a jego krwią skropić odrzwia swojego domu. Kiedy przez Egipt przechodził anioł śmierci, „przechodził obok” („pesah” - oznacza właśnie przejście), omijając domy skropione krwią baranka.

Nieprzypadkowo zatem Kościół wymienia ten tytuł Jezusa w Mszy świętej, tuż przed przyjęciem Komunii świętej. Przypomina przez to co najmniej trzy ważne prawdy: za chwilę będziesz spożywał prawdziwego Baranka Bożego, który oczyści cię z grzechu i uczyni świętym; dzięki temu ominie cię śmierć wieczna; cenę tych wszystkich darów płaci Jezus, pozwalając się zabić w ofierze, a ta ofiara właśnie się uobecnia.

Być może nie wiemy, że jednym z owoców przyjęcia Komunii świętej jest właśnie to, o czym mówi Jan Chrzciciel: „Baranek Boży gładzi grzechy świata”, a więc niszczy w nas grzechy i naprawia naszą grzeszną naturę. W prosty sposób opisuje to Katechizm Kościoła Katolickiego: *„Eucharystia przez miłość, którą w nas rozpala, zachowuje nas od przyszłych grzechów śmiertelnych. Im bardziej uczestniczymy w życiu Chrystusa i pogłębiamy przyjaźń z Nim, tym trudniej jest nam zerwać więź z Nim przez grzech śmiertelny”* (KKK 1395).

W praktyce oznacza to, że jeśli często i z wiarą przyjmujemy Komunię świętą, sam Bóg zmienia nasze serca. Widzimy, że coraz mniej ciągnie nas do grzechów śmiertelnych, bo odkrywamy w nas coraz bardziej serce Jezusa. Zaczynamy mieć Jego pragnienia, Jego wrażliwość i Jego patrzenie na świat, a więc również na grzechy. Komunia święta również daje moc, gdy doświadczamy pokus. Dzięki niej możemy nawet długie lata żyć bez żadnego grzechu śmiertelnego. A wszystko dlatego, że Komunia tak ściśle łączy z Jezusem, że gładzi i miażdży wszystkie przeszkody na tej drodze, a więc również grzechy powszednie.

Jednym ze znaczeń tego, co Jan Chrzciciel nazwał „grzechem świata” jest również nasza nędza, czyli konsekwencje grzechu pierworodnego, których doświadcza każdy z nas. Jest to po prostu stan naszej upadłej natury. Przez to tak trudno nam czynić dobre rzeczy, tak ciężko zmusić się do tego, co szlachetne. Jesteśmy tak bardzo porozbijani wewnątrz: ciało chce czego innego niż duch, wola nie służy rozumowi, tylko uczuć, a nasze serce nie tęskni za Bogiem, choć wiemy, że powinno.

Warto więc słuchając tych słów, przed przyjęciem każdej Komunii świętej najpierw uznać w pokorze swoją niedoskonałość i nędzę, a potem do naszego wewnętrznego rozbicia zaprosić Jezusa, by je leczył i uzdrawiał. Jeśli więc w jakiejś przestrzeni nie panujesz nad sobą, widzisz w sobie wewnętrzne opory, wady, niedoskonałości, proś Jezusa, aby to poskładał w całość. Sam nie dasz rady. „Grzech świata” jest mocniejszy od twojej natury, ale poddaje się właśnie działaniu Jezusa, który „gładzi grzechy świata”.

Co dziś potrzebuje w tobie uzdrowienia? Uczestnicząc w Mszy świętej i śpiewając lub recytując „Baranku Boży”, wypowiedz te słowa ze świadomością, co ten tytuł Jezusa oznacza. Uznaj swoją nędzę i proś Jezusa o cudowną przemianę twojego serca, której może dokonać tylko On – „Baranek Boży, który gładzi grzechy świata”. Spróbuj też dostrzec i wsłuchać się w moment łamania eucharystycznego chleba, który symbolizuje połamane kości i ofiarę Jezusa – Baranka. Gdy kapłan ukaże święte postacie zauważ, że ksiądz trzyma na ogół dwie połamane połówki Hostii. Tyle właśnie kosztowało Jezusa twoje uwolnienie od grzechu. Czy będziesz dalej sam bawił się i flirtował z grzechem, który na końcu przynosi śmierć, czy też pozwolisz Jezusowi – Barankowi, aby zgładził Twój grzech, a więc oddzielił go od ciebie i nakarmił cię na uczcie niebiańskiej prawdziwym chlebem, który daje życie?

#26. PROCESJA KOMUNIJNA

W naszych katechezach dotarliśmy już do momentu przyjmowania Komunii świętej. Kilkanaście kolejnych katechez poświęcimy odkrywaniu rozmaitych skutków jej działania w nas. Będziemy przyglądali się z różnych stron, czym jest Komunia święta i jak w nas działa. Odkryjemy ten największy dar Nieba, jaki mamy tutaj na ziemi.

Niestety bardzo często nasza uwaga odwracana jest od tego, co najważniejsze i kierowana na rzeczy drugorzędne. Nic w tym dziwnego, bo patrząc na to z perspektywy walki duchowej, tam gdzie dzieje się wielkie dobro, tam też zły chce jak najwięcej ugrać. Dlatego szuka każdego możliwego punktu zaczepienia, aby odwrócić naszą uwagę od tego, co absolutnie najważniejsze, czyli od przyjęcia Jezusa i zjednoczenia się z Nim.

Jednym z takich sposobów odwracania naszej uwagi są kłótnie i spory, jakie w ostatnich latach, zwłaszcza przy okazji epidemii, narosły wokół różnych sposobów przyjmowania Komunii świętej. Mimo, że Kościół jednoznacznie dopuścił obydwie formy przyjmowania Komunii, a więc zarówno do ust, jak i na rękę, zarówno w postaci stojącej, jak i na klęcząco, są osoby, które tego nie akceptują i aktywnie walczą z tym, co jest nie po ich myśli.

Skąd się biorą te niepotrzebne nikomu wojny? Skąd przekonanie, że jeden ze sposobów jest lepszy od drugiego? Zastanówmy się nad tym w dzisiejszej katechezie.

Pierwszą przyczyną, z powodu której pewne osoby nie uznają nauczania Kościoła w sprawie równorzędności obydwu sposobów przyjmowania komunii, jest brak właściwej wiedzy teologicznej lub wiedza wybiórcza. Jeśli uważnie przyjrzymy się historii Kościoła, odkryjemy, że obydwa sposoby były praktykowane od najdawniejszych wieków i nigdy Kościół nie wypowiedział się oficjalnie, że któryś z nich jest lepszy lub gorszy. To pokazuje, jak bardzo potrzebujemy teologii i znajomości nauczania Kościoła, a więc wiedzy o tym, w co my jako katolicy wierzymy i co tak naprawdę kryje się w depozycie wiary Kościoła.

Drugą przyczyną sporów jest brak zaufania do papieża i biskupów. Coraz więcej, nawet głęboko wierzących osób, słucha w Internecie różnych prywatnych opinii i utwierdza się w tym, że papież błędzi lub rozluźnia naukę Kościoła. W takiej sytuacji rodzi się przekonanie, że trzeba być bardziej radykalnym, bo Kościół tę radykalność stracił. Stąd wiele osób w dobrej wierze zaczyna wojować z tymi, którzy mają inne poglądy.

Zastanówmy się od kogo pochodzi nieufność i komu zależy na tym, aby odłączyć nas od naszego pasterza? Znamy Słowo Boże, które mówi: „*Uderzę pasterza, a rozproszą się owce*”. Jeśli popatrzymy na to w kategoriach walki duchowej odkryjemy, że takie podjudzanie nas przeciwko hierarchii kościelnej jest wyrafinowaną robotą złego ducha, który próbuje nas odłączyć od Kościoła po to, by zaatakować nas, gdy będziemy sami, bez Pasterza. Musimy pamiętać, że zły duch atakuje nas nie tylko przez grzechy i że chce odłączyć nas od Kościoła przez brak pobożności,

czyli brak modlitwy i nieuczestniczenie w Mszy świętej. To jest strategia złego ducha na osoby mało pobożne. Natomiast osoby pobożne są atakowane pokusami, adekwatnymi do ich stanu ducha. Tych osób nie da się tak łatwo skłonić do zaniedbania Mszy świętej, ale można je odłączyć od Kościoła utwierdzając, że wiedzą lepiej niż papież i biskupi. Ponieważ ze złym duchem nie dyskutuje się na argumenty, tylko na pokorę i posłuszeństwo, trzeba wtedy pokornie ugiąć kolana i przyjąć to, co głosi Kościół, z wiarą, że papież i biskupi pozostający w jedności z nim mają charyzmat nieomylności i władzę kluczy. Sam Jezus wiele razy siostrze Faustynie mówił, że posłuszeństwo jest o wiele cenniejsze niż wszelkie modlitwy i nabożeństwa. Posłuchajmy o tym:

„Pogrążyłam się w modlitwie i odprawiłam pokutę; wtem nagle ujrzałam Pana, który mi rzekł: Córko moja, wiedz, że większą chwałę oddajesz mi przez jeden akt posłuszeństwa niżeli przez długie modlitwy i umartwienia” (Dz.894).

Więcej dobra uczynimy dla siebie, dla Jezusa i dla Kościoła, przyjmując pokornie nauczanie i dyscyplinę Kościoła.

Trzecią przyczyną naszych błędnych opinii jest brak właściwej hierarchii prawdy wiary. Wiele osób opiera się o różne niesprawdzone objawienia prywatne i proste wyjaśnienia z Internetu w sprawie sposobów rozdawania komunii świętej. Kościół natomiast od samego początku ma jasną hierarchię źródeł teologicznych. Pierwszym źródłem jest Pismo Święte, które interpretuje Kościół, potem wyznania wiary, liturgia, oficjalne nauczanie papieża i soborów, a dopiero na dalszym miejscu pisma świętych i objawienia prywatne. Pamiętajmy również, że czymś innym jest doktryna, a czym innym dyscyplina Kościoła. Ten sam Duch Święty strzeże Kościoła, by nie pobłądził w wierze, ale pogłębiał rozumienie dogmatów i ten sam Duch Święty działa w Kościele, by przez uaktualnianie co jakiś czas przepisy porządkowe, prawne i dyscyplinarne pomagał ludziom konkretnych czasów lepiej żyć Ewangelią.

Ostatnią przyczyną kłótni dotyczących sposobu przyjmowania komunii świętej jest niezrozumienie konsekwencji wynikających z Wcielenia Syna Bożego. Ciało nie jest wcale gorsze od ducha. Usta nie są wcale świętsze od rąk. To właśnie o ustach i języku Słowo Boże mówi, że potrafią wyrządzić wiele zła.

Dlatego schowajmy dziś swoje prywatne poglądy „do kieszeni”, nie oceniajmy źle tych, którzy przyjmują komunię inaczej niż my, ale skupmy się na tym, co najważniejsze i na Tym, który jest najważniejszy – na Jezusie, którego przyjmujemy w Komunii Świętej.

#27. JAK DOBRZE PRZEŻYĆ KOMUNIE ŚWIĘTĄ?

Podczas dzisiejszej katechezy spróbujemy znaleźć odpowiedź na pytanie, jak owocnie i godnie przeżyć moment przyjmowania Komunii Świętej. Czas pandemii i związanych z nią obostrzeń sanitarnych pokazał, że nie wszyscy uczestnicy Mszy świętej rozumieją istotę tego sakramentu, nierzadko koncentrując się bardziej na zewnętrznej formie, niż na przygotowaniu swojego serca.

Katechizm Kościoła Katolickiego (KKK 1387) przypomina, że *„aby przygotować się odpowiednio na przyjęcie sakramentu Eucharystii, wierni zachowują ustanowiony przez Kościół post. Postawa zewnętrzna (gesty, ubranie) powinna być wyrazem szacunku, powagi i radości tej chwili, w której Chrystus staje się naszym gościem”*.

Zgodnie z postanowieniem Konferencji Episkopatu Polski, wierni przyjmują komunię w postawie klęczącej lub stojącej. Postawę stojącą należy zachować wtedy, gdy udziela się Komunii świętej pod obiema postaciami: *„Wierni przyjmujący Ciało Pańskie w postawie stojącej wykonują wcześniej skłon ciała lub przyklękają na jedno kolano”*. *„Komunii świętej udziela się przez podanie Hostii wprost do ust. Jeżeli jednak ktoś prosi o Komunię na rękę przez gest wyciągniętych dłoni, należy mu w taki sposób jej udzielić a Przyjmujący powinien spożyć Ciało Pańskie wobec szafarza”³*.

Postawa zewnętrzna w chwili przyjmowania Komunii świętej ma wyrażać nasz szacunek wobec Jezusa w Najświętszym Sakramencie. Nie może jednak być też na pokaz, aby nasza pobożność nie skupiała niepotrzebnie na sobie uwagi pozostałych osób. O ile to możliwe, starajmy się więc dostosować do zasad przyjmowania Eucharystii obowiązujących w danej świątyni.

O wiele ważniejszy od zewnętrznej formy przyjmowania Eucharystii jest stan mojego serca. Jeśli oczekując na przyjęcie Pana Jezusa w postawie klęczącej i do ust myślę z pogardą o tych, którzy wybrali inną formę, jest to znak, że grzeszę pychą i moje serce nie przyjmuje Chrystusa z pokorą, chociaż na zewnątrz ukazuję swoje uniżenie poprzez postawę klęczącą. To samo dotyczy przyjmujących Komunię świętą na rękę i w postawie stojącej. Komunię świętą przyjmujesz godnie, będąc w stanie łaski uświęcającej, a więc bez grzechu ciężkiego.

Zdarza się, że niektóre osoby utożsamiają owocne uczestnictwo w Eucharystii z przyjemnymi emocjami, które temu towarzyszą. Mówią wtedy, że *„to była piękna Msza – czułem taką radość i pokój. Miałem wrażenie, że Bóg jest blisko”*. Innym razem opisują swój udział w Eucharystii jako nudny, a więc czas w którym ich zdaniem nic się nie działo, nie doświadczali obecności Boga.

³ Wskazania Episkopatu Polski po ogłoszeniu nowego wydania Ogólnego wprowadzenia do Mszału Rzymskiego, przyjęte na 331. Zebraniu Plenarnym Konferencji Episkopatu Polski 9 marca 2005 r., pkt. 38.

Skuteczność Eucharystii wynika z faktu, że jest ona dziełem Boga, który sam jest w niej obecny. Nie jest zależna od naszych odczuć, emocji i stanu ducha. Nawet jeśli nic nie czujesz, nie masz żadnych głębszych przeżyć i trudno jest ci się skoncentrować na Bogu, Komunia święta ma moc, by cię przemieniać, oczyszczać z grzechów, uwalniać z nieuporządkowanych przywiązań i wzmacniać Twoje duchowe siły.

Przeszkodą w owocnym przeżywaniu Eucharystii mogą być również nasze zmysły, według których Ciało Chrystusa jest zwykłym opłatkiem. Bez wiary nie sposób dostrzec Boga w kawałku niekwaszonego chleba. Tymczasem Jezus celowo przyjął postać najskromniejszego, podstawowego pożywienia, aby nie skupiać naszej uwagi na tym co widzialne. Abyśmy decyzją wiary mogli ujrzeć prawdziwego żywego Boga.

Za chwilę rozpocznie się Eucharystia. Zatrósz się o to, by z pokorą w sercu przyjąć Ciało Chrystusa, aby On mógł w Tobie działać z całą mocą. Zastanów się, czy twoim zewnętrznym gestom towarzyszy prawdziwa pokora serca, wyrażająca się m.in. w posłuszeństwie wobec Kościoła i jego przepisów. Poproś Ducha Świętego, by dał ci łaskę zrozumienia tego, co jest najistotniejsze w Komunii świętej.

#28. SPOTKANIE Z ŻYWYM BOGIEM

Za każdym razem, gdy przyjmujesz Komunię świętą, łączysz się z żywym Bogiem. Wielu z nas nie doświadczyło jeszcze w swoim życiu co to znaczy, że Bóg jest żywą Osobą, a biały opłatek po konsekracji przez kapłana staje się prawdziwym Ciałem Chrystusa. Wiele osób traktuje Jezusa jako postać z przeszłości, kogoś kto owszem, żył ponad 2000 lat temu, ale umarł, zmartwychwstał, wstąpił do nieba i dzisiaj nie mamy już możliwości doświadczać Jego obecności, ponieważ z Bogiem spotkamy się osobiście dopiero po śmierci. Wiele osób nie wierzy w to, że Komunia święta nie jest tylko symbolem, ale prawdziwym, realnym spotkaniem z żywym Bogiem.

Jak czytamy w Katechizmie Kościoła Katolickiego (1413): *„Przez konsekrację dokonuje się przeistoczenie (transsubstantiatio) chleba i wina w Ciało i Krew Chrystusa. Pod konsekrowanymi postaciami chleba i wina jest obecny żywy i chwalebny Chrystus w sposób prawdziwy, rzeczywisty i substancjalny, z Ciałem, Krwią, Duszą i Bóstwem”*.

Co to znaczy, że Bóg jest żywą Osobą? To znaczy, że ma moc uzdrawiać, uwalniać i wskrzeszać tak samo jak 2000 lat temu, gdy chodził po palestyńskiej ziemi. Nie ma skuteczniejszej modlitwy niż Komunia święta, ponieważ jest to najbardziej bliskie spotkanie człowieka z żywym Bogiem. Wszystkie inne nabożeństwa i formy pobożności są o tyle wartościowe, o ile prowadzą do zjednoczenia się z Bogiem właśnie w Eucharystii.

Żadna modlitwa o uzdrowienie, chociaż byłaby prowadzona przez najbardziej świętego i pobożnego kapłana, nie ma takiej mocy uzdrawiania czy uwolnienia, jaką ma Eucharystia. Skuteczność wszelkich innych modlitw, które nie są sakramentami i liturgią, jest możliwa tylko dzięki modlitwie Jezusa, która swój szczyt i źródło ma właśnie w liturgii, w Eucharystii.

Jeśli potrzebujesz uzdrowienia, uwolnienia lub pomocy w trudnej sytuacji, która cię przerasta pamiętaj, że w każdej Komunii świętej sam Jezus przychodzi by cię uratować. Zbawienie to nic innego jak ratunek, wyzwolenie, przede wszystkim od wiecznego potępienia, ale też od tego, co nie pozwala ci cieszyć się życiem w bliskości Boga. To także także pełnia życia, pełnia błogosławieństwa i pełnia wszelkich Bożych darów, zwłaszcza miłości. Nie musisz szukać specjalnych nabożeństw z modlitwą o uzdrowienie, aby doświadczyć nadzwyczajnej interwencji Boga. Żywy Zbawiciel jest obecny w każdej Eucharystii.

Obecność żywego Boga w Eucharystii możemy odkryć tylko przez wiarę. Podczas jednego z objawień św. Faustyna zauważyła w puszce żywą hostię, którą następnie kapłan jej podał. Wtedy zapytała Jezusa: *„Dlaczego jedna hostia żywa? Przecież jesteś tak samo pod wszystkimi postaciami żywy”*. Odpowiedział mi Jezus: *„Tak jest. Pod wszystkimi postaciami jestem ten sam, ale nie wszystkie dusze przyjmują Mnie z tak żywą wiarą, jak ty... i dlatego nie mogę tak działać w duszach, jak w twojej duszy”* (Dz. 1407).

Przyjmowanie Ciała Chrystusa z wiarą polega na tym, że człowiek bardzo pragnie przede wszystkim zjednoczenia z Bogiem w Komunii świętej ufając, że gdy ma Boga – ma wszystko. Wielu ludzi natomiast przyjmuje Ciało Chrystusa obojętnie i z przyzwyczajenia, nie oczekując żadnej łaski.

Już niedługo, gdy rozpocznie się Msza święta, kapłan wypowie słowa konsekracji, będące słowami Jezusa z Ostatniej Wieczerzy: *„To jest Ciało moje za was wydane. To jest kielich Krwi mojej...”*. Przez konsekrację dokona się przemiana wina w Krew i chleba w Ciało Chrystusa. Przyjmij je z wiarą, że żywy Bóg, ma moc już dziś uczynić Cię szczęśliwym, zarówno teraz, jak i na wieczność.

#29. SPOTKANIE Z BOGIEM, KTÓRY JEST MIŁOŚCIĄ

Poprzednia katecheza przypominała o tym, że w konsekrowanej Hostii obecny jest żywy Bóg. Dzisiaj chcemy odkryć na nowo, co to oznacza dla nas, że żywy Bóg, ukryty w Najświętszym Sakramencie, z którym jednoczymy się podczas Komunii świętej, jest Miłością.

Każdy człowiek potrzebuje miłości, bez względu na płeć, wiek, stan zdrowia, miejsce zamieszkania czy powołanie. Każdy z nas pragnie czuć się akceptowany, zauważony, potrzebny innym; potrzebuje świadomości, że ktoś zachwycą się jego pięknem. Silna potrzeba miłości powoduje, że rozpaczliwie poszukujemy jej u innych ludzi. Czasami jesteśmy wręcz żebrakami, błagamy o czyjeś zainteresowanie, doświadczając nierzadko odrzucenia i emocjonalnych ran. Tymczasem żaden człowiek nie będzie w stanie zaspokoić pragnienia miłości drugiej osoby, jeżeli najpierw sam nie doświadczy, że jest kochany przez Boga. Nikt też nie nasyci się miłością drugiego człowieka, jeśli najpierw nie zrozumie, jak jest kochany przez Boga. Przez naszą grzeszność, wrodzoną pychę i nieufność, nie zawsze potrafimy okazać miłość w taki sposób, by druga osoba poczuła się kochana. Szukamy też błędnie miłości ludzkiej, a nie Bożej, która jako jedyna w pełni nasyci.

Tymczasem Bóg obecny w Komunii świętej ma moc zaspokoić każdy głód mojego serca, usunąć samotność, smutek, brak sensu życia, niezrozumienie, odrzucenie, potrzebę zauważenia ze strony innej osoby. Warunkiem jest moja wiara. Czy wierzę w to, że biały konsekrowany opłatek, który łatwo połamać i zniszczyć, kryje w sobie Boga, który jest czystą miłością?

Pomyśl przez chwilę, po czym poznasz, że jesteś kochany? To ważne pytanie, ponieważ Bóg ukryty w Najświętszym Sakramencie chce okazać Ci miłość w taki sposób, byś potrafił ją odkryć.

Jak czerpać miłość z Komunii świętej? Nieodłącznym elementem miłości jest bliskość, dlatego podejmij decyzję, że chcesz często przyjmować Eucharystię. Przyjmując Ciało Chrystusa stajesz się żywym tabernakulum, a nawet czymś więcej, bo doświadczasz nie tylko fizycznej i duchowej bliskości z Bogiem, jakiej nie możesz osiągnąć w żadnej innej relacji z drugą osobą, ale jesteś też z Nim zjednoczony w miłości ciałem, sercem i duchem, a więc całym sobą, tak jak wyraża to Pieśń nad Pieśniami – „*Mój miły jest mój, a ja jestem Jego*” (Pnp 2, 16).

Jeśli ponadto uświadomisz sobie, że w Komunii świętej Bóg jest cały dla ciebie, wtedy Eucharystia do syta nakarmi twoje serce głodne miłości, a przez tajemnicę zjednoczenia, które będzie potem trwało w codzienności, będziesz coraz bardziej umiał odkrywać wszystkie momenty, w których Bóg objawia ci swoją miłość, posługując się Słowem Bożym, ludźmi których stawia na twojej drodze i różnymi „przypadkowymi” wydarzeniami.

A jeśli nawet te znaki, które Bóg będzie ci dawał, aby pokazać swoją miłość, nie przekonają twojego serca, nasycisz się miłością Boga ukrytego w Najświętszym Sakramencie. Po przyjęciu Eucharystii, w dogodnym dla Ciebie czasie, pomyśl przez dłuższą chwilę o tym, jak wielkim

dowodem miłości do Ciebie jest fakt, że Jezus wydał swoje ciało na śmierć, aby uratować Ciebie od wiecznego potępienia.

W Katechizmie Kościoła Katolickiego (1380) czytamy: „Istnieje głęboki sens w tym, że Chrystus chciał pozostać obecny w swoim Kościele w ten wyjątkowy sposób. Skoro w widzialnej postaci miał On opuścić swoich, to chciał dać nam swoją obecność sakramentalną; skoro miał ofiarować się na krzyżu dla naszego zbawienia, to chciał, byśmy mieli pamiątkę Jego miłości, którą umiłował nas aż "do końca" (J 13,1), aż po dar ze swego życia. Istotnie, będąc obecny w Eucharystii, pozostaje On w tajemniczy sposób pośród nas jako Ten, który nas umiłował i wydał za nas samego siebie. Pozostaje obecny pod znakami, które wyrażają i komunikują tę miłość: Kościół i świat bardzo potrzebują kultu eucharystycznego. Jezus czeka na nas w tym sakramencie miłości. Nie odmawiajmy Mu naszego czasu, aby pójść, spotkać Go w adoracji, w kontemplacji pełnej wiary, otwartej na wynagradzanie za ciężkie winy i występki świata. Niech nigdy nie ustanie nasza adoracja!”.

Już wkrótce, w Komunii świętej spotkasz Boga, który jest żywą, bezinteresowną, bezwarunkową i wieczną Miłością. Gdy przyjmiesz Go do swojego serca, poproś swoimi słowami, żeby pozwolił Ci namacalnie tej miłości doświadczyć i przez najbliższy tydzień miej oczy i uszy otwarte, by dostrzec wszelkie znaki miłości, które Bóg — Miłość — będzie ci hojnie dawał.

#30. KOMUNIA JEDNOCZY MNIE Z BOGIEM

Czy zastanawiałeś się kiedyś co oznacza słowo „komunia”? Pochodzi od łacińskiego słowa „communio” i w dosłownym tłumaczeniu oznacza „jedność, zjednoczenie”.

Poprzez Eucharystię Bóg jednoczy się z każdym, kto przyjmuje sakrament Ciała i Krwi Chrystusa. Jezus Ukrzyżowany, Zmartwychwstały i Uwielbiony jest rzeczywiście obecny pod postaciami konsekrowanego chleba i wina jako pokarm duchowy. Poprzez Komunię świętą jednoczymy się z Nim tak ściśle, że zaczynamy stanowić „jedno ciało”. Jak czytamy w encyklice *Ecclesia de Eucharistia*: „Ofiara eucharystyczna sama z siebie jest skierowana ku wewnętrznemu zjednoczeniu nas, wierzących, z Chrystusem przez Komunię: otrzymujemy Tego, który ofiarował się za nas, otrzymujemy Jego Ciało, które złożył za nas na Krzyżu, oraz Jego Krew, którą przelał «za wielu (...) na odpuszczenie grzechów» (Mt 26, 28)” (EE 16).

Jezus powiedział: „*Jak Mnie posłał żyjący Ojciec, a Ja żyję przez Ojca, tak i ten, kto Mnie spożywa, będzie żył przeze Mnie*” (J 6,57). Oznacza to, że Jezus Chrystus, prawdziwy Bóg i prawdziwy Człowiek, przychodzi do ludzkiego serca i jednoczy się z człowiekiem tak, że człowiek ma udział w jedności, jaka istnieje między Osobami Bożymi. W tej ścisłej jedności z Trójcą Świętą każdy chrześcijanin żyje już od momentu chrztu, ale pogłębia się ona za każdym razem, gdy przyjmujemy Komunię świętą.

Na czym polega zjednoczenie człowieka z Bogiem w Komunii świętej? Przede wszystkim jest to największa bliskość jaka jest możliwa między dwiema osobami. Ciało Boga spożywane pod postacią Najświętszego Sakramentu łączy się z ciałem człowieka tak ściśle, że stają się jednością również fizycznie. Samo zjednoczenie fizyczne to jednak zbyt mało. Można przytulić się czy nawet zjednoczyć cielesnie z osobą, której się nie kocha. Dlatego jeśli chcemy dążyć do całkowitego zjednoczenia z Bogiem w Komunii świętej, oprócz zjednoczenia fizycznego, powinniśmy dążyć do zjednoczenia z Nim we wszystkich sferach swojego człowieczeństwa. Na płaszczyźnie rozumu – by myśleć jak Bóg, na płaszczyźnie woli – aby podejmować decyzje zgodne z wolą Boga, a nawet w sferze emocji i serca – pragnąć tego czego Bóg pragnie.

Owszem, przychodzi nam to nieraz bardzo ciężko, ale Bóg zna naszą słabość i wypełnia ją swoją łaską, dlatego z naszej strony mamy dążyć do tego, by jednoczyć się z Bogiem w tych wszystkich płaszczyznach, tak jak tylko umiemy, a całą resztę swą potężną łaską zmieni w nas Bóg, stwarzając w nas nowe serce.

Dlatego prawidłowo przeżyta Komunia święta, to taka, która prowadzi do nawrócenia człowieka i wielkiego pragnienia świętości, powodując że każdy kto spotka w swoim życiu chrześcijanina, będzie mógł w nim rozpoznać człowieka głęboko wierzącego. Rozpozna w jego słowach, pragnieniach, czynach, poglądach, słowa samego Chrystusa.

Prawdziwe zjednoczenie z Chrystusem w Komunii świętej nie sprowadza się więc wyłącznie do troski o pełną szacunku postawę zewnętrzną w momencie przyjmowania Komunii świętej. Niestety są osoby, które mimo bardzo pobożnej zewnętrznej postawy, wewnątrz są pełne pychy i pogardy dla ludzi, którzy ich zdaniem profanują Najświętszy Sakrament. Pamiętaj, że podczas przyjmowania Komunii świętej o wiele większe znaczenie ma postawa Twojego serca, które może być całkowicie nieprzygotowane na przyjęcie Boga, nawet jeśli przyjmujesz Ciało Chrystusa zginając oba kolana.

Mając świadomość tego, że Komunia święta to zjednoczenie z Bogiem, od razu nasuwa się odpowiedź na pytanie: dlaczego nie mogę przystąpić do Komunii będąc w stanie grzechu śmiertelnego? Grzech ciężki bowiem sprawia, że świadomie i dobrowolnie podjąłem decyzję, aby odłączyć się od jedności z Bogiem. Podobnie, gdy moje poglądy różnią się od prawd przekazywanych przez Kościół, przyjęcie Ciała Chrystusa nie będzie zjednoczeniem w pełni – mój rozum i światopogląd będzie oddzielony od prawd przekazanych przez Chrystusa.

Komunia z Bogiem jest ostatecznym przeznaczeniem człowieka, które dokonuje się przez naszą wiarę, miłość i łaskę. Poproś dzisiaj Jezusa, by pomógł ci zjednoczyć się z Nim nie tylko Ciałem, ale we wszystkich przestrzeniach twojego człowieczeństwa, a więc wszędzie tam, gdzie jest w tobie stary człowiek, który myśli, czuje i postępuje inaczej niż Jezus.

#31. KOMUNIA MNIE PRZEMIENIA

Nie dasz rady sam o swoich siłach być święty. Bardzo często tak właśnie patrzymy na chrześcijaństwo myśląc, że istotą naszej wiary jest bycie moralnie doskonałym i unikanie grzechów, co wiąże się z bardzo dużym wysiłkiem, aby przez dobre życie zasłużyć sobie na niebo. Nie na tym polega jednak nasza wiara. Jej celem jest przyjaźń z Bogiem i zjednoczenie się z Nim, a efektem i jakby ubocznym skutkiem tego zjednoczenia jest właśnie nasza świętość.

W jednym ze współczesnych objawień, Jezus powiedział pewnemu księdzu, że świętość nie jest warunkiem wstępnym przyjaźni z Nim. Świętość jest owocem tej przyjaźni. Jezus wie, że jesteśmy grzeszni i słabi, dlatego daje nam Komunię świętą, aby nas przemieniać.

Na czym polega ta przemiana? Kiedy przyjmujemy Komunię świętą, spotkanie to wyobrażamy sobie najczęściej w taki sposób, jakby Bóg zamieszkał w człowieku jak w pudełku. Jest to jednak błędne wyobrażenie, ponieważ zakłada ono, że nasza ludzka natura i boska natura Jezusa się z sobą nie mieszają, a człowiek jest tylko jakby chwilowym pojemnikiem dla Boga.

Tymczasem zjednoczenie jakie dokonuje się, gdy przyjmujemy Komunię świętą jest czymś niezwykłym, ponieważ święta natura boska łączy się z naszą grzeszną naturą ludzką i stopniowo zmienia ją, uzdrawia oraz czyni świętą, czyli boską, choć zawsze pozostajemy tylko ludźmi. W teologii wschodniej to zjawisko nazywamy „przebóstwieniem” człowieka. Kiedy Bóg zamieszkuje w człowieku, a człowiek w Bogu, działa w nim wtedy potężna łaska Boża, która zmienia go od środka. Ten, kto z wiarą przystępuje do Komunii świętej i daje Bogu czas na modlitwę osobistą, otwiera swoje serce na działanie łaski Bożej. Owocem tego zjednoczenia jest to, że stajemy się jakby inną substancją.

Widać to po tym, że zauważam w sobie coraz więcej cech Boga: Kocham jak On, odczuwam jak On, mniej grzeszę, i co ciekawe, dzieje się to bez mojego większego wysiłku. Po pewnym czasie widzę, że coś się we mnie zmieniło i czymś naturalnym staje się to, co wcześniej takie nie było: o wiele mniej ciągnie mnie do grzechu, mam w sobie więcej miłości, jestem mniej wybuchowy, potrafię panować nad emocjami, chcę czynić dobro, chcę służyć innym, zmieniają się moje priorytety, umiem i chcę przebaczać. Właśnie to miał na myśli święty Paweł, gdy pisał: *„żyję już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus”* (Ga 2, 20), a także w słowach: *„Dlatego to nie poddajemy się zwątpieniu, chociaż bowiem niszczyje nasz człowiek zewnętrzny, to jednak ten, który jest wewnątrz, odnawia się z dnia na dzień”* (2 Kor 4,16).

Jeśli więc chcemy stać się świętymi, najprostszą receptą na to jest walczyć o czas, w którym Bóg będzie miał dostęp do naszego serca, aby je zmieniać. Takim szczególnym czasem, gdy Bóg w najbardziej działa w naszych sercach, jest właśnie zjednoczenie, jakie dokonuje się w Komunii świętej. Z każdą Komunią świętą, tak jak pisze św. Paweł, z dnia na dzień odnawia się w nas podobieństwo do Boga. To sam Bóg, niczym rzeźbiarz, kawałek po kawałku, przemienia mnie i moją grzeszną naturę, na swoje podobieństwo.

Jeśli naprawdę poddajesz się pod działanie tego Boskiego artysty i przyjmujesz w Komunii świętej Boga, który zmienia cię od środka, twoje otoczenie szybko zobaczy w tobie zmianę. Być może twoi bliscy nie będą wiedzieli co się z tobą stało. Będą dostrzegali, że bardziej kochasz, masz więcej pokoju w sercu i jesteś radośniejszy. Ty jednak ale ty będziesz wiedział, że jest to jeden z najważniejszych owoców częstego przyjmowania Komunii świętej.

Czymi siłami chcesz zatem stać się święty? Swoimi czy Boga? Jeśli siłami Bożymi, to dbaj o jak najczęstszą Komunię świętą i zjednoczenie z Bogiem w codzienności. Szybko przekonasz się, jak wielka drzemie w niej moc, która jest w stanie skruszyć najtwardsze i najgrzeszniejsze ludzkie serca.

#32. GODNY CZY NIEGODNY PRZEBACZENIA

W trakcie obrzędu Komunii świętej każdy wierny powtarza za setnikiem z Ewangelii słowa: *„Panie, nie jestem godzien, abyś przyszedł do mnie, ale powiedz tylko słowo, a będzie uzdrowiona dusza moja”*. W dzisiejszej katechezie zastanowimy się, jaką prawdę o Bogu i o nas zawiera to krótkie i piękne wezwanie. Zanim to jednak uczynimy, przypomnijmy tylko, że ze względu na poprawność liturgiczną i najgłębszy sens tego zdania, kobiety nie powinny zmieniać jego formy, ale podobnie jak mężczyźni, powinny wypowiadać słowa „nie jestem godzien”. Nie jest to w żaden sposób dyskryminacja kobiet, lecz jest to uszanowanie cytatu biblijnego oraz zachowanie prawideł języka polskiego, w którym ogólne prawdy wyraża się w rodzaju męskoosobowym.

Cóż zatem oznaczają te słowa, które jako pierwszy wypowiedział setnik, a więc poganin, prosząc Jezusa o uzdrowienie swojego sługi, a które my powtarzamy w każdej Mszy świętej przed przyjęciem Komunii świętej?

Przede wszystkim pozwalają one przyjąć właściwą postawę wobec Jezusa obecnego w Najświętszym Sakramencie. Z jednej strony jest to wyznanie, że jako grzesznik nigdy nie będę wystarczająco godny, by zjednoczyć się z Bogiem. Nawet gdybym przyjął Komunię natychmiast po spowiedzi, mimo braku konkretnych grzechów nadal posiadam grzeszną naturę i wrodzoną skłonność do pychy, nieufności i nieposłuszeństwa Bogu.

Właściwie przeżywana świadomość własnej słabości i ograniczoności rodzi w człowieku pokorę. Człowiek wie, że przed Bogiem jest „nikim”, lecz nie pogrąża się z tego powodu w rozpacz, tylko ufnie prosi o pomoc, wierząc jednocześnie w Boże miłosierdzie, czyli Jego życzliwość i chęć przyjęcia go jako grzesznika. To dlatego w drugiej części tego zdania mówimy od razu *„ale powiedz tylko słowo, a będzie uzdrowiona dusza moja”*.

Warto w tym miejscu na chwilę zatrzymać się i wyjaśnić czym jest prawdziwa, a czym fałszywa pokora. Fałszywie rozumiana pokora sprawia, że człowiek zatrzymuje się tylko na swojej grzeszności stwierdzając, że skoro jestem niegodny, to nie mogę przyjąć Boga do swojego serca. Jednak kiedy człowiek koncentruje się tylko na swojej słabości, grzeszy przeciw Duchowi Świętemu, wątpiąc w miłosierdzie Boże. I choć wydawać by się mogło, że skupianie się na swojej niegodności jest pokorą, jest to tak naprawdę przejaw pychy, ponieważ ktoś taki pokazuje w ten sposób, że wie lepiej od Boga, że nie zasługuje na Jego Miłosierdzie i na karmienie się Ciałem Chrystusa. To wybiórcze rozumienie zawołania setnika zakrywa również prawdę, że Bóg jest bogaty w miłosierdzie i zawsze jest gotowy udzielić nam przebaczenia wtedy gdy o nie poprosimy, a także że pragnie bardziej niż my sami obdarzać nas swoją uzdrawiającą miłością i bliskością. Dlatego nigdy nie możemy skupić się tylko na naszej grzeszności, ale musimy patrzeć na nią, pamiętając zawsze o Miłosierdziu Boga.

Oznaką tego miłosierdzia jest to, że Jezus chce przychodzić do każdego z nas w Komunii świętej, pomimo naszych błędów, grzechów i słabości. Nie musimy więc bać się świętości Boga obecnego w Komunii świętej, jeżeli przystępujemy do niej w pokorze, pragnąc wyrzeczenia się każdego grzechu i podejmując decyzję nawrócenia.

Pisze o tym św. Faustyna: *„W pewnej chwili bardzo pragnęłam przystąpić do Komunii świętej, ale miałam pewną wątpliwość, i nie przystąpiłam. Cierpiałam z tego powodu strasznie. Zdawało mi się, że mi serce pęknie z bólu. Kiedy zajęłam się pracą, pełna gorzkości w sercu – nagle stanął Jezus przy mnie i rzekł mi: Córko Moja, nie opuszczaj Komunii świętej, chyba wtenczas, kiedy wiesz dobrze, że upadłaś ciężko, poza tym niech cię nie powstrzymują żadne wątpliwości w łączeniu się ze Mną, w Mojej tajemnicy miłości. Drobne twoje usterki znikną w Mojej miłości, jak źdźbło słomy rzucone na wielki żar. Wiedz o tym, że zasmucasz Mnie bardzo, kiedy Mnie opuszczasz w Komunii świętej”* (Dz 156).

Najbardziej zasmucamy Jezusa nie tyle naszymi grzechami, lecz naszą niewiarą w Jego bezwarunkową miłość i miłosierdzie. Dlatego wyznanie setnika, które powtarzamy przed przyjęciem Komunii świętej, ma ochronić nas również przed wszelkimi fałszywymi obrazami Boga, u którego trzeba sobie zasłużyć na dobre dary. Są ludzie, którzy myślą, że skoro regularnie chodzą do kościoła, modlą się, przestrzegają przykazań, unikają grzechów i służą Bogu, wypełniając uczynki miłosierdzia, to Komunia święta im się po prostu należy, na zasadzie „wyrobiłem normę, to teraz mi się należy, bo zapracowałem sobie, aby być godnym jej przyjęcia”. Takie podejście przypomina jednak postawę faryzeusza, który w biblijnej przypowieści w rozmowie z Bogiem cieszy się, że „nie jest taki jak grzesznicy”.

Dlatego chcemy dziś nauczyć się, że Komunia święta jest bezinteresownym darem Boga dla człowieka. Darem, będącym wyrazem bezwarunkowej, miłosiernej miłości. Aby ten dar przyjąć wystarczy pokornie, jak dziecko, zapragnąć tego Pokarmu. Należy mieć świadomość, że jako grzeszny człowiek nie jestem tego godny, ale posilam się, bo Bóg jest taki dobry, że dał nam mi swoje Ciało jako duchowy pokarm. Jestem godny przyjęcia Komunii świętej dzięki Bogu, który nadaje mi godność swojego dziecka.

#33. KOMUNIA OCZYSZCZA NAS Z GRZECHÓW

Jak długo po spowiedzi przystępujesz do Komunii świętej? Czy nie zdarza się, że nie karmisz się Najświętszym Sakramentem tylko dlatego, że od ostatniej spowiedzi minęło już trochę czasu?

Lęk przed niegodnym przyjmowaniem Ciała Chrystusa rodzi się z błędnego rozumienia szacunku do Eucharystii. Utało się fałszywe przekonanie, że Komunia święta jest nagrodą za czyste sumienie. Wiele osób uważa, że aby przystąpić do komunii, trzeba być absolutnie bez winy. A ponieważ w takim stanie jesteśmy stosunkowo rzadko (jedynie krótki czas po spowiedzi), dlatego wielu z nas nie karmi się Ciałem Chrystusa z powodu niepewności czy jesteśmy tego godni.

Zgodnie ze słowami Jezusa, który powiedział, że nie potrzebują lekarza zdrowi, ale ci, którzy się źle mają, Komunia święta nie jest nagrodą za wzorowe zachowanie, ale lekarstwem dla tych, którzy w walce z grzechem tracą siły, upadają i doświadczają zranień.

Komunia święta to potężna broń w walce duchowej, którą chrześcijanin toczy każdego dnia. Jak czytamy w Katechizmie Kościoła Katolickiego (1393): „*Komunia chroni nas przed grzechem. Ciało Chrystusa, które przyjmujemy w Komunii, jest "za nas wydane"; Krew, którą pijemy, jest "wylana za wielu na odpuszczenie grzechów"*. Dlatego Eucharystia nie może jednoczyć nas z Chrystusem, nie oczyszczając nas równocześnie z popełnionych grzechów i nie zachowując nas od grzechów w przyszłości: „*Ilekoć bowiem spożywacie ten chleb albo pijecie kielich, śmierć Pana głosicie*” (1 Kor 11, 26). Jeśli głosimy śmierć, to jednocześnie odpuszczenie grzechów. Jak nauczał św. Ambroży: „*Jeśli za każdym razem Krew wylewa się na odpuszczenie grzechów, powinienem zawsze ją przyjmować, aby ciągle odpuszczała moje grzechy. Ponieważ ciągle grzeszę, powinienem zawsze mieć lekarstwo*”.

Jeśli robiąc codzienny rachunek sumienia odkryjesz, że od ostatniej spowiedzi nie popełniłeś grzechu ciężkiego, nie rezygnuj z przystępowania do komunii, pamiętajac równocześnie, że grzech ciężki nie powstaje w wyniku zsumowania grzechów powszednich.

Uczestnictwo w Mszy świętej, a przede wszystkim Komunia święta, gładzi grzechy powszednie (lekkie) czyli takie, które popełniliśmy nie do końca świadomie lub nie całkiem dobrowolnie. Tę prawdę przypomina Katechizm Kościoła Katolickiego: „*Jak pokarm cielesny służy przywracaniu utraconych sił, tak Eucharystia umacnia miłość, która słabnie w życiu codziennym, a ożywiona miłość gładzi grzechy powszednie*” (KKK 1394).

Już na początku Mszy świętej kapłan zachęca, byśmy uznali naszą grzeszność i czystym sercem złożyli Najświętszą Ofiarę. Odpowiedzią na to wezwanie jest spowiedź powszechna, zakończona formułą: „*Niech się zmiłuje nad nami Bóg wszechmogący, a odpuściwszy nam grzechy, doprowadzi nas do życia wiecznego.*” Miejscem oczyszczenia z grzechów powszednich jest

również Liturgia Słowa, zgodnie z obietnicą Jezusa, który podczas Ostatniej Wieczerzy powiedział do apostołów: „*Wy już jesteście czysti dzięki słowu, które wypowiedziałem do was*” (J 15,3). Słowo Boże, jeśli człowiek stanie się mu posłuszny, spowoduje oczyszczenie naszych fałszywych schematów myślowych, niewłaściwych intencji i nieuporządkowanych pragnień.

W taki właśnie sposób Jezus oczyszczał siostrę Faustynę, która w pewnym momencie swojego życia miała błędne myślenie o sobie i o komunii. W Dzienniczku czytamy:

*„W pewnej chwili miałam wątpliwości, czy ta rzecz, która mi się przydarzyła, nie obraża Pana Jezusa ciężko. Ponieważ nie mogłam sobie zdać sprawy z rzeczy tej, toteż postanowiłam nie przystępować do Komunii świętej, aż się wpierym w spowiedź, chociaż skruchę obudziłam natychmiast, bo mam to przyzwyczajenie, że po najmniejszym uchybieniu, ćwiczę się w skrusze. W dniach, w których nie przyjmowałam Komunii świętej, nie odczuwałam obecności Bożej, cierpiałam z tego powodu niewymownie, ale znosiłam to jako karę za grzech. Jednak w spowiedzi świętej otrzymałam naganę, że mogłam przystępować do Komunii świętej, że to, co mi się przydarzyło, nie było przeszkodą do przyjęcia Komunii świętej. Po spowiedzi przyjąłam Komunię świętą. – Nagle ujrzałam Pana Jezusa, który mi powiedział te słowa: **Wiedz, córko Moja, że większą Mi sprawiłaś przykrość tym, żeś się nie łączyła ze Mną w Komunii świętej, aniżeli to drobne uchybienie**” (Dz 156).*

Najświętszy Sakrament, świadomie przyjęty do serca, oznacza więcej Boga we mnie, mniej mojego egoizmu i mniej miejsca dla złego ducha. Dzięki niej staję się coraz bardziej zjednoczony z Bogiem, czyli święty. Zanim rozpocznie się dzisiejsza Eucharystia poproś Boga o łaskę czystego serca i jeżeli chcesz, zaproś do niego Jezusa, by w Najświętszym Sakramencie oczyścił Twoje serce ze wszystkiego, co jeszcze nie pozwala Ci w pełni się z Nim zjednoczyć. Jeśli natomiast masz wątpliwości, co do stanu twojego sumienia, skorzystaj z sakramentu pokuty i pojednania. Nie czekaj aż na pewno popełnisz grzech ciężki i dopiero wtedy przyjdiesz do spowiedzi. Będzie to wtedy najwyższy wyraz twojego szacunku do Jezusa Eucharystycznego.

#34. KOMUNIA JAKO LEKARSTWO NA RANY CHRZECHU

Jednym z wciąż mało znanych skutków przyjmowania Komunii świętej jest umocnienie człowieka w walce z grzechem. Dlatego poświęcimy dziś temu tematowi kolejną katechezę, próbując odkryć potrójną rolę Komunii świętej, która gładzi nasze grzechy lekkie, jest lekarstwem na rany grzechu i zachowuje nas od grzechów w przyszłości.

Bóg w Komunii świętej daje nam potężną moc w walce z mocami ciemności, o wiele większą od wszelkich egzorcyzmów. Aby to lepiej zrozumieć, popatrzymy na nasze grzechy z perspektywy przeszłości, teraźniejszości i przyszłości. W każdy z tych wymiarów naszego życia, jeśli tylko zechcemy, może wkroczyć Jezus i oczyszczać nas z grzechów, czyniąc świętymi.

Gdy chodzi o przeszłość, Komunia ma moc gładzenia grzechów lekkich, a więc takich, które popełniliśmy z naszego roztargnienia, nie do końca świadomie i dobrowolnie oraz w rzeczach małych. Święty Tomasz z Akwinu wyjaśniał, że komunია gładzi grzechy lekkie, porównując to do naszego życia biologicznego. Mówił, że gdy tracimy siły po ciężkim dniu, wtedy odbudowujemy je przez spożycie posiłku. I dokładnie tak samo dzieje się z naszym życiem duchowym: gdy tracimy siły i zdolności do kochania Boga i bliźniego, odbudowujemy je przez spożycie „eucharystycznego posiłku”. Grzech ciężki jest natomiast śmiercią duszy i dlatego, zanim podamy posiłek, potrzeba wskrzesić człowieka w sakramencie pokuty i pojednania.

Naukę tę potwierdza modlitwa po komunii świętej, ze środy trzeciego tygodnia Wielkiego Postu. Modlimy się w niej takimi słowami: *„Wszchemogący Boże, niech nas uświęci Chleb eucharystyczny, któryśmy spożyli, niech nas oczyści z wszelkich grzechów i uczyni godnymi Twoich obietnic”*.

Oprócz gładzenia grzechów, które popełniliśmy w przeszłości, Komunia święta jest także lekarstwem na rany grzechu. Każdy grzech jest niczym gwoździec, który wbija się w drewno. Nawet po wyjęciu gwoźdźca, pozostaje w drewnie dziura. I tak właśnie jest z każdym naszym grzechem. Nawet po przebaczeniu grzechów, czyli usunięciu ich z naszego serca, pozostają wciąż rany i grzeszne przyzwyczajenia, będące konsekwencjami naszych grzechów. Dlatego potrzebujemy przyjść do Jezusa, najlepszego lekarza, który leczy rany z naszych grzechów cudownym lekarstwem swojego własnego Ciała i swojej Przenajświętszej Krwi.

Samo imię Jezus oznacza „Bóg zbawia”, a biblijne słowo „zbawić” nie tylko oznacza uratować, czy ocalić, lecz również uzdrowić z choroby, każdej choroby, również z choroby naszego serca, czyli grzechu i jego skutków. To dlatego w każdej Mszy świętej, przed przyjęciem Komunii świętej, wypowiadamy słowa setnika z Ewangelii: „Panie, nie jestem godzien, abyś przyszedł do mnie, ale powiedz tylko Słowo, a będzie uzdrowiona dusza moja”.

Tę naukę potwierdza również wiele modlitw zawartych w Mszale, gdzie o komunii świętej mówi się jako o lekarstwie. Przytoczmy jedną z nich, z poniedziałku pierwszego tygodnia Wielkiego

Postu: *„Wszchemogący Boże, spraw, niech przyjęty przez nas Sakrament uzdrowi nasze dusze i ciała, abyśmy mogli radować się owocami łaski, która zbawia całego człowieka”.*

Komunia święta nie tylko gładzi grzechy lekkie popełnione przez nas w przeszłości, nie tylko uzdrawia rany z grzechów, aby nas nie bolały i nie szkodziły tu i teraz, lecz również ma moc zachować nas od przyszłych grzechów. Jest jak witaminy i lekarstwa, które przyjmujemy, aby wzmocnić naszą odporność na choroby. Jak to działa? W katechizmie czytamy, że Eucharystia rozpala w nas miłość i dlatego zachowuje od przyszłych grzechów. Im bardziej uczestniczymy w życiu Chrystusa i pogłębiamy przyjaźń z Nim, tym trudniej jest nam zerwać więź z Nim przez grzech śmiertelny (KKK 1395). Oznacza to, że ten, kto świadomie przyjmuje Eucharystię i żyje jej owocami w swoim codziennym życiu, może nawet przez wiele lat żyć bez grzechu śmiertelnego!

Taką moc Bóg nam dał w Eucharystii, o czym świadczy modlitwa po komunii, z wtorku trzeciego tygodnia Wielkiego Postu: *„Panie nasz Boże, niech udział w świętej Ofierze wleje w nas nowe życie, niech nas uwolni od winy i zapewni nam obronę”.*

Eucharystia jest zatem dla nas najlepszą i najskuteczniejszą obroną przed złym duchem. Kiedy jesteśmy zjednoczeni z Bogiem, dzieje się to, co zapisał święty Paweł *„jeśli Bóg z nami, któż przeciwko nam”* (Rz 8, 31). Sami w tej walce rzeczywiście jesteśmy słabi, ale z Bogiem jesteśmy mocni i jesteśmy zwycięzcami.

Pomyśl dziś o swoich wadach, grzechach i złych skłonnościach. Zastanów się, czy nie potrzebujesz częściej przyjmować Komunii świętej, aby jej moc przemieniła cię, usuwała na bieżąco grzechy lekkie, leczyła rany spowodowane przez grzech i dawała ci siłę, do zwalczania pokus.

#35. KOMUNIA RADOŚCI I PROBLEMÓW

Wielu z nas myśli sobie, że aby modlitwa była „lepsza”, „skuteczniejsza”, trzeba zrobić coś szczególnego, nadzwyczajnego albo pojechać w jakieś miejsce, gdzie Bóg „lepiej” wysłuchuje naszych prośb. Takie myślenie graniczy niemal z magią i nie ma nic wspólnego z nauką Ewangelii, która pokazuje nam, że sekretem skutecznej modlitwy jest zjednoczenie, czyli komunია z Jezusem. On sam mówi: *„Jeżeli we Mnie trwać będziecie, a słowa moje w was, to proście, o cokolwiek chcecie, a to wam się spełni. Ojciec mój przez to dozna chwały, że owoc obfity przyniesiecie i staniecie się moimi uczniami”* (J 15, 8).

Skoro bycie zjednoczonym jest tak ważne, zastanówmy się dziś, na czym polega trwanie w Jezusie i jak można się z Nim jednoczyć. Natomiast za tydzień dowiemy się jakie są skutki tego zjednoczenia.

Sam Jezus przybliżył nam zjednoczenie z Bogiem przez obraz winnego krzewu. Tak, jak poszczególne gałązki są wszczepione w krzew, tak i my mamy być zjednoczeni z Bogiem i trwać w Nim. „TRWAĆ” (gr. menein) jest jednym z ulubionych słówek św. Jana, które można przetłumaczyć również jako przebywać, mieszkać, być, żyć. Trwać w Jezusie, to znaczy mieszkać z Nim, a mieszkać można na kilka różnych sposobów. O który z nich chodzi dziś Jezusowi?

Nie jest to zjednoczenie na zasadzie współlokatora na stacji, gdzie każdy ma swój pokój, a relacje pomiędzy mieszkańcami są luźne. W takim wypadku każdy z nas, ja i Jezus, mamy swoje pokoiki, czyli życie. Czasem spotykamy się na korytarzu, czyli w kościele. Kulturalnie i grzecznie wymienimy się serdecznościami, a po tym wracamy do swojego życia. Czy to jest komunია z Jezusem? Raczej nie. Jest to po prostu grzeczne mieszkanie obok siebie.

Można też wynajmować od kogoś mieszkanie. Właściciel raz na jakiś czas przychodzi do mieszkania, żeby sprawdzić, czy wszystko w porządku, wykonać jakieś bieżące remonty i pobrać czynsz. Niby dom jest mój, ale jednak pełne prawo ma do niego właściciel, który gdy narozrabiam lub nie zapłacę, może mnie z niego wyrzucić. Nie czuję się jak domownik, a wizytę właściciela traktuję jako przymus i obowiązek.

W taki sposób również można wyobrazić sobie komunię z Jezusem. Gdy jestem grzeczny i regularnie płacę (modlę się, jestem dobrym człowiekiem), dostaję w nagrodę „komunię”. Zapłaciłem to należy mi się! Coś jak umowa - zlecenie na jeden raz. Komunია nie jest wtedy jakąś głębszą relacją, tylko chwilą spotkania z Właścicielem mojego życia, gdy czegoś potrzeba któremuś z nas (remont, zapłata, usterka...). Na co dzień Gospodarz nie jest zbyt mile widziany, ale ponieważ nie stać mnie na inne mieszkanie (życie), gdy już przyjdzie, trzeba Go ugościć i na chwilę przyjąć do siebie. Lepiej z Nim żyć w zgodzie, bo to w końcu Właściciel.

Komunia z Jezusem to po prostu wspólne życie z Nim. Ty dzielisz z Nim CAŁE swoje życie i On dzieli z tobą CAŁE swoje życie. On jako domownik może wejść wszędzie, w każdej chwili, do każdego pokoju w Twoim życiu. Może coś pozmienić, poprzestawiać, bo jest DOMOWNIKIEM. Może mieszkać i być u Ciebie, bo jest Twoim domownikiem, a nie przelotnym gościem.

Tak samo swobodnie możesz czuć się ty wchodząc w życie TRÓJCY ŚWIĘTEJ. Możesz tam wejść i po prostu być, poznawać, rozmawiać, cieszyć się Bogiem. „Dom Boga” (Trójca Święta) jest twoim domem. To, co należy do Boga jest również twoje. Czegoś ci potrzeba? Jakiegoś daru Ducha Świętego, jakiejś łaski? Proszę bardzo, wchodzisz i bierzesz, bo skoro żyjesz z Bogiem w jedności, znacie się, dbacie o siebie, wiesz co leży na której półce i wiesz, że jest to dla ciebie.

Skoro już wiemy, że sekretem zawsze skutecznej modlitwy jest takie zjednoczenie z Nim, że w Jego sercu czujesz się jak u siebie w domu i bierzesz z Niego wszystko, co jest ci potrzebne, zastanówmy się teraz, w jaki sposób możemy się z Nim jednoczyć. Intuicja nam podpowiada, że skoro to zjednoczenie ma trwać cały czas, to znaczy, że ma obejmować najważniejsze sfery naszego życia: modlitwę, codzienność i sakramenty.

Te trzy sposoby jednoczenia się z Jezusem (Eucharystia, modlitwa osobista i codzienne życie) są jak naczynia połączone – jedno wynika z drugiego i do niego prowadzi. Dobra modlitwa osobista będzie prowadziła cię do naśladowania Jezusa w codzienności i do Eucharystii. Eucharystia natomiast będzie karmiła twoją modlitwę codzienną i dawała ci siły w codzienności, abyś w swoich myślach, konkretnych uczynkach i postawach jednoczył się z Jezusem.

Zastanów się dziś, w którym obszarze twojego życia najmniej jednoczysz się z Jezusem i poproś Go dziś przyjmując Komunię świętą, aby to sakramentalne zjednoczenie skutecznie pomogło Ci w jednoczeniu się z Jezusem na modlitwie osobistej oraz w codzienności.

#36. KOMUNIA W MODLITWIE, W ŻYCIU I W EUCHARYSTII

W ostatniej katechezie dowiedzieliśmy się, że zjednoczenie jakie dokonuje się z Jezusem w Komunii Świętej wypływa i prowadzi do zjednoczenia się z Bogiem w modlitwie i codzienności. Te trzy sposoby jednoczenia się z Jezusem (modlitwa, codzienność i Eucharystia) są jak naczynia połączone – jedno wynika z drugiego i do niego prowadzi. Przyjrzyjmy się dziś bliżej każdemu z tych sposobów jednoczenia się z Bogiem, by lepiej przeżywać i Mszę świętą, nasze życie i modlitwę osobistą.

Pierwszym sposobem jednoczenia się z Bogiem jest modlitwa. Jest to czas, w którym Bóg działa w naszych sercach i upodabnia nas do siebie. Wielu z nas chciałoby się dobrze modlić, ale nie bardzo wie jak to robić. Zastanawia się, czy jego modlitwa jest dobra, miła Bogu. Na szczęście skuteczność modlitwy nie tyle zależy od nas, ale od Boga. Katechizm Kościoła Katolickiego poucza, że modlitwa jest w pierwszej kolejności inicjatywą i działaniem Boga, które dokonuje się z naszą niewielką pomocą, a nie odwrotnie (zob. KKK 2659-2661). Oznacza to, że na modlitwie nie tyle ważne jest, co my robimy, ale co Bóg robi dla nas. Jakie to pocieszające, że w modlitwie działa przede wszystkim Bóg, a my mamy jedynie stworzyć Bogu okazję do działania i skupić się na Nim! To oznacza, że dobrze może się modlić każdy z nas, i że nawet rozproszenia na modlitwie nie muszą oznaczać, że modlitwa jest zła.

Kiedy dajemy Bogu przystęp do swojego serca, On wtedy działa i jednoczy się z nami. Obojętnie jaką modlitwą się modlimy, czy jest to różaniec, koronka, czy Słowo Boże, Bóg pracuje wtedy nad naszym sercem i powoli, stopniowo upodabnia nas do siebie. „Kto z kim przestaje, takim się staje”, mawiamy. I to się dzieje na modlitwie, zwłaszcza gdy słuchamy Słowa Bożego. Kiedy codziennie dasz Bogu choćby 15 minut, słuchasz tego, co Bóg mówi o sobie, o tobie, o twoim życiu i po prostu przebywasz z Nim, zaczynasz myśleć jak On, patrzeć na wszystko jak On, reagować jak On.

Na potwierdzenie tego, co daje codzienne słuchanie Słowa Bożego, Jezus mówi do Apostołów: „*wy już jesteście czysti, dzięki Słowu, które wypowiedziałem do was*” (J 15, 3). Jeśli chcesz doświadczyć jak modlitwa oczyszcza i jednoczy, daj sobie miesiąc, spotykaj się z Bogiem w Jego Słowie przez kilkanaście minut dziennie, a przekonasz się, jak przez to dawanie dostępu do twojego serca Bóg będzie w tobie pracował i poprawi się twoja czystość, świętość, bliskość z Nim.

Drugim sposobem jednoczenia się z Jezusem jest nasza codzienność. Czymś dziwnym byłoby, gdybyśmy na modlitwie mówili Bogu, że chcemy być z Nim blisko, a potem w życiu robili co innego. Ponieważ niestety może nam się to zdarzyć, święty Jan uwrażliwia nas, abyśmy „*nie miłowali tylko słowem i językiem, ale czynem i prawdą*” (1 J 3, 18).

Codziennność będzie nam dostarczała wielu okazji, aby jednoczyć się z Jezusem w naszych czynach. Gdy np. ktoś ci „zajdzie za skórę”, obmówi lub zrobi inną krzywdę, będziesz miał do wyboru: zrobić jak Jezus (przebaczyć) lub zrobić coś po swojemu. Gdy postąpisz jak Jezus, nawet

jeśli po ludzku na tym stracisz, doświadczysz zjednoczenia z Nim w codzienności. Doświadczysz mocy wiary.

Szczególnym rodzajem zjednoczenia się z Jezusem w codzienności jest nasze cierpienie. Jest to bardzo trudny rodzaj zjednoczenia, ale niezwykle łączący z naszym Zbawicielem. Łączymy się wtedy z Nim, nie tylko w modlitwie, ale też i przez krzyż. Można przeżywać swoje cierpienie po pogańsku – cierpieć i narzekać, a można po chrześcijańsku – łączyć je z Jezusem i mówić: „Panie, jest mi ciężko, cierpię, ale łączę to z Twoim krzyżem”. Ten, kto jest złączony z Jezusem w cierpieniu i w śmierci, będzie złączony z Nim również w chwale i zmartwychwstaniu.

Najskuteczniejszym sposobem zjednoczenia się z Jezusem jest Eucharystia. W Komunii świętej Bóg przychodzi i łączy się z nami już nie tylko duchowo, ale i fizycznie (prawdziwie, realnie, substancjalnie). Żywy Bóg mieszka w tobie, a ty w Nim. I co jest niezwykle – to zjednoczenie trwa aż do kolejnej Komunii świętej, chyba, że sami, przez grzech, wyrzucimy Boga z naszych serc. Doświadczyła tego siostra Faustyna. W swoim dzienniczku zapisała:

„Czuję nieraz po Komunii świętej obecność Bożą w szczególny sposób, odczuwalny. Czuję, że jest Bóg w sercu moim. I to, że czuję tego Boga w duszy, nie przeszkadza mi nic do spełnienia obowiązków; nawet wtenczas, kiedy załatwiam najważniejsze sprawy, wymagające uwagi, nie tracę obecności Boga w duszy i jestem z Nim ściśle złączona. Z Nim idę do pracy, z Nim idę na rekreację, z Nim cierpię, z Nim się cieszę, żyję w Nim, a On we mnie. Nigdy nie jestem sama, bo On mi jest stałym towarzyszem, On mi jest przytomnym w każdym momencie. Zażyłość nasza jest ścisła przez połączenie krwi i życia” (Dz 318).

Kiedy więc jesteś złączony z Bogiem, nie jesteś sam. Masz dostęp do całego Jego życia, do Jego miłości, przyjaźni, darów. Zastanów się dziś, ile czasu poświęcasz na spotkanie się z Jezusem w codzienności oraz na rozmowę z Nim, czyli modlitwę. Im bardziej nauczysz się żyć z Jezusem w codzienności, tym lepiej przeżyjesz Eucharystię, a zwłaszcza Komunię świętą. Im owocniej przeżyjesz Komunię świętą, tym lepiej będziesz się modlił i jednoczył z Jezusem w życiu.

#37. OWOCE ZJEDNOCZENIA Z JEZUSEM

Jakie są owoce zjednoczenia z Jezusem, które dokonują się w Komunii świętej? Przyjrzyjmy się dzisiaj trzem z nich. Mówi o nich przypowieść o winnym krzewie. Dzięki zjednoczeniu z Bogiem masz wszystko, czego ci trzeba, masz tego samego Ducha co Jezus i przynosisz obfite owoce.

Dzięki temu, że jesteś zjednoczony z Jezusem i trwasz w Nim (żyjesz w łasce uświęcającej), masz dostęp do życia w Bogu. Tak jak gałązka otrzymuje od krzewu wszystko, co jest jej potrzebne do życia, tak i ty będąc zjednoczonym z Bogiem, doświadczasz zaspokojenia wszystkich potrzeb. Niczego ci nie brakuje. Wszelkie głody i tęsknoty twojego serca są zaspokojone. Twoje serce, kiedy złączone jest z sercem Boga, niczym dwa kawałki układanki, jest kompletne i spełnione.

Gdy odłączasz się od Jezusa, więdniesz jak gałązka bez wody. Usychasz, cierpisz głód, pustkę, samotność. Jeśli odłączyłeś się, wróć do Jezusa. On czeka i przyjmie cię z radością, bo Jego serce (dużo wrażliwsze niż nasze) też jest w jakiś sposób niekompletne, gdy nie ma ciebie...

Kiedy jesteś złączony z Jezusem, mieszka w tobie ten sam Duch, który mieszka w Jezusie. Podobnie jak ta sama woda przepływa przez wszystkie komórki winnego krzewu, tak i dzięki Duchowi Świętemu, który jest Wodą Żywą, jesteś podpięty do Bożego krwiobiegu miłości. Kiedy masz tego samego Ducha, co Jezus, zaczynasz modlić się jak On, bo modli się i działa w tobie Duch Święty. Twoja modlitwa jest coraz bardziej zgodna z wolą Bożą. W Jego sercu czujesz się jak u siebie w domu, mieszkasz tam na stałe, wiesz gdzie i co jest. To właśnie dlatego twoja modlitwa staje się skuteczna. Mówi o tym sam Jezus: *„Jeżeli we Mnie trwać będziecie, a słowa moje w was, to proście, o cokolwiek chcecie, a to wam się spełni. Ojciec mój przez to dozna chwały, że owoc obfity przyniesiecie i staniecie się moimi uczniami”* (J 15, 7).

Kiedy jesteś zjednoczony z Jezusem, zaczynasz przynosić owoce. Mieszka w tobie Jezus, więc również inni na tym korzystają. Zanosisz innym Jezusa, a więc Bożą Obecność. Potrafisz kochać innych (zwłaszcza tych, których jest trudno kochać) nie swoją, ale Bożą miłością. Zanosisz im pokój, radość, łagodność. Promieniuje z ciebie miłość, która rozlewa się na innych. Stajesz się współpracownikiem Boga na ziemi i realnie poszerzasz Jego Królestwo.

Nie jest to doświadczenie zarezerwowane tylko dla wybranych, świętych, mistyków. Przykładem tego jest pewna kobieta. Przeżywała bardzo trudny czas w swoim małżeństwie: mąż alkoholik, broniący się przed uznaniem swojego problemu. Codziennie bardzo ją ranił słowami. A ponieważ znali się dobrze wiele lat, wiedzieli doskonale, że każde z nich jest wrażliwe. Mąż uderzał w jej najwrażliwsze punkty jakby chciał, aby ona go znenawidziła i zostawiła. Pewnego razu kobieta ta poszła ona na Mszę świętą i w wielkim zdesperowaniu wołała: „Panie Boże, ja już tak dalej nie mogę. Chcę go kochać, ale moje ludzkie zapasy miłości już dawno się wyczerpały. Daj mi miłość do niego i siły, bo już nie dam rady”. Z tą intencją przystąpiła do Komunii świętej. Miała tak

mocne doświadczenie bliskości Boga, wręcz doświadczenie mistyczne, że dzięki temu przetrwała ten trudny czas, potrafiła kochać męża i uratowała w ten sposób swoje małżeństwo. To doświadczenie już więcej się nie powtórzyło, ale ona już wiedziała, że Eucharystia to żywy Bóg – Miłość, który łączy się z nami, zaspokaja nasze głody miłości i potrafi przez nas kochać innych, zwłaszcza tych, którzy na to nie zasługują (miłość miłosierna).

Już za chwilę przyjdzie do Ciebie Bóg, który będzie chciał się z tobą zjednoczyć. Teraz robi to przez swoje Słowo i przygotowuje cię na spotkanie w Komunii świętej. Zapragnij tego zjednoczenia z Jezusem. Zobacz, ile dobrych owoców dla ciebie i dla innych przynosi twoje zjednoczenie z Bogiem. Pomyśl dziś, w jakich przestrzeniach nie jesteś z Nim zjednoczony, gdzie coś przed Nim chowasz, gdzie uciekasz? Zastanów się, czy warto trwać w takim stanie. Czy nie lepiej "trwać w Jego miłości"?

#38. „AMEN” – ZGODA NA TO, CO MI DAJE BÓG

Zanim przyjmiesz Komunię świętą, udzielający jej wypowiada słowa „Ciało Chrystusa”, na które ty, jako przyjmujący, powinienes głośno odpowiedzieć: „amen”. Słowo to, wypowiedane przez nas już tyle razy, mogło nam spowszednieć. Zapewne niejeden z nas wypowiada „amen” mechanicznie, nie zastanawiając się nad jego znaczeniem, albo nie wypowiada go wcale. Dlatego podczas dzisiejszej katechezy spróbujemy zastanowić się nad głębią dialogu pomiędzy szafarzem Komunii świętej, a tym, który pragnie ją przyjąć.

Z języka hebrajskiego „amen” oznacza dosłownie „niech się stanie” lub „wierność” i pochodzi od rdzenia „amint”, oznaczającego „być mocnym”. Słowo to używane jest również jako potwierdzenie czyjejs wypowiedzi.

Wypowiadając słowo „amen” przed przyjęciem Komunii świętej składasz tym samym wyznanie wiary. Ogłaszasz, że wierzysz w prawdziwą obecność Jezusa Chrystusa w małym kawałku chleba. Twoje „amen” oznacza, że wbrew temu co mówią zmysły, oczyma wiary w białym konsekrowanym opłatku widzisz żywego Boga, z którym chcesz się połączyć fizycznie i duchowo.

Przyjmując Ciało Chrystusa stajesz się ściśle zjednoczony z Jego Ciałem. Słowo „amen” to nie tylko potwierdzenie prawdy wiary o realnej obecności Jezusa w sakramencie Eucharystii, ale też zgoda na to, bym się stawał Tym, Kogo przyjmuję, a więc bym stawał się dla innych jakby drugim Jezusem. „Amen” oznacza także, że zgadzam się, aby Jego myśli zastąpiły moje, aby Jego pragnienia stały się moimi pragnieniami. Jest to potwierdzenie mojej otwartości na plan Jezusa wobec mojego życia i na to, by mógł On posługiwać się moim ciałem zgodnie z Jego wolą.

W słowie „amen” zamyka się cała wiara w to, Kogo przyjmuję i zgoda na to, by działało się w moim życiu to, czego chce Bóg. Bóg daje siebie cały, przychodzi do mnie z czystą miłością, chce wyłącznie naszego dobra oraz ma całkowicie czyste intencje, a ja odpowiadam, że wierzę w to i daję się Jemu cały do dyspozycji.

A co oznacza dać się do dyspozycji Bogu? To znaczy nauczyć się widzieć i oceniać rzeczy tak jak On; przyjmować z Jego ręki wszystko, co daje, wierząc, że jest to najlepszy plan na moje życie; nie stracić wiary w Jego miłość i poddać Mu się całkowicie. Kiedy więc mówię „amen”, nawet jeśli jest mi po ludzku ciężko, to wyrażam swoje pełne ufności poddanie się Bogu. Mówię wtedy: „Przyjdź, bądź na pierwszym miejscu, zdetronizuj to, co weszło na Twoje miejsce, układaj moje życie po Twojemu”.

„Amen” jako odpowiedź na słowa „Ciało Chrystusa” oznacza także, że w momencie, gdy przyjmę Jego Ciało zgadzam się na to, że moje ciało zjednoczone z Bożym Ciałem może doświadczać tego samego co On przeżywał — cierpienia i bólu. Współcierpiąc razem z Chrystusem, a więc przeżywając swój ból razem z Nim, niejeden raz odkryjesz, że Bóg dopuścił takie doświadczenie dla jakiegoś większego dobra, zarówno mojego, jak i innych osób. Właśnie

wtedy możesz być najbliżej z Jezusem, bo razem z Nim na krzyżu. Możesz Go pocieszać, a jednocześnie doświadczać wtedy Jego pocieszeń w twoim bólu.

Tak czyniła święta siostra Faustyna. Czytamy w Dzienniczku: *„Przez całą noc przygotowywałam się do przyjęcia Komunii świętej, bo nie mogłam spać wskutek cierpień fizycznych. Dusza moja tonęła w miłości i żalu. Zamknę się w kielichu Jezusowym na to, aby Go ustawicznie pocieszać. Wszystko czynić, co tylko będzie w mojej mocy, dla ratowania dusz, czynić przez modlitwę i cierpienie. Staram się dla Jezusa być zawsze Betanią, aby mógł wypocząć po wielu trudach. W Komuniach świętych jest moja łączność z Jezusem tak ścisła i niepojęta, że chociażbym chciała to opisać, nie umiem, bo nie mam wyrażenia”* (Dz 717).

Co Faustyna zyskiwała w zamian za poddanie się woli Bożej i zjednoczenie z Nim również w cierpieniu? Morze łask, uratowanie wielu dusz przed wiecznym potępieniem oraz pocieszenie, jakiego nie zna ten świat. Czytamy w Dzienniczku: *„Dziś po Komunii świętej powiedział mi Pan: Córko Moja, rozkoszą Moją jest łączyć się z tobą; największą chwałę oddajesz Mi, kiedy się poddajesz woli Mojej, a na siebie ściągasz przez to morze błogostawieństwa. Nie miałbym w tobie szczególniejszego upodobania, gdybyś nie żyła wolą Moją”* (Dz 954).

Już wkrótce podczas Mszy św. ty też będziesz mieć możliwość przyjęcia Najświętszego Sakramentu i wyrażenia swojej zgody na to, co daje ci Bóg. Niech Twoje „amen”, poprzedzające ten moment, nie zabrmi jak grzecznościowa formułka, ale będzie pełną miłości odpowiedzią na Miłość Jezusa, który tak bardzo ci zaufał, że nie boi się, ani nie brzydzi połączyć się z tobą w jedno. Niech w twoim prostym „amen” wybrzmi miłość i radość z tego spotkania z Bogiem, który w tym sakramencie ma moc nie tylko ciebie pokrzepić i obdarzyć swoimi łaskami, ale dzięki twojemu ufnemu poddaniu się Jemu, może się tobą posługiwać dla zbawienia innych ludzi.

#39. ZŁĄCZONY W ŚMIERCI, ZŁĄCZONY W ZMARTWYCHWSTANIU

Skoro Komunia święta jest zjednoczeniem całego mojego życia z Bogiem, a nie tylko przyjęciem Pana Jezusa do serca, chcemy dziś przyjrzeć się i zrozumieć, na czym to zjednoczenie polega. Bardzo często moment Komunii świętej sprowadzamy do tego, że przyjmujemy Pana Jezusa do naszych serc i nie bardzo wiemy, dlaczego to robimy oraz co ten moment wyraża. Dziś spróbujemy sobie odpowiedzieć na te niezwykle ważne pytania, odkrywając kolejny aspekt Komunii świętej – zjednoczenie w śmierci i zmartwychwstaniu Jezusa.

Bycie zjednoczonym z Bogiem jest konsekwencją tego, że człowiek zaczyna na poważnie traktować Ewangelię i chce wprowadzać ją w swoje życie. Właściwie dopiero od tego momentu możemy powiedzieć o świadomym życiu wiarą, ponieważ można chodzić do kościoła i uważać się za wierzącego, robiąc to jedynie z tradycji, przyzwyczajenia, strachu przed opinią innych czy strachu przed wiecznym potępieniem, nie mając jednocześnie osobistej relacji z Jezusem.

Taką wiarę nazywamy „martwą wiarą”. Polega ona na tym, że wypełniam pewne praktyki religijne, ale tak naprawdę nie spotykam się z Bogiem. Bóg jest dla mnie kimś obcym, odległym, nieznanym, jakąś siłą wyższą, której trzeba składać ofiary i „dobrze żyć”, aby kiedyś otrzymać zbawienie. W takim stanie jednak nie znam Boga osobiście, z pierwszej ręki, choć jestem przekonany, że „wierzę w Boga”.

Taka „wiara” jest niestety nieskuteczna. Będzie źródłem frustracji, gdyż chodzę do kościoła i mam wrażenie, że nic z tego nie mam. A przede wszystkim taka wiara nie zda egzaminu w sytuacjach trudnych. Jeśli moje chrześcijaństwo polega na tym, że zastanawiam się co zrobić, żeby Bóg się mnie nie czepiał, to gdy tylko ktoś inny mi postawi mniejsze wymagania – pójdę za nim. A gdy pojawią się sytuacje trudne, np. choroba, śmierć, utrata pracy, jakieś nieoczekiwane trudności, będę miał pretensje do Boga, dlaczego tak się dzieje, skoro wierzę w Niego i nawet czasem się modłę.

Wyjściem z tego jest uczenie się wiary „żywej”, która polega nie tylko na tym, że mówimy „wierzę w Boga”, ale również „wierzę Bogu”. Jak uczy List św. Jakuba, szatan też wierzy w Boga, ale oprócz tego, że się Boga lęka, jak czytamy w Słowie Bożym, nie ma to żadnego innego wpływu na jego życie (zob. Jk 2, 19). Prawdziwa wiara rozpoczyna się wtedy, gdy zaczynamy przyjmować z ufnością wszystko, co Bóg powiedział i wprowadzać to w życie.

Wzorem takiej wiary jest Abraham, który uwierzył wbrew nadziei we wszystko, co objawił Mu Bóg i wyruszył w drogę, opierając się jedynie na Bożym Słowie. Nieraz była to droga, dosłownie i w przenośni, przez ciemności. Ale Bóg obiecał mu ziemię i potomstwo liczne jak gwiazdy na niebie, a Abraham nie zwątpił w te obietnice, nawet jeśli musiał przejść próbę wiary, składając w ofierze swojego jedyne syna.

Ty też jesteś zaproszony do tego, aby nauczyć się ufać Bogu w swojej codzienności, zarówno w prostych wyborach, jak i w największych ciemnościach. Pójście za Jezusem będzie cię nieraz bardzo dużo kosztowało. Niejeden raz będziesz musiał umierać dla siebie, swoich pomysłów na życie. Niejeden raz znajdziesz się jak Abraham, w sytuacji duchowej ciemności, gdzie kończą się ludzkie możliwości i zostaje już tylko Pan Bóg. Wiele osób chciałoby chrześcijaństwa bez krzyża, bez tracenia, bez wątpliwości w wierze. Wiele osób w momentach próby przestaje być wiernym Jezusowi i próbuje swoje sprawy rozwiązywać na własną rękę, przekraczając Boże przykazania i tracąc zaufanie, że Bóg ma wszystko w swoich rękach.

Aby nie stracić wtedy od Boga, będzie ci potrzebna Komunia święta, w której będziesz jednoczył się z krzyżem Jezusa. Jeśli świadomie, czyli decyzją woli, będziesz przynosił swoje cierpienia, w mocy Komunii świętej zjednoczysz się z krzyżem Jezusa. A jeśli będziesz zjednoczony z krzyżem Jezusa, osiągniesz największą pewność, że zmartwychwstaniesz, nawet jeśli po ludzku masz wrażenie, że umierasz. Eucharystia to najlepsza szkoła Bożego patrzenia na nasze cierpienia i trudności oraz najlepsza szkoła wierności Bogu. W każdej Eucharystii wspominamy i uobecniamy śmierć Jezusa, a jednocześnie Jego zmartwychwstanie. Jest to dla nas największy dowód na wierność Boga, który przez św. Pawła mówi *„Jeżeli umarliśmy razem z Chrystusem, wierzymy, że również z Nim żyć będziemy”* (Rz 6,8).

Jeśli nauczysz się łączyć swoje cierpienia z cierpieniami Jezusa, żadne cierpienie nie będzie zbyt wielkie. Będziesz wtedy modlił się: „Panie Jezu, czymże jest moje małe cierpienie przy tym, co Ty niesprawiedliwie wycierpiałeś z miłości. Ty dałeś radę, więc i mnie daj siły, bym niósł swoje cierpienie”. A Bóg odda ci w swoim czasie sprawiedliwość za to, czego inni nie widzą i ranią, niesłusznie oskarżają, przypisują złe intencje. Co dziś jest twoją śmiercią? Złącz ją dziś ze śmiercią Jezusa w Komunii świętej, a będziesz złączony z Nim również zmartwychwstaniu. Komunia doda ci sił w największych trudnościach i nauczy cierpliwego czekania na Bożą interwencję.

#40. POKARM NIEŚMIERTELNOŚCI

Każdego dnia przekonujemy się o przemijalności tego świata. Czas pandemii i wzrost liczby zgonów wśród naszych najbliższych, sąsiadów i znajomych, dobitnie to podkreślają. Mimo tego, że wielu ludzi zachowuje się tak, jakby mieli żyć wiecznie na tym świecie, każdego z nas, prędzej czy później, czeka moment śmierci.

Podobnie jak do życia doczesnego potrzebujemy odpowiedniej ilości pokarmu, aby nie umrzeć z głodu i mieć siły by normalnie funkcjonować, tak samo jest z naszym życiem duchowym. Potrzebujemy duchowego pokarmu, by nie stać się wewnątrz martwymi. Podstawowym i najlepszym duchowym pożywieniem chrześcijanina jest Ciało Chrystusa, które nie tylko dodaje sił w doczesności, ale zapewnia życie po śmierci.

Sam Jezus zapewnia, że każdy kto w Niego wierzy, będzie żył wiecznie. W swojej mowie eucharystycznej, wygłoszonej w Kafarnaum po cudownym rozmnożeniu chleba, objawił: *„Ja jestem chlebem żywym, który zstąpił z nieba. Jeśli kto spożywa ten chleb, będzie żył na wieki (...) Kto spożywa moje ciało i pije moją krew, ma życie wieczne, a ja go wskreszę w dniu ostatecznym (...) Kto spożywa moje ciało i krew moją pije, trwa we mnie, a ja w nim. Jak mnie posłał żyjący Ojciec, a ja żyję przez Ojca, tak i ten, kto mnie spożywa, będzie żył przeze mnie”* (J 6,5.54.56).

Msza św. nie tylko uobecnia tajemnicę Męki i Śmierci Zbawiciela, ale także tajemnicę Zmartwychwstania. Zmartwychwstanie Chrystusa jest zapowiedzią zmartwychwstania naszych ciał i potwierdzeniem prawdziwości słów Zbawiciela o życiu wiecznym. Przyjmując Eucharystię, przyjmujemy pokarm dający nam życie wieczne.

W encyklice „Ecclesia de Eucharistia” Jan Paweł II pisze, że: *„Kto się karmi Chrystusem w Eucharystii, nie potrzebuje wyczekiwać zaświatów, żeby otrzymać życie wieczne: posiada je już na ziemi, jako przedsmak przyszłej pełni, która obejmie człowieka do końca. W Eucharystii otrzymujemy także gwarancję zmartwychwstania ciał, które nastąpi na końcu świata: «Kto spożywa moje Ciało i pije moją Krew, ma życie wieczne, a Ja go wskreszę w dniu ostatecznym» (J 6, 54). Ta gwarancja przyszłego zmartwychwstania wypływa z faktu, że Ciało Syna Bożego, pozostawione jako pokarm, jest chwalebny Ciało Zmartwychwstałego. W Eucharystii — żeby tak powiedzieć — staje się dostępna «tajemnica» zmartwychwstania. Dlatego też słusznie św. Ignacy Antiocheński określał Chleb eucharystyczny jako «lekarstwo nieśmiertelności, antidotum na śmierć»”* (EE 18).

Jezus dając swoje Ciało na pokarm, podkreślił jednocześnie cel przyjmowania komunii – życie wieczne z Chrystusem. Wypowiadając słowa: *„Kto spożywa moje Ciało i pije moją Krew, ma życie wieczne, a Ja go wskreszę w dniu ostatecznym”* (J 6, 54), Jezus obiecuje przyjmującym Komunię świętą, że będą na wieki zbawieni, a ich ciała zmartwychwstaną. Komunia święta daje więc „prawo do nieba” i jest zadatkiem nieśmiertelności także naszych ciał. Przyjmując uwielbione

ciało Chrystusa, zostajemy niejako wszczepieni w Jego nieśmiertelne ciało, nabywamy prawa do nieśmiertelności i zmartwychwstania.

Prawdę o Komunii świętej jako pokarmie nieśmiertelności, w sposób szczególny przypomina Wiatyk. Specyfika Komunii św. jako Wiatyku polega na tym, że chrześcijanin przyjmuje ją w najbardziej decydującym momencie swojego życia, czyli w chwili konania, przygotowując się na przejście z tego świata do wieczności. W Katechizmie Kościoła Katolickiego czytamy, że: *„Wiatyk jako sakrament Chrystusa, który umarł i zmartwychwstał, jest sakramentem przejścia ze śmierci do życia, przejścia z tego świata do Ojca”* (KKK, nr 1524). Dlatego pamiętajmy o tym sakramencie zwłaszcza wtedy, gdy ktoś z naszych bliskich zbliża się do przekroczenia granicy śmierci. Na nic wszystkie nasze wieńce, kwiaty i znicze na grobie, jeśli nie pomożemy komuś dobrze przygotować się na ten najważniejszy moment, jakim jest śmierć.

Za chwilę rozpocznie się kolejna Eucharystia w twoim życiu. Nikt z nas nie ma stuprocentowej pewności, że nie będzie ona ostatnią. Nie ryzykuj utraty życia wiecznego, ale zrób wszystko, by móc przyjąć Komunię świętą ze świadomością, że jest to pokarm, który zapewnia nieśmiertelność, a w przyszłości zmartwychwstanie Twojego ciała. Pomyśl też, czy ktoś z twoich najbliższych, kto jest chory i cierpiący, nie potrzebuje przyjąć tego sakramentu w domu lub w szpitalu. Zatrósz się o to, a będziesz miał wielkie zasługi oraz radość z tego, że będziesz mógł spotkać się kiedyś z tą osobą w Niebie.

#41. KOMUNIA PRZYWRACA UTRACONE SIŁY DUCHOWE I FIZYCZNE

Z pewnością zdążyłeś się już przekonać w ciągu kilku, kilkunastu czy kilkudziesięciu lat swojego życia, że nie jest ono łatwe. Każdy dzień przynosi nowe wyzwania, problemy, choroby i cierpienia, które z czasem pozbawiają nas siły, nie tylko fizycznej, ale co nieraz jest o wiele trudniejsze, siły duchowej. Pojawia się więc pytanie, gdzie szukać lekarstwa na naszą słabość i zmęczenie? Gdzie znaleźć źródło miłości, z którego można stale czerpać, by czując się kochanym, bezinteresownie kochać ludzi, których Bóg stawia na mojej drodze?

Tej mocy może nam udzielić tylko Chrystus. On tak bardzo nas ukochał, że nie tylko umarł za nas na krzyżu, ale w tym największym akcie miłości — w ofierze krzyża — pozostał z nami na zawsze, by nas umacniać i by nas krzepić na twardą drogę życia, dając siebie w Eucharystii jako pokarm, jako chleb. W Ewangelii według św. Mateusza czytamy pocieszające słowa Jezusa: *„Przyjdźcie do Mnie wszyscy, którzy utrudzeni i obciążeni jesteście a Ja was pokrzepię”* (Mt 11,28). W ten sposób Jezus zaprasza każdego człowieka, by zjednoczył się z Nim, aby właśnie w tym zjednoczeniu odnaleźć ulgę i odpoczynek. W Komunii świętej Chrystus daje nam wszystko, co ma najcenniejszego – siebie i swoją Miłość. Karmi nas swoim Ciałem, żebyśmy nie ustali na tej trudnej drodze.

W historii Kościoła odnajdziemy wiele świadectw i relacji ludzi, którzy w ekstremalnie trudnych warunkach, np. w czasie wojny, podczas pobytu w obozach koncentracyjnych lub łagrach, siłę do życia czerpali tylko z Eucharystii. Walter Ciszek, amerykański jezuita polskiego pochodzenia, który wiele lat spędził w niewoli na Syberii, w swoich wspomnieniach opisał współwięźniów, którzy znając wartość tego duchowego pokarmu, potrafili cały dzień nie jeść, jednocześnie normalnie pracując, aby zachować ówczesne przepisy postu liturgicznego i móc przystąpić do Komunii świętej. Jezuita wspomina również o innych więźniach, którzy rezygnowali z przydzielanej dziennej porcji chleba, by ofiarować go kapłanowi do konsekracji.

My również w zwykłej szarej codzienności potrzebujemy źródła duchowego umocnienia. Człowiek o własnych siłach nie będzie w stanie kochać innych, zwłaszcza tych, którzy go krzywdzą. Nie będzie możliwe prawdziwe trwałe przebaczenie bez jedności z Jezusem. Tylko czerpiąc miłość z Eucharystii, jesteśmy w stanie prawdziwie i wiernie okazywać miłość.

W Katechizmie Kościoła Katolickiego czytamy: *„Jak pokarm cielesny służy do przywracania utraconych sił, tak Eucharystia umacnia miłość, która słabnie w życiu codziennym (...). Chrystus, dając nam siebie, ożywia naszą miłość i uzdalnia nas do uwolnienia się od nieuporządkowanych przywiązań do stworzeń; sprawia także, że zakorzeniaamy się w Nim”* (KKK 1394):.

„Komunia święta w przedziwny sposób dokonuje w naszym życiu duchowym tego, czego pokarm materialny w życiu cielesnym. Przyjmowanie w Komunii Ciała Chrystusa Zmartwychwstałego, „ożywionego i ożywiającego Duchem Świętym”, podtrzymuje, pogłębia i odnawia życie łaski

otrzymane na chrzcie. Wzrost życia chrześcijańskiego potrzebuje pokarmu Komunii eucharystycznej” (KKK 1392).

Eucharystia wzmacnia w nas życie nadprzyrodzone. Słabość człowieka tkwi głównie w jego władzach duchowych. Wskutek grzechu pierworodnego rozum jest w pewnym sensie zaciemniony. Rzeczy ziemskie i cielesne widzi zbyt wielkimi w porównaniu do wartości duchowych i nadprzyrodzonych. Osłabiona wola skłania się do złego i łatwo ulega niższym pożądaniam. Komunia święta natomiast wprowadza do duszy coraz więcej Bożego światła i Bożej miłości. Coraz lepiej widzimy marność przyjemności zmysłowych i stajemy się bardziej spragnieni czystości serca, mając świadomość, że tylko Bóg jest w stanie nasycić jego głód i wypełnić pustkę. Potwierdzają się słowa Jezusa: *„Kto do mnie przychodzi, nie będzie łaknął”* (J 6,35).

Podczas dzisiejszej Eucharystii Jezus pragnie nakarmić cię swoim Ciałem, abyś w nadchodzącym tygodniu miał siłę do znoszenia cierpień, zwalczania pokus i okazywania miłości, nie tylko swoim najbliższym, ale również tym, którzy cię krzywdzą. Nakarm się Eucharystią, zwłaszcza wtedy, gdy czujesz się słaby, brakuje ci sił do życia i do wytrwania w łasce. Pomyśl, czy rzeczywiście wierzysz Jezusowi, który mówi, że *„Kto do mnie przychodzi, nie będzie łaknął”*?

#42. KOMUNIA DUCHOWA

Praktyka duchowej Komunii świętej była znana w Kościele od wielu wieków. Święci i papieże zachęcali do takiej formy spotkania z Bogiem w sytuacji, gdy z różnych powodów fizycznie nie można było przyjąć Ciała Chrystusa. Nauczanie o komunii duchowej stopniowo rozwijało się w Kościele od pierwszych wieków chrześcijaństwa, a okres pandemii i związanych z tym obostrzeń sanitarnych spowodował, że Kościół na nowo przypomniał o tej formie pobożności, zachęcając wiernych, którzy na skutek *lockdownu* nie mogą wziąć udziału we Mszy świętej sprawowanej w kościele, aby w ten sposób jednoczyli się z Chrystusem duchowo.

Czym jest komunია święta duchowa i kto może ją przyjąć? Najprościej mówiąc, jest to sposób duchowego złączenia się z Jezusem, który przy odpowiedniej dyspozycji człowieka może rodzić sakramentalne skutki. Jest to akt wyrażający wielkie pragnienie oraz błaganie, by Jezus przybył do naszej duszy i działał tak, jak byśmy przyjęli Go sakramentalnie podczas mszy.

Komunię świętą duchową możemy traktować zatem jako jeden z najważniejszych sposobów rozbudzenia w sobie miłości do Eucharystii. W komunii duchowej możemy otrzymać łaski tego sakramentu, gdy nie możemy przyjąć Go fizycznie.

Pisze o tym m.in. św. Tomasz z Akwinu, nauczając, że możemy „duchowo spożywać” Eucharystię, jeśli tylko mocno jej pragniemy. Do tej praktyki zachęca również Jan Paweł II w encyklice *Ecclesia de Eucharistia* (34) powołując się na słowa św. Teresy od Jezusa: *„Kiedy nie przystępujecie do Komunii i nie uczestniczycie we mszy św., najbardziej korzystną rzeczą jest praktyka Komunii duchowej (...) Dzięki niej obficie jesteście naznaczeni miłością naszego Pana”*.

Kongregacja Nauki Wiary w dokumencie z 1983 r. przypomina, że chrześcijanin może otrzymać owoce tego sakramentu za pośrednictwem pragnienia Eucharystii. Dotyczy to zwłaszcza chrześcijan cierpiących z powodu prześladowań czy braku kapłanów. Komunii duchową zaleca się także wszystkim, którzy nie mogą uczestniczyć w mszy świętej, na przykład chorym, uwięzionym, a także tym, którzy z różnych powodów, np. choroby, przepisów państwowych, podeszłego wieku, konieczności opieki nad dzieckiem lub osobą niepełnosprawną nie są w stanie dotrzeć do kościoła.

Komunię duchową mogą przyjmować też dzieci, które ze względu na wiek nie przyjmują jeszcze komunii sakramentalnej. Natomiast dla osób żyjących w stanie grzechu śmiertelnego może być jakiś sposób pogłębionej modlitwy i jednoczenia się z Bogiem, lecz z powodu przeszkody w postaci grzechu, nie przyniesie ona pełni łask, jakie są związane są z tym aktem, gdy człowiek ma odpowiednią dyspozycję serca. Dlatego w 1994 r. Kongregacja Nauki Wiary wskazała na możliwość korzystania z komunii duchowej przez wiernych żyjących w związkach niesakramentalnych. Kongregacja przypomina jednakże, że osobom, niebędącym w stanie łaski uświęcającej nie przyniesie ona owoców, jakie przysługują sakramentalnemu zjednoczeniu

z Jezusem, lecz również i dla nich komunია duchowa może okazać się miejscem pewnego otwarcia na łaskę i źródłem nawrócenia.

W jaki sposób przystąpić do komunii świętej duchowej? Gdy uczestniczysz w Mszy świętej za pośrednictwem mediów, w momencie, gdy następuje obrzęd Komunii, możesz przyjąć komunię duchowo. Poza liturgią można to również zrobić w każdym innym miejscu i czasie, nawet wiele razy w ciągu dnia. Komunię duchową warto praktykować na przykład w czasie osobistej modlitwy w domu, gdy w ciągu tygodnia nie udajemy się na Eucharystię. Jest ona również bardzo owocną formą przygotowania się do spożycia Ciała Pańskiego podczas Mszy świętej, w której uczestniczymy w świątyni.

Pierwszym i najważniejszym krokiem jest wzbudzenie w myślach pragnienia jej przyjęcia. Nie muszą temu towarzyszyć silne emocje, o wiele ważniejsza jest nasza decyzja woli, która powinna wyrazić się w wyznaniu wiary w realną obecność Chrystusa w Najświętszym Sakramencie oraz decyzji pragnienia duchowego zjednoczenia z Bogiem. Wystarczy po prostu powiedzieć w sercu: „Wierzę Jezu, że jesteś realnie obecny w Najświętszym Sakramencie i chcę, aby wszystkie sfery mojego istnienia zjednoczyły się z Tobą – moje ciało, mój rozum, wola, uczucia, pragnienia i tęsknoty”.

Mimo że Komunia duchowa nie jest sakramentem, może jednak rodzić w duszy człowieka sakramentalne skutki. Tomasz à Kempis w swoim dziele „O naśladowaniu Chrystusa” poucza o tym w następujący sposób: *„Komu przeszkodzi słuszna przyczyna, a będzie miał dobrą wolę i pobożne pragnienie przyjęcia Komunii Świętej, ten nie zostanie pozbawiony owocu tego sakramentu”*. Te „owoce sakramentu” dotyczą jednak osób, które są w stanie łaski uświęcającej i chcą przyjąć Komunię, ale nie mają możliwości. Praktykę tę, wypracowaną już w średniowieczu, oficjalnie potwierdza Sobór Trydencki objaśniając, że w sytuacji, w której osoba odpowiednio dysponowana (w stanie łaski uświęcającej) nie ma dostępu do Ciała lub Krwi Pańskiej (np. choroba, podróż, brak szafarza), może dostąpić skutków sakramentu Eucharystii, poprzez zwrócenie się do Chrystusa z prośbą wyrażającą pragnienie zjednoczenia sakramentalnego.

Za chwilę rozpocznie się Eucharystia. Uczestnicząc w Mszy świętej masz możliwość przyjęcia Chrystusa w pełni sakramentalnego znaku, a więc zarówno fizycznie, jak i duchowo. Wiele osób, z różnych powodów nie ma takiej możliwości, dlatego pomyśl, czy doceniasz bliskość kościoła, to, że mamy kapłanów i tak łatwy dostęp do Eucharystii. Pomódl się dziś za tych, którzy nie mogąc fizycznie uczestniczyć w Mszy świętej, jednoczą się z Jezusem na sposób duchowy.

#43. ZJEDNOCZENIE Z BRAĆMI

Eucharystia nie tylko przemienia nas w Tego, kogo przyjmujemy. Eucharystia staje się również sakramentem jedności i braterstwa, tworząc z nas wszystkich Kościół – mistyczne Ciało Chrystusa. Dlatego chcemy dziś przyjrzeć się temu, jakie są skutki przyjmowania Eucharystii w wymiarze wspólnotowym, gdy przeżywamy ją w duchowej wspólnoty z innymi uczniami Pana, zgromadzonymi w Kościele.

W Pierwszym Liście do Koryntian czytamy: „*Chleb, który łamiemy, czyż nie jest udziałem w Ciele Chrystusa? Ponieważ jeden jest chleb, przeto my, liczni, tworzymy jedno Ciało. Wszyscy bowiem bierzemy z tego samego chleba*” (1 Kor, 10,16-17).

Św. Jan Chryzostom w jednym ze swoich komentarzy do powyższego fragmentu Pisma św. rozwinął myśl św. Pawła, przypominając: „*Czym w rzeczywistości jest chleb? Jest Ciałem Chrystusa. Kim stają się ci, którzy go przyjmują? Ciałem Chrystusa; ale nie wieloma ciałami, lecz jednym ciałem. Faktycznie, jak chleb jest jednością, choć składa się nań wiele ziaren, które choć się nie znają, w nim się znajdują, tak że ich różnorodność zanika w ich doskonałym zjednoczeniu — w ten sam sposób również my jesteśmy wzajemnie ze sobą zjednoczeni, a wszyscy razem z Chrystusem*”.

Poprzez Eucharystię, a zwłaszcza poprzez przyjęcie Jezusa w Komunii świętej, stajemy się jednością ze wszystkimi, którzy to Ciało przyjmują. Ta jedność jest przygotowywana w nas najpierw przez obrzędy wstępne liturgii, poprzez Liturgię Słowa, następnie przez Liturgię Eucharystyczną, kiedy składamy dary na rzecz wspólnoty, aby wyrazić naszą gotowość służenia innym i dawania innym czegoś jako naszą ofiarę. Prowadzi to do tego, by w Komunii świętej przeżyć nie tylko zjednoczenie z Bogiem, ale również i z naszymi braćmi oraz doświadczyć, że jesteśmy wspólnotą.

Najgłębszym wyrazem jedności jest wspólna Uczta Eucharystyczna: spożywamy ten sam chleb, gromadząc się wokół tego samego ołtarza. Zasiadanie do wspólnego stołu i wspólne spożywanie posiłku od zawsze było znakiem jedności, pokoju, miłości. Tymczasem w naszych parafialnych wspólnotach często zdarza się, że spośród kilkuset osób zgromadzonych na Mszy św., tylko garstka przystępuje do Komunii świętej, natomiast większość wyłącza się z jedności. Spróbujmy sobie wyobrazić taką sytuację podczas jakiejś innej uroczystości, gdy przy suto zastawionym stole zasiada jedynie niewielka grupa osób, a pozostali, czując większy lub mniejszy głód, w tym samym czasie podpierają ściany i chowają się po kątach.

Wspólnotę podczas liturgii buduje również wspólna modlitwa, stąd bardzo ważne dla jedności osób zgromadzonych na Eucharystii jest głośne odmawianie modlitw i wspólny śpiew. Jednym z momentów, w którym jest to często zaniedbywane, jest śpiew w trakcie udzielania komunii świętej. Wiele osób czas po przyjęciu Ciała Chrystusa poświęca na przedłużoną modlitwę osobistą co powoduje, że nie włączają się we wspólną modlitwę. Warto po raz kolejny

przypomnieć, że czas po Komunii świętej nie jest czasem długiej modlitwy osobistej, ale wspólnego dziękczynienia i uwielbienia. Na indywidualne spotkanie z Jezusem, którego przyjęliśmy w Najświętszym Sakramencie, możemy przeznaczyć czas po zakończonej Mszy świętej, pozostać w kościele.

Tym, który łączy ludzi o różnych poglądach, temperamentach i darach podczas Mszy świętej jest Bóg. W mocy Ducha Świętego tworzy z nas jedną wspólnotę, jedno ciało, jeden Kościół. Łączy w jedno to, co po ludzku jest niemożliwe do połączenia. Robi to jednak nie bez naszego udziału. Dlatego zastanów się, w jaki sposób ty możesz dzisiaj tę jedność pogłębić i co możesz zrobić, by jedności nie rozrywać. Pomyśl szczególnie o słowach, które wypowiadasz o innych, o swoim ocenianiu innych osób, o plotkach przez które niszczymy jedność między nami i dobre imię naszych braci.

Poproś, by Jezus dał ci łaskę kochania ludzi, którzy są trudni, a dzięki którym możesz nauczyć się prawdziwie kochać. Niech Komunia święta nie stanie się dla ciebie miejscem egoistycznego spotkania z Bogiem, lecz niech zjednoczenie z Nim, otworzy cię na innych ludzi, abyś mógł stać się dla innych darem, czyli „kanałem” miłości Bożej, a nie tylko zadaniem, czyli trudną osobą do pokochania.

#44. ZJEDNOCZONY Z JEZUSEM, DLA INNYCH MAM STAĆ SIĘ JEZUSEM

Podczas każdej Komunii świętej jesteśmy zaproszeni nie tylko do jedności z Chrystusem, ale też do zjednoczenia między sobą. Nie tylko ty przyjąłeś Komunię świętą. Zrobili to również twoi bracia i siostry, dlatego Eucharystię przeżywamy również w wymiarze wspólnotowym. Jedność między ludźmi zgromadzonymi na Mszy świętej ma pokazywać, że jesteśmy wspólnotą, Kościołem, Ludem Bożym. Siła tej jedności zależy od nas, od naszego otwarcia się nie tylko na Boga, ale także na osoby uczestniczące w Eucharystii i pozostałych ludzi, których Bóg stawia na naszej drodze.

Warunkiem pełnego uczestnictwa w Mszy świętej jest przede wszystkim przebaczenie i pojednanie się ze wszystkimi ludźmi oraz wyrzucenie z serca tego, co może nas od nich oddzielać. W Kazaniu na Górze Jezus podkreślił, że *„Jeśli przyniesiesz dar swój przed ołtarz i tam wspomnisz, że brat twój ma coś przeciw tobie, zostaw tam dar swój przez ołtarzem, a najpierw idź i pojednaj się z bratem swoim! Potem przyjdź i dar swój ofiaruj!”* (Mt 5,23-24).

Te słowa Chrystusa odnoszą się przede wszystkim do naszego uczestnictwa w zgromadzeniu eucharystycznym i pokazują, że jeśli jesteś skłócony z drugim człowiekiem, masz do kogoś pretensje, nienawidzisz kogoś lub jeszcze komuś nie przebaczyłeś, rozbijasz jedność wspólnoty i nie możesz uczciwie powiedzieć, że przyjąłeś Komunię świętą, bo nie jesteś zjednoczony ze swoimi braćmi.

Podobnie jak w życiu codziennym ktoś, kto jest skłócony i wrogo nastawiony nie siada przy wspólnym stole, tak i podczas Eucharystii, jeśli nie ma w twoim sercu miłości wobec innych ludzi, nie jesteś gotowy wszystkim przebaczyć, nie jesteś ze wszystkimi pojednany, wtedy przyjmując komunię robisz coś, co jest przeciwieństwem i zakłamaniem słowa „komunia”, które oznacza właśnie „zjednoczenie”.

Jak więc uczyć się przebaczać i nie dzielić Ciała Chrystusa naszym zagniewaniem wobec tych, którzy nam zawinili? Otóż nie ma lepszej szkoły miłości miłosiernej niż miłość którą Bóg kocha każdego z nas. On nie tylko *„pierwszy nas umiłował”* jak uczy święty Jan, ale także okazał nam swoją miłość przez to, że *„umarł za nas, gdyśmy byli jeszcze grzesznikami”* (1 J 4, Rz 5, 8). Właśnie takiej miłości uczymy się całe życie na Eucharystii. Miłości, która jest cierpliwa, łaskawa, nie płonie gniewem na wieki, ale wszystko przetrzyma i nigdy nie ustaje. Miłości, która chce zło dobrem zwyciężać.

Człowiek sam z siebie nie jest w stanie tak kochać, ale jednocząc się z Bogiem może to robić, bo będzie kochał innych miłością nie swoją, lecz Bożą, nadprzyrodzoną. Potrzebna jest do tego jednak nasza decyzja, wyrażająca się w słowach „Przebaczam. Nie chcę się mścić. Nie życzę ci źle. Wyciągam do ciebie rękę na zgodę”.

O takiej miłości mówi nam święty Jan i tylko taka miłość jest prawdziwa: „*Jeśliby ktoś mówił: «Miłuję Boga», a brata swego nienawidził, jest kłamcą, albowiem kto nie miłuje brata swego, którego widzi, nie może miłować Boga, którego nie widzi. Takie zaś mamy od Niego przykazanie, aby ten, kto miłuje Boga, miłował też i brata swego.*” (1 J 4,20-21)

Jeśli sam chcę doświadczyć najgłębszych owoców Komunii świętej i zjednoczenia z Bogiem, muszę zadbać o zjednoczenie z ludźmi. Jeśli nie przebaczę im grzechów i win, Ojciec Niebieski też mi ich nie przebaczy. Tę prawdę wyrażamy codziennie w modlitwie „Ojcze nasz”. Po przyjęciu Komunii świętej mam zatem dla innych stać się Jezusem, a inni mają we mnie doświadczyć miłosiernej i przebaczącej miłości Boga. Jednocząc się z Chrystusem mam stać się narzędziem, przez które On będzie mógł okazywać miłość innym ludziom. Eucharystia nie jest więc czasem oderwanym od rzeczywistości. Msza święta nie kończy się w momencie wyjścia z kościoła. Służąc innym sprawiasz, że całe Twoje codzienne życie staje się w pewnym sensie kontynuacją Eucharystii.

Pomyśl dzisiaj jak wygląda twoja postawa wobec innych ludzi po przyjęciu Komunii świętej. Na jak długo zazwyczaj wystarcza ci cierpliwości, łagodności, przebaczenia i pokory – tych cech, które należą do istoty miłości. Poproś Chrystusa ukrytego w Najświętszym Sakramencie, by dał ci łaskę poznania prawdy o sobie. Co możesz zmienić w swoim zachowaniu, by drugi człowiek dostrzegł w tobie Chrystusa?

#45. DZIĘKCZYNIENIE I ADORACJA

Wiele osób uczestniczących w Eucharystii nie wie, jak zachować się po przyjęciu Komunii świętej, jaką postawę przyjąć, jakie modlitwy odmówić. Dlatego w dzisiejszej katechezie spróbujemy wyjaśnić, na czym polega dziękczynienie i adoracja Jezusa, którego przyjęliśmy do naszych serc w Komunii świętej.

Po przyjęciu Ciała Pańskiego powinniśmy udać się na wcześniej zajmowane miejsce i w pozycji siedzącej (lub stojącej, jeśli zabraknie miejsc) uczestniczyć w śpiewie. Jeśli nie wykonuje się śpiewu, należy zachować święte milczenie. Jeśli trwa pieśń, należy możliwie szybko włączyć się w śpiew, ponieważ to właśnie on wyraża wspólne dziękczynienie Bogu Ojcu za dar i ofiarę Jezusa, z którym mogliśmy zjednoczyć się w Komunii świętej. Następnie wszyscy obecni na Eucharystii włączają się w dziękczynną modlitwę po komunii, której przewodzi ksiądz.

Dziękczynienie po komunii służy przedłużeniu zjednoczenia z Bogiem, z Kościołem i bliźnimi w życiu codziennym. Jest to czas, w którym w milczeniu, bądź śpiewając pieśni, rozważam w sercu to, co się dokonało. Prowadzę wtedy bardzo osobisty dialog z Tym, który *„umiłował nas i samego siebie wydał za nas”* (Ga 2, 20). Nie jest to czas adoracji Jezusa obecnego w tabernakulum, bo tym tabernakulum jestem ja sam. Jest to moment, w którym odkrywam, że komunie to nie tylko zamieszkanie Boga we mnie, ale coś nieskończenie głębszego: że jest to relacja z Bogiem, zjednoczenie Boga ze mną, wspólne życie z Bogiem i przemienianie mnie przez Boga.

Pięknie to wyraziła siostra Faustyna, gdy w czasie Mszy świętej przyjęła Komunię świętą. Zapisała w Dzienniczku słowa modlitwy, którą wtedy wypowiedziała. Czytamy tam:

*„Dziękuję Ci, Jezu, za świętą Komunię,
W której sam siebie dajesz nam.
Czuję, jak Twe Serce w mej piersi bije,
Jak życie Boże rozwijasz we mnie sam”.* (Dz 1286)

Bezpośrednio po przyjęciu Komunii jest niewiele czasu na indywidualną osobistą modlitwę, ponieważ Eucharystia jest zawsze wspólnotowa. Długie odmawianie modlitw w ciszy chwilę po przyjęciu Ciała Pańskiego, w trakcie gdy pozostali ludzie modlą się śpiewem, nie jest właściwą postawą liturgiczną. Na komunii trwamy jako Kościół, a więc wspólnota. Dlatego dziękczynienie i adoracja Jezusa ma polegać na wspólnej modlitwie śpiewem lub innej formie modlitwy, ale zawsze wspólnej, łączącej wszystkich wiernych zgromadzonych na Mszy świętej.

Na osobistą modlitwę, której celem jest uwielbienie Jezusa obecnego w Najświętszym Sakramencie, jest czas po zakończeniu Eucharystii. Zamiast w pośpiechu tłumnie opuszczać świątynię warto zatrzymać się na kilka lub kilkanaście minut i swoimi słowami, albo korzystając z modlitewnika, podziękować Bogu za Jego obecność, za miłość, którą najpełniej okazał

w Komunii świętej. Wszystko po to, by jeszcze raz uświadomić sobie, że jestem zjednoczony z Chrystusem, również fizycznie. To dziękczynienie i adoracja pozwala nam uzmysłwić sobie, że obrzęd komunii świętej nie jest zwykłym pobożnym gestem, ale jest intymnym spotkaniem z żywym Bogiem. O tym spotkaniu siostra Faustyna pisze, że obecność Boga trwa w nas potem aż do kolejnej Komunii świętej chyba, że sami wyrzucimy Jezusa z naszego serca przez grzech śmiertelny.

Święta Faustyna Kowalska zostawiła nam również w Dzienniczku słowa Jezusa, który pokazuje, na czym ma polegać dziękczynienie. Czytamy tam: *„Wiedz o tym, córko Moja, kiedy przychodzę w Komunii Św. do serca ludzkiego, mam ręce pełne łask wszelkich, pragnę je oddać duszy, ale dusze nawet nie zwracają uwagi na Mnie pozostawiają Mnie samego, a zajmują się czym innym. O jak mi smutno, że dusze nie poznały Miłości. Obchodzą się ze mną jak z czymś martwym (...)”* (Dz 1385).

„Ach, jak mnie to boli, że dusze tak mało się łączą ze mną w Komunii św. Czekam na dusze, a one są dla mnie obojętne. Kocham je tak czule i szczerze, a one mi nie dowierzają. Chcę je obsypać łaskami – one przyjąc ich nie chcą. Obchodzą się ze mną, jak z czymś martwym, a przecież mam serce pełne miłości i miłosierdzia. – Abyś poznała choć trochę mój ból, wyobraź sobie najczulszą matkę, która bardzo kocha swe dzieci, jednak te dzieci gardzą miłością matki; rozważ jej ból, nikt jej nie pocieszy. To słaby obraz i podobieństwo mojej miłości” (Dz 1447) .

Święty Jan Maria Vianney napisał, że *„po Komunii świętej dusza zanurzona jest w balsamie miłości, tak jak pszczoła w kwiecie”* oraz *„szczęśliwe dusze czyste, które przeżywają radość zjednoczenia z Panem w Komunii świętej. W niebie będą one błyszczeć jak drogocenne diamenty, będą jaśnieć blaskiem samego Boga”*. Święty Proboszcz z Ars zapewniał: *„Jeśli po Komunii świętej będziecie strzegli Pana w waszej duszy, długo będziecie odczuwali ów palący ogień, który skłania serce do dobra i wzbudza odrazę do zła”*.

Jezus zaprasza cię dzisiaj, byś po skończonej Mszy świętej przynajmniej przez chwilę spotkał się z Nim w swoim sercu podczas cichej modlitwy. Nie śpiesz się z wychodzeniem z kościoła. Spotkaj się z Jezusem i rozważaj głębiej tajemnic, w których uczestniczysz.

#46. ROZESŁANIE

Po czym można poznać, że Mszę świętą przeżyliśmy dobrze? Najczęściej przez „dobrą” i „owocną” Mszę rozumiemy taką, na której posłuchaliśmy dobrego kazania, z którego mogliśmy coś wynieść dla siebie, bądź też mieliśmy doświadczenie bliskości Jezusa, albo poruszyło nas coś innego np. muzyka lub dekoracja kościoła. Owszem, wszystko to jest ważne, lecz najważniejszym kryterium tego, czy Msza była dla nas owocna jest to, jak wygląda nasze życie po wyjściu z kościoła.

Dobrze przeżyta Msza święta to nie taka, na której czuliśmy się dobrze, tylko taka dzięki której innym jest dobrze z nami. Owocna Msza święta to nie taka, w której skupiamy się na tym, jak bardzo odczuwamy bliskość Jezusa, tylko taka, dzięki której to doświadczenie chcemy zanieść innym. Dlatego, gdy kończy się Eucharystia, otrzymujemy błogosławieństwo i postanie, by iść i z pokojem przeżywać wszelkie sytuacje, które nas spotkają, a także, by ten pokój zanieść innym. Taka jest właśnie wymowa rozesłania: *„Idźcie w pokoju Chrystusa”*. Nie jest to komunikat w stylu: *„To już koniec, możecie sobie iść”*, tylko jest to uroczyste rozesłanie nas na misję. Tak jak Jezus rozsyłał swoich uczniów po dwóch, tak my jesteśmy postani, abyśmy sami mieli moc do życia Ewangelią, a także swoim świadectwem głosili Ją tam, gdzie Bóg nas postawi.

Nie mamy się czego bać, ponieważ jeśli wychodząc z kościoła jesteśmy dzięki Komunii w stanie łaski uświęcającej, to znaczy, że mamy w sobie obecność żywego Boga. Zostaliśmy obdarzeni przez Ducha Świętego *„Mocą z Wysoka”* i jesteśmy prowadzeni przez Bożą Opatrzność. *„Jeśli Bóg z nami – któż przeciwko nam”* powie święty Paweł. Zgodnie z tym, co Jezus obiecał, wystarczy nam Jego łaska, bo moc w słabości się doskonali (por. Rz 8, 31, 2 Kor 12, 9).

Rozesłanie jest zatem skierowaniem nas do świata, z jednoczesnym przypomnieniem i zapewnieniem, że otrzymaliśmy w Eucharystii absolutnie wszystko, co jest nam potrzebne aż do kolejnego spotkania z Bogiem na Mszy świętej. Nie możemy teraz tych skarbów zostawić tylko dla siebie, bo świat czeka na Dobrą Nowinę. Nie skupiamy się na swojej niemocy, grzechu i słabości, tylko na sile pochodzącej z obecności Boga pośród nas i w nas. Jest to siła tak wielka, że papież Benedykt XVI porównuje ją do „nuklearnego rozszczepienia”, które swoim zasięgiem obejmuje cały świat. Komentując tę papieską myśl, jeden z teologów liturgii idzie jeszcze krok dalej i pisze: *„Promieniowanie tych sakramentalnych wybuchów nie powinno ograniczać się do ścian prezbiterium. Budynek kościoła jest tak zaprojektowany, żeby od prezbiterium przez nawę i poza nawę biegła linia prosta; i ta liniowa konstrukcja kieruje siłę liturgicznego wybuchu na ulicę”*.

Oznacza to, że choć nie widzimy tego wprost i często nie czujemy naszymi emocjami, co się dzieje podczas Mszy świętej, to jednak spotkanie z Bogiem zmienia nasze serce i uczy nas kochać innych do tego stopnia, że czujemy się odpowiedzialni za zbawienie naszych braci i siostr. Jeśli naprawdę na kimś nam zależy, będziemy kreatywni w dotarciu do takiej osoby.

Ewangelizacja to nie tylko samo głoszenie Ewangelii. Można głosić Ewangelię na różne sposoby. Możesz być po prostu sobą w rodzinie i w pracy, robić swoje, czyli być dobrym człowiekiem i pracownikiem, kochać, przebaczać, być uprzejmym, a dzięki temu dawać świadectwo. Możesz też „upatrzeć” sobie jakąś osobę na której ci zależy i systematycznie modlić się za nią, ofiarowywać za nią swoje cierpienia i trudności, aby ta osoba spotkała na swojej drodze kogoś, kto zaprowadzi ją do Boga. Możesz również sam wejść do jakiejś wspólnoty formacyjnej, tam duchowo wzrastać i uczyć się jak dzielić się Ewangelią z innymi. Sposobów na wypełnienie polecenia „*Idźcie i głoscie*” jest tyle, ile tylko będziemy mieli pomysłów i chęci pochodzących od Ducha Świętego.

Czego się boisz w świadczeniu o Jezusie? Co jest dla ciebie przeszkodą nie do pokonania? Poczucie własnej grzeszności? Brak kompetencji? Mylne wrażenie, że jeśli kogoś napomnisz to przesadzasz lub że stracisz tę osobę? To są diabelskie pokusy, abyśmy zamknęli się z Ewangelią w swoich czterech ścianach i z lęku przed stratą Jej nie głosili. Przyjmij dziś Ducha Świętego i całą moc Ewangelii, którą otrzymasz w Eucharystii i w końcowym błogostawieństwie. Jesteś posłany przez samego Boga, który stoi za tobą i któremu tak bardzo zależy na swoich dzieciach. Bez Jego wiedzy i zgody włos ci z głowy nie spadnie. Ty tylko daj Mu swoje ręce i serce gotowe, aby mógł przez ciebie działać, a zdziwisz się jak szybko odkryjesz wtedy żywego Boga.